

TYGODNIK POLSKI

23, rue Taitbout, 75009 Paris • 11 stycznia — janvier 1976 • Rok wydania XIX • Nr 2 (951) •

LA SEMAINE POLONAISE



FOP 2373

Przyszli do wsi kolędnicy...

Ceny: we Francji 1,30 F, w Belgii 12 FB, w Polsce 4 zł

KRAJ W OBIEKTYWIE

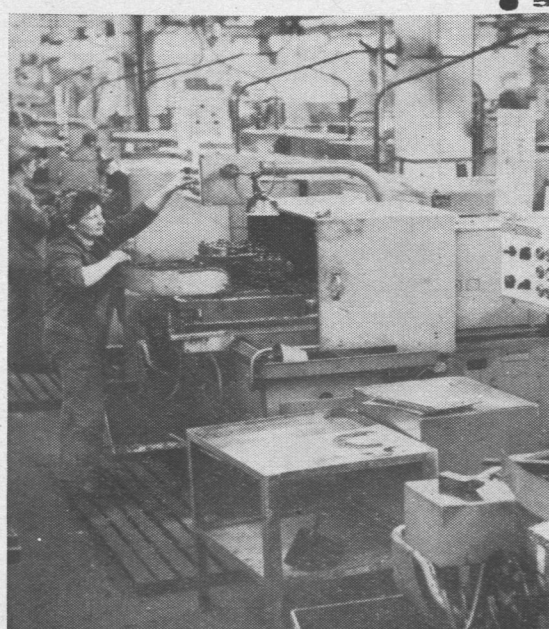
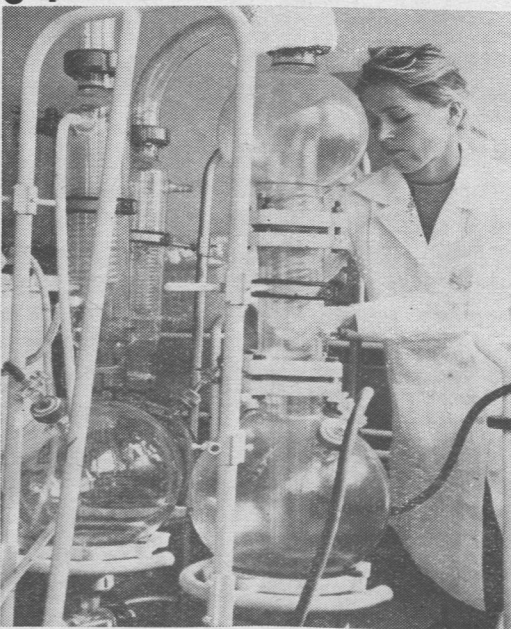
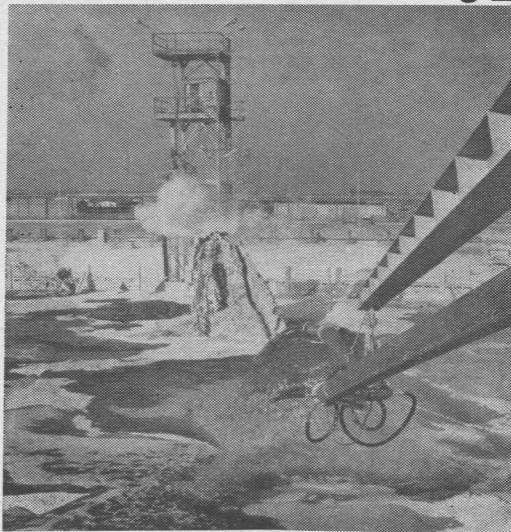
● 1
Spotkanie ze sztuką w salach Zamku Królewskiego w Warszawie zorganizowały spółdzielnie: „Plastyka”, „Wzór” i „Cepelia”. Tkaniny artystyczne, obrazy, rzeźby, biżuteria, wyroby z ceramiki wzbudziły zachwyt zwiedzających, zwłaszcza że wszystko można było nie tylko oglądać, ale i kupić. Sprzedawano również bibliotekarskie egzemplarze „cegiełek”, z których dochód przeznaczono na odbudowę Zamku.

● 2
Największe w Kraju zagłębienie siarki znajduje się na terenie woj. tarnobrzesckiego. Trzy istniejące tam kopalnie: w Machowie, Grzybowie i Jezioroku wydobywają przeszło 12 tys. ton siarki dziennie, z czego więcej niż połowa eksportowana jest do Francji, RFN, Wielkiej Brytanii i Związku Radzieckiego. Na zdjęciu: kopalnia w Jezioroku. Tu, podobnie jak w Grzybowie, siarkę uzyskuje się metodą podziemnego wytopu.

● 3
Grupa racjonalizatorów z kombinatu PGR Grabice zbudowała własnej konstrukcji kombajn do zbierania kamieni z pól. Jest on napędzany za pomocą ciągnika „Ursus” i sterowany hydraulicznie z kabiny traktorzysty. Kombajn zbiera kamienie różnej wielkości. W ciągu dnia może oczyścić 20 hektarów gruntów.

● 4
Lek przeciwnowotworowy „Lodakrin”, oznaczenie nowych układów grupowych krwi, preparat o działaniu przeciwzapalnym, test do wczesnego rozpoznawania wirusowego zapalenia wątroby — to tylko niektóre z ostatnich osiągnięć pracowników naukowych Instytutu Immunologii i Terapii Doświadczalnej we Wrocławiu. Od ubiegłego roku Instytut mieści się w nowym gmachu. Nowocześnie wyposażone laboratoria stwarzają naukowcom możliwości rozwoju badań.

● 5
Huta „Stalowa Wola” jest znanym producentem maszyn budowlanych. Zakład dysponuje nowoczesnym działem mechanicznym, wyposażonym w największy w Kraju zespół obrabiarek sterowanych numerycznie (na zdjęciu). Wytwarza się tu podzespoły ciągników gąsienicowych, koparek i innych maszyn. (Fot. CAF)



TYGODNIK POLSKI

LA SEMAINE
POLONAISE

W numerze

Wielkim wydarzeniem w życiu Kraju był VII Zjazd PZPR. Plon obrad zawarty został w dwu przyjętych dokumentach programowych: w uchwale „O dalszy dynamiczny rozwój budownictwa socjalistycznego, o wyższą jakość pracy i warunków życia narodu” oraz w rezolucji „O dalszy rozwój sił socjalizmu i utrwalenie pokoju, o dalsze umocnienie międzynarodowej pozycji Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej”

4

Wieś polska: jaka ona jest? — to temat rozmowy z prof. dr. Dyzmą Gałajem, dyrektorem Instytutu Rozwoju Wsi i Rolnictwa Polskiej Akademii Nauk

10

Elektroftalm — urządzenie zwane „nadzieją niewidomych”. Jego twórcą jest profesor Witold Starkiewicz, który przez blisko dwadzieścia lat kierował katedrą Okulistyki Pomorskiej Akademii Medycznej

12

Wydawnictwem zaspokajającym rosnące w Kraju zapotrzebowanie na dobrą książkę i wyróżniającym się troską o jej walory edytorskie, jest Zakład Narodowy imienia Ossolińskich, którego historia sięga początków XIX wieku

14

W salonach Muzeum Narodowego w Warszawie zorganizowano wystawę prac Aliny Szapocznikow, jednej z najwybitniejszych polskich rzeźbiarek współczesnych, która ostatnie lata życia spędziła w Paryżu

18

Przed 30 laty wrócili do Kraju jako żołnierze 19 i 29 Zgrupowania Piechoty Polskiej. Rocznica ta była okazją do spotkania i kombatanckich wspomnień

21

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: 23, rue Taitbout, 75009 Paris. Tel. 824 76-44, 824 76-51. C.C.P. 92.20.76 Paris. W BELGII: Mme Ol. Kuc — 314, rue Warmonceau, 60000 — Charleroi, C.C.P. 000-0666 945-70 Belgique.

PRESIDENT DIRECTEUR GENERAL: Danuta Jagoszewski-Bienaimé.

CENA PRENUMERATY kwartalnie: 15 F — 125 FB półrocznie: 20 F — 190 FB, rocznie: 35 F — 330 FB.

IMPRIMERIE: Zakłady Graficzne „Tamka”, Zakład nr 1. Varsovie, Tamka 3, Nr indeksu 37941.

Zdjęcie na okładce: CAF

Projekt okładki i opracowanie graficzne: IRENA POZNAŃSKA

R

edakcja

zaprasza na spotkanie

Od wielu już lat, z okazji Nowego Roku redakcja „Tygodnika Polskiego” organizuje u siebie, w redakcji, spotkania ze swymi Czytelnikami. Gdy po raz pierwszy w 1968 roku „Tygodnik Polski” wystąpił z taką inicjatywą, nie był pewien, jaki odzew znajdzie ona wśród Czytelników. Ale okazało się, że Czytelnicy serdecznie odpowiedzieli na zaproszenie redakcji i z każdym rokiem coraz ciaśniej było w skromnym lokalu redakcji przy ulicy Taitbout. Na spotkanie do redakcji przyjeżdżali nie tylko Czytelnicy z Paryża i jego okolic, ale nieraz i z Troyes, z Dijon, z Dives-sur-Mer, Reims i innych, o kilka godzin jazdy oddalonych od Paryża miejscowości czy nawet z Belgii.

Z tych spotkań i Czytelnikom, o czym nieraz pisali, i redakcji, pozostały miłe wspomnienia. Razem witaliśmy Nowy Rok, razem wznosiliśmy toast za pomyślność, przyjemnie spędzaliśmy niedzielne popołudnia, razem bawiliśmy się podczas organizowanych konkursów — czy to na krótkie opowiadanie najciekawszego zdarzenia, jakie miało miejsce podczas trzech pierwszych dni pobytu we Francji, czy też konkursu, kiedy trzeba było popisać się wiedzą o Warszawie lub wyboru, z okazji pięćdziesięciolecia przybycia do Francji polskiej emigracji zarobkowej, najstarszego emigranta.

Oglądając dziś reportaże w starych rocznikach „Tygodnika Polskiego” z każdym rokiem widzimy coraz więcej osób na zdjęciach, coraz to nowi Czytelnicy i Sympatycy przychodzili na ulicę Taitbout na to redakcyjne święto. Z czasem już nie można było zrobić tradycyjnego zdjęcia rodziny Czytelników „Tygodnika Polskiego”, gdyż fotoreporter nie mógł wszystkich objąć swym obiektywem.

Poza zabawą, przyjemnym spędzeniem niedzielnego popołudnia jedna bardzo cenna sprawa wynikła z tych spotkań dla redakcji: bliski, bezpośredni kontakt z Czytelnikami, możliwość rozmowy na temat pisma, jego treści, zamieszczanych artykułów, felietonów i rubryk. Bo przecież mimo żywego kontaktu listowego Czytelników z redakcją, nie wszyscy sięgają zawsze po pióro, by podzielić się swymi uwagami, co się podoba, a co nie podoba w „Tygodniku Polskim”, co Czytelnicy chcieliby przeczytać w piśmie, itp. A spotkania z Czytelnikami w redakcji są również żywą wymianą zdań na ten temat, dają redakcji możliwość bezpośredniej dyskusji o piśmie z tak liczną grupą Czytelników.

A więc, jak co roku, i obecnie, serdecznie wszystkich Czytelników i Sympatyków do Redakcji zapraszamy. Czekamy na Was w skromnym, lecz gościnnym lokalu Redakcji przy ulicy Taitbout.

REDAKCJA

Spotkanie noworoczne w redakcji

odbędzie się w niedzielę,

11 stycznia 1976 roku, o godzinie 17.00

w lokalu redakcji: 23, rue Taitbout,
Paris 9e (métro: Chaussée d'Antin).

FILMY I PLAKATY POLSKIE PODOBAJĄ SIĘ W LYONIE

W lyońskim kinie „Le Canut”, pięknie położonym u stóp wzgórza Croix-Rousse, odbył się ostatnio tydzień filmów polskich, który przyciągnął bardzo wielu widzów. Szczególnie licznie reprezentowana była młodzież. Wyświetlano między innymi „Palc Boży”, „Zapis zbrodni”, „Klucz” oraz „Bułeczka”. Polska „Bułeczka” tak zasmakowała dzieciom Lyonu, że mimo zakończenia tygodnia filmów polskich, wznowiono jej wyświetlanie w kolejne soboty i niedziele.

Mieszkańcy grodu nad Rodanem i Saoną mają również możliwość zapoznania się z polskim plakatem filmowym. Tym razem nie jest to jednak typowa wystawa: polskie plakaty zdobią bowiem ściany obszernego, dwupoziomowego hallu w nowo otwartym ośrodku teatru i filmu pod nazwą „Les Ateliers”. Założycielem ośrodka jest Gilles

Chavassieux, który przez sześć lat był asystentem Rogera Planchona. Aktor i reżyser w jednej osobie, Chavassieux ma ambitne plany repertuarowe, zarówno teatralne jak i w zakresie prezentowanej tematyki filmowej. Pierwszą sztuką, jaką pokazał lyońskiej publiczności jest adaptacja utworu M. Bułhakowa pt. „Iwan Groźny”, zaś jednym z pierwszych filmów, jakie wyświetlił w „Les Ateliers”, był „Rękopis znaleziony w Saragossie” Wojciecha Hassa. Amatorzy teatru i filmu, a także innych imprez kulturalnych, które Chavassieux organizuje w „Les Ateliers”, mają więc okazję zapoznać się z polskim plakatem filmowym Starowiejskiego, Lenicy, Krajewskiego, Andrzejewskiego, Wasilewskiego i innych. Wśród plakatów plastików polskich zrozumiałe zainteresowanie wzbudzały afisze prezentujące filmy francuskie. (ha)

PLAKAT FILMOWY I FILM POLSKI W NICEI

Przez miesiąc trwała wystawa polskiego plakatu filmowego w Maison des Jeunes et de la Culture w Nicei. Wystawa wzbudziła żywe zainteresowanie zwiedzających, którzy — przy okazji — mogli

oglądać polskie filmy. Wyświetlana była, między innymi, „Struktura kryształu” Krzysztofa Zanussi, a także ciekawe krótkometrażówki turystyczne, ukazujące piękno historyczne i współczesne Polski.

POLONIA ZE WSCHODNIEJ FRANCJI NA POLSKI FUNDUSZ OLIMPIJSKI

Wśród Polonii z Moyeuve — Grande, w departamencie Moselle, przeprowadzona została zbiórka na Fundusz Polskiego Komitetu Olimpijskiego. W wyniku tej akcji, którą przeprowadzili pp. Aleksander Szostak i Józef Pluszka, zebrana została suma 930 fr. Pieniądze przekazano za pośrednictwem Konsulatu Generalnego w Strasburgu do Banku PKO.

Oto lista ofiarodawców: pp. Aleksander Szostak — 70 frs.; Józef Pluszka — 100 frs.; Stanisław Imiołek — 50 frs.; Rozalie Matwiejczyk — 20 frs.; Franciszek Baczyk — 10 frs.; Etienne Biernaczyk — 20 frs.; Stanisław Szymczak — 10 frs.; Władysława Telega — 30 frs.; Józef Grabowski — 20 frs.; Józef Garbat — 20 frs.; Józef Kordziński — 10 frs.; Józef Biernaczyk — 50 frs.; Piotr

Cygan — 10 frs.; Stanisław Korzeniowski — 30 frs.; Józef Bajorski — 20 frs.; Stanisław Ornowski — 20 frs.; Helena Ornowska — 10 frs.; Edmund Telega — 5 frs.; Stanisław Stelmach — 50 frs.; Ryszard Jastrzębski — 10 frs.; Jan Grzylnas — 15 frs.; Jakub Belza — 20 frs.; Franciszek Ślíz — 10 frs.; Franciszek Ludwiczak — 50 frs.; Jeannine Buzatai — 10 frs.; Stanisław Nowakowski — 20 frs.; Jan Kazula — 50 frs.; Jan Biel — 30 frs.; Leon Jędrzejewski — 50 frs.; Zenon Frydrych — 20 frs.; Michał Kasproicz — 20 frs.; Władysław Pawluć — 10 frs.; Henryk Bartecki — 10 frs.; Piotr Gronostaj — 10 frs.; Wojciech Wilczyński — 5 frs.; Franciszek Mariański — 10 frs.; Józef Cecula — 10 frs.; Jan Sereda — 10 fr.; Feliksa Stasiak — 5 frs.



Le VIIe Congrès du Parti Ouvrier Unifié Polonais qui s'est tenu du 8 au 12 décembre dernier, a été un événement préparé des mois à l'avance par tout le peuple polonais. Il s'agissait de faire le point des réalisations accomplies au cours des quatre dernières années et définir un programme pour le quinquennat à venir.

Dans la Salle des Congrès du Palais de la Culture et des Sciences à Varsovie — à proximité de la toute nouvelle Gare Centrale inaugurée pour l'occasion — se sont réunis plus de 1800 délégués venus de tous les coins du pays. Etaient présentes également de nombreuses délégations étrangères.

La discussion portait sur le rapport du Premier Secrétaire du Comité Central du POUPEdward Gierek relatif à la période entre le VIe et le VIIe congrès et la présentation du programme à venir, l'exposé du 1er ministre Piotr Jaroszewicz présentait les principes socio-économiques du développement de la Pologne entre 1976 et 1980. Réunies en des séances plénières et 17 groupes de travail — 886 personnes prirent part à la discussion et 690 délégués déposèrent leurs énoncés au procès-verbal.

L'acquis obtenu ces dernières années est de taille, il n'est pas un domaine de la vie du pays qui n'ait connu un net développement. La politique dynamique arrêtée pour le développement de la Pologne et la vie de la nation a été réalisée avec conséquence. De la tribune, Edward Gierek devait dire que le quinquennat passé avait été le plus fructueux du trentenaire de l'histoire de la Pologne Populaire. Les plans arrêtés au cours du VIe Congrès du POUPEt ensuite redressés ont tous été atteints. Des bases solides ont été jetées pour l'avenir. Ainsi la Pologne aborde le nouveau quinquennat avec un potentiel productif: beaucoup a été modernisé et plus de la moitié des machines et des installations servant dans l'industrie ont moins de cinq ans.

Ces métamorphoses accomplies ne se sont pas faites d'elles-mêmes et leur obten-

tion ne fut pas toujours simple. Edward Gierek insista sur le fait que les résultats positifs obtenus ne pouvaient suffire et qu'il restait encore beaucoup à faire. Ce qui doit être atteint ressort mieux encore sur le fond des acquis de ces dernières années. Le sentiment des problèmes croissants, la conscience critique des réserves et possibilités existantes, l'inquiétude créatrice qui caractérise le travail du parti et de l'état, la vie sociale, sont autant de prémisses pour la continuation du développement socialiste du pays. Car il ne s'agira pas de poursuivre ce qui a été entrepris, mais aussi d'enrichir et de perfectionner suivant les conditions intérieures et internationales pour de nouveaux besoins et possibilités.

Le plan présenté pour les années 1976—1980 porte sur la continuation du rythme élevé du revenu national qui en cinq ans s'accroîtra de 40—42%. Cela exigera une hausse de la production industrielle pour qu'en 1980 on atteigne 48—50% de plus par rapport à 1975. La principale tâche pour l'industrie est d'accroître la production pour le marché intérieur et l'exportation, d'améliorer la qualité, de relever encore le niveau technique et technologique, de perfectionner l'organisation du travail dans tous les domaines.

De même la production agricole aura à accomplir un effort identique, elle devra atteindre dans le quinquennat qui commence une hausse d'au moins 15—16%. Le principal problème reste la production animale. Les prochaines années devront être décisives pour la réalisation du programme complexe de l'économie alimentaire de la Pologne.

Les investissements augmenteront de 700—740 milliards de zlotys, soit une hausse de 37—40% par rapport au dernier quinquennat. Avec la pleine conscience de ses acquis et de ses faiblesses encore existantes, la Pologne se doit de devenir un pays de l'investissement rationnel et effectif à tous les points de vue.

Les contacts avec les pays du camp socialiste seront toujours plus puissants. De même les relations économiques et coopératives avec les pays occidentaux continueront à s'intensifier, on a pu voir ces dernières années combien se sont resserrés les liens de coopération avec la France.

Les effets d'une telle politique tendent à améliorer les conditions de la vie de la société. On prévoit également un accroissement des salaires effectifs de 16—18% (cet accroissement a dépassé 40% dans les années 1971—1975). On le voit, le programme du POUPEst ambitieux, la garantie de son succès est l'engagement de toute la nation polonaise.



Najważniejsze gwarancje pomyślności Polski

VII Zjazd Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej był w Polsce wydarzeniem, do którego od miesięcy już przygotowywało się całe polskie społeczeństwo. Zjazd miał bowiem podsumować wyniki realizacji nakreślonego w 1971 roku programu dynamicznego rozwoju społeczno-gospodarczego Polski oraz nakreślić dalszą drogę szybkiego rozwoju Kraju w najbliższym pięcioleciu.

Dalszy ciąg na stronie 6



Najważniejsze gwarancje pomyślności Polski

Dalszy ciąg ze strony 5

W grudniu nie tylko członkowie partii i nie tylko Warszawa, ale cała Polska żyła sprawami VII Zjazdu Partii. Udekorowane miasta, wsie, warty produkcyjne w fabrykach, wykonujące na cześć Zjazdu dodatkową produkcję, oddanie do użytku w sercu Warszawy pięknego i nowoczesnego Dworca Centralnego, zbudowanego w rekordowym tempie — 1100 dni — tak witala cała Polska VII Zjazd PZPR — kierowniczej siły narodu.

Od 8 do 12 grudnia 1975 roku — tuż obok nowego Dworca Centralnego — w Sali Kongresowej Pałacu Kultury i Nauki w Warszawie trwały obrady VII Zjazdu Partii. Wzięło w nim udział ponad 1800 delegatów ze wszystkich stron Kraju. Przybyły też liczne delegacje z zagranicy. Dyskusja na Zjeździe toczyła się nad sprawozdaniem za okres między VI a VII Zjazdem Partii i równocześnie referatem programowym, wygłoszonym przez I sekretarza Komitetu Centralnego PZPR Edwarda Gierka oraz nad założeniami społeczno-gospodarczego rozwoju Kraju w latach 1976—1980, przedłożonymi przez premiera Piotra Jaroszewicza. Uczestniczyło w tej dyskusji — na posiedzeniach plenarnych oraz w 17 zespołach problemowych — 886 osób, zaś 690 zgłosiło swe wypowiedzi do protokołu.

Wielki dorobek

Dorobek, z jakim partia przyszła na swój VII Zjazd, jest poważny. Nie ma bowiem dziedziny życia w Kraju, w której w ciągu ostatnich lat nie zaznaczyłby się rozwój, postęp, twórczy ruch naprzód. I ta polityka dynamicznego rozwoju Kraju i życia narodu, tak konsekwentnie wcielana w ostatnim pięcioleciu w życie, zaskarbiła sobie umysły i serca całego narodu.

„Politykę tę — mówił Edward Gierek z trybuny Zjazdu — realizowaliśmy wytrwale i konsekwentnie, uzyskując we wszystkich dziedzinach dobre wyniki, znacznie przewyższające założenia... Bilansujemy obecnie najbardziej owocne pięciolecie w trzydziestoletniej historii Polski Ludowej. Dobrze pracowaliśmy i dużo osiągnęliśmy”.

We wszystkich sferach produkcji materialnej, na wszystkich kierunkach rozbudowy i modernizacji potencjału naro-



dowego oraz we wszystkich dziedzinach zaspokajania potrzeb społecznych w pełni wykonane zostały nie tylko wszystkie punkty programu VI Zjazdu Partii, ale również ich ambitne i sięgające jeszcze wyżej korekty. Śmiało sięgnięto do rezerw — materialnych i ludzkich, konsekwentnie łączono cele ważne na dziś z budową mocnych fundamentów przyszłości. Dzięki temu w kolejne pięciolecie wkracza Polska z o wiele wyższym potencjałem wytwórczym, zmodernizowanym w tak znacznej mierze, iż obecnie nieomal połowa czynnych w przemyśle maszyn i urządzeń liczy mniej niż pięć lat.

Te przeobrażenia i zmiany, jakich dokonano w Polsce w ostatnim pięcioleciu, nie przyszyły same i ich osiągnięcie nie było proste.

„Wszystkie te dokonania nie przyszyły łatwo — stwierdził w swym referacie Edward Gierek. — Każdy dzień rodził nowe problemy i trudności, którym musieliśmy stawiać czoła. Dawało znać o sobie zapóźnienie w rozwoju wielu dziedzin gospodarki, występowały również trudności subiektywne, postawy i zachowania hamujące postęp. Pokonałyśmy te trudności. Zdajemy sobie jednak sprawę, że wiele jeszcze pozostało do zrobienia. Właśnie na tle wielkich osiągnięć ostatnich lat ostrzej i wyraźniej widzimy

wielkość potrzeb jeszcze nie w pełni zaspokojonych i problemów wymagających rozwiązania. To żywe odczucie rosnących zadań, ta krytyczna świadomość istniejących rezerw i możliwości, ten twórczy niepokój, które cechują naszą pracę partyjną i państwową, nasze życie społeczne, stanowią ceną i niezbędną przesłankę dalszego socjalistycznego rozwoju Kraju”.

Tak oto po gospodarsku przedstawił narodowi polskiemu obecną sytuację Kraju Edward Gierek, mocno podkreślając równocześnie, że w najbliższych pięciu latach chodzi nie tylko o prostą kontynuację rozpoczętych już obecnie zadań, lecz o ich rozwijanie, wzbogacanie i doskonalenie, odpowiednio do zmienionych warunków wewnętrznych i międzynarodowych, do nowych potrzeb i nowych możliwości.

Ambitne zadania

W planach przedstawionych narodowi polskiemu na lata 1976—1980 zakłada się dalsze utrzymanie wysokiego tempa wzrostu dochodu narodowego, który w ciągu pięciu lat ma zwiększyć się o 40—42 proc. Będzie to wymagało takiej dynamiki wzrostu produkcji przemysłowej, która pozwoli zwiększyć wartość produkcji

w 1980 roku w stosunku do 1975 roku o około 48—50 proc., a jej udział w tworzeniu dochodu narodowego do 62 proc. Głównym zadaniem, jakie stawia się obecnie w Polsce przed przemysłem, jest wysokie tempo wzrostu produkcji przeznaczanej na rynek i eksport, poprawa jej jakości, podniesienie poziomu technicznego i technologicznego, doskonalenie organizacji pracy i tych wszystkich działań, które warunkują wzrost wydajności pracy. Udział tych wszystkich elementów w pomnażaniu produkcji powinien być większy niż we wszystkich dotychczasowych latach.

Również w produkcji rolnej zakłada się na najbliższe pięciolecie w Polsce dalszy wzrost co najmniej o 15—16 proc. Głównym zadaniem rolnictwa w Kraju pozostaje nadal rozwój produkcji zwierzęcej, bowiem nadchodzące lata będą w Polsce decydującym okresem realizacji kompleksowego programu rozwoju gospodarki żywnościowej Kraju.

Ten rozmach inwestycyjny, jakim charakteryzowała się polska gospodarka w minionym pięcioleciu, będzie nadal kontynuowany i rozwijany. Nakłady inwestycyjne w latach 1976—1980 wzrosną o 700—740 miliardów złotych, co

Dalszy ciąg na stronie 8



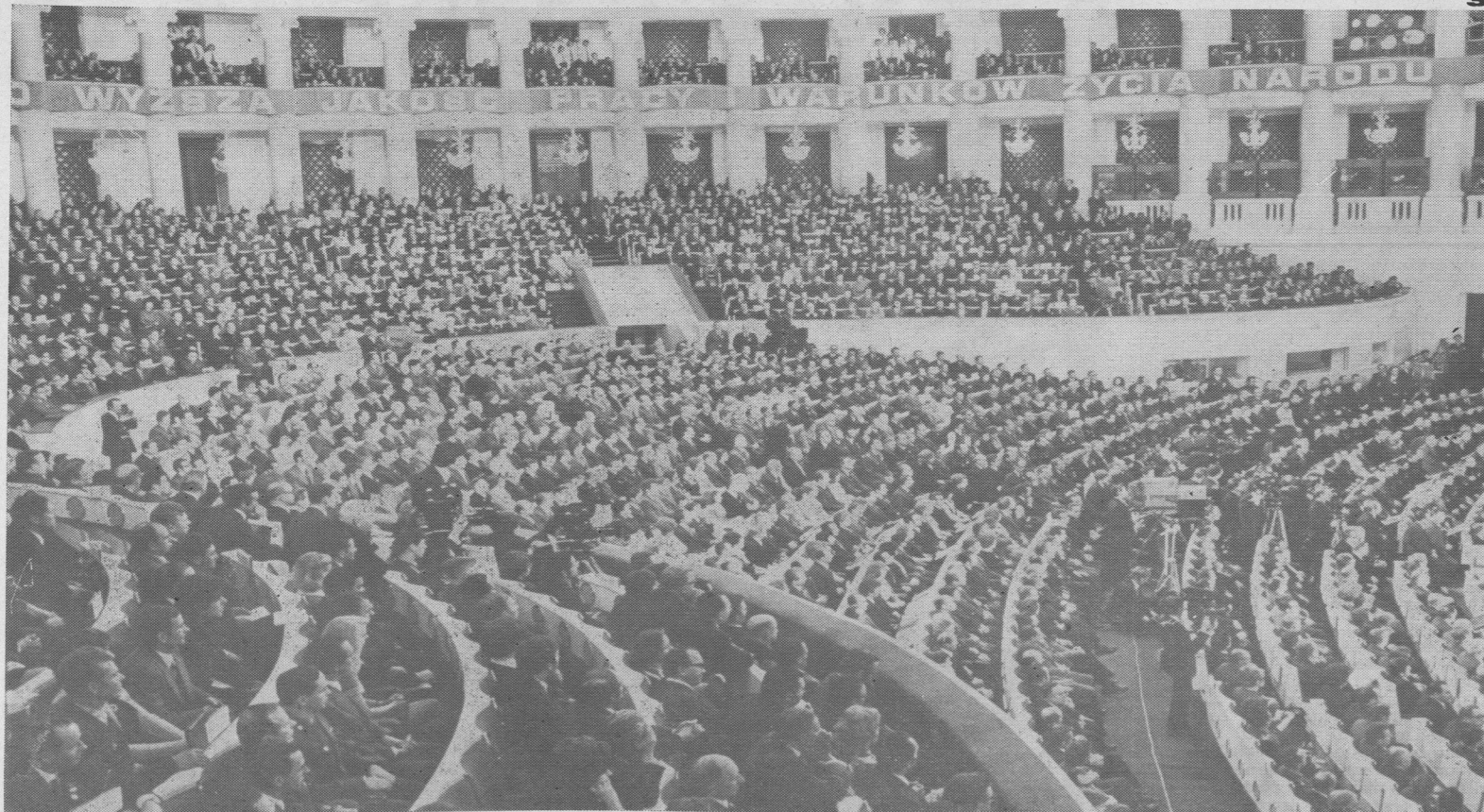
2

1
Wśród 1802 delegatów uczestniczących w VII Zjeździe Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej liczba młodych, którzy nie przekroczyli 29 roku życia, wynosiła dziesięć procent. Na zdjęciu młodzi reprezentanci woj. szczecińskiego

2
W czasie przerwy w obradach wielu delegatów otrzymało autograf I sekretarza Komitetu Centralnego PZPR Edwarda Gierka — na pamiątkę uczestnictwa w VII Zjeździe

3
Sala Kongresowa Pałacu Kultury i Nauki w Warszawie, w której odbywały się obrady VII Zjazdu Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej

Zdjęcia:
CENTRALNA AGENCJA
FOTOGRAFICZNA



3

Najważniejsze gwarancje pomyślności Polski

Dalszy ciąg ze strony 6

oznacza zwiększenie w porównaniu z ubiegłym pięcioletciem o 37—40 proc. Kontynuując budowę nowych, ważnych dla gospodarki obiektów, główny nacisk położony się w Kraju na modernizację już pracujących zakładów, na ich wyposażenie w nowoczesne, wysoko wydajne urządzenia. Wykorzystując dobre doświadczenia pierwszej połowy lat siedemdziesiątych, Kraj zamierza nadal ulepszać i przyspieszać proces inwestycyjny. Widząc swe wielkie osiągnięcia Kraj zdaje sobie również sprawę ze słabych punktów i trudności. Polska — stwierdzono na Zjeździe — jest krajem wielkich potrzeb inwestycyjnych, ale Polska musi stać się krajem w pełni racjonalnego, wysoko efektywnego, sprawnego pod każdym względem inwestowania.

W ostatnich latach Kraj wchodzi w coraz mocniejsze powiązania gospodarcze, przede wszystkim z państwami obozu socjalistycznego, a także z innymi krajami. Wśród państw zachodnich dynamicznie rozwinęły się w ostatnich latach stosunki gospodarcze i powiązania kooperacyjne z Francją. Dokonując obecnie bilansu i w tej dziedzinie stwierdzono, że sprawą niezwykle wagi jest przede wszystkim zapewnienie wysokiej jakości eksportowanych towarów, szybkiego rozwoju narodowych specjalności wydobyczych i przetwórczych, aby w ten sposób pokryć koszty koniecznego importu i móc rozszerzyć sprzedaż polskich wyrobów na rynki świata. — Oto zarówno ekonomiczne, jak i wskutek bezpośredniego powiązania procesów gospodarczych z poprawą warunków życia społeczeństwa, również społeczne nakazy nadchodzących lat — mówiono z trybuny Zjazdu.

Realizując hasło „aby Polska rosła w siłę, a ludzimo żyło się dostatniej”, uchwała VII Zjazdu Partii przewiduje również w najbliższym pięcioletciu wzrost płac realnych o 16—18 proc., co przy obecnej bazie wyjściowej (w latach 1971—1975 wzrost płac realnych wynosił ponad 40 proc.) jest zadaniem niezwykle ambitnym i trudnym. Temu też zadaniu podporządkowane będą takie poczynania, jak równoważenie rosnącego dzięki wzrostowi popytu odpowiednią podażą towarów i usług. Obok zwiększenia produkcji rynkowej i rozbudowy usług, wszystkie kroki zmie-

rać będą do doskonalenia i zdyscyplinowanej realizacji aktywnej polityki płac, zapewnienia odpowiedniego opłacania osiąganego wzrostu pracy, stosowania elastycznej polityki cen detalicznych, a tym samym zagwarantowania założonego poziomu płac realnych i realnych dochodów ludności rolniczej, zwiększenia konsumpcji oraz unowocześnienia jej struktury.

Równanie w górę

W przemówieniach Edwarda Gierka i Piotra Jaroszewicza oraz licznych delegatów, którzy zabierali głos na Zjeździe, zawsze łączono ze sobą

hasła wyższej jakości pracy i wyższej jakości warunków życia narodu. Postulaty, jakie zgłaszano w wielu dziedzinach produkcji i życia społecznego można by krótko nazwać równaniem w górę. Kraj dokonał przecież w ostatnim pięcioletciu ogromnego skoku naprzód i tę linię dynamicznego rozwoju będzie kontynuować i w obecnym pięcioletciu. — Aby za pięć lat — jak stwierdzono z trybuny Zjazdu — można było na VIII Zjeździe zameldować, że „Polska znów urosła w siłę, a ludzie żyją dostatniej. Że było nas stać na więcej i więcej potrafiliśmy zdziałać”.

Przyjęta na VII Zjeździe uchwała wszystkie te zadania, gwarantujące realizację nakreślonych planów, precyzuje.

Po wyborze członków Komitetu Centralnego Partii i Edwarda Gierka na I sekretarza Komitetu Centralnego oraz po wyborze Biura Politycznego zgotowano Pierwszemu Obywatelowi Polski wielką i serdeczną owację, nadesłano na jego ręce wiele życzeń i depesz gratulacyjnych. Jego wkład w dotychczasowy rozwój Polski, jego zaangażowanie w sprawę Kraju i oddanie dla sprawy zbudowania Polski silnej, Polski dobrobytu, Polski liczącej się w świecie, znalazły wyraz i w serdeczności, i w zaangażowaniu społeczeństwa. Słowa wygłoszone przez Edwarda Gierka i skierowane do wszystkich Polaków na zakończenie VII Zjazdu, głęboko zapadły w serca ludzi.





3

„Partia nasza służy narodowi, jego dobro — to nasz najważniejszy cel — powiedział w swym końcowym przemówieniu m. in. Edward Gierek. — Z myślą o tym, w głębokim poczuciu tej powinności nakreślił program rozwoju naszego Kraju w następnym pięcioleciu. Adresujemy ten program do całego narodu, do wszystkich Polek i Polaków...

Idziemy — drodzy Rodacy — drogą dynamicznego, socjalistycznego rozwoju naszej Ojczyzny. Na tej drodze przebudowaliśmy nasz kraj, stworzyliśmy nowy jego potencjał, nowe warunki życia. Jesteśmy dumni z naszego wspólnego dorobku, ze wszystkiego, co osiągnęliśmy w gospodarce, oświacie, kulturze — we wszystkich dziedzinach. W tych sukcesach widzimy — i zawsze widzieć powinniśmy — nie powód do samozadowolenia, lecz budujący optymizm potwierdzenie wielkich możliwości twórczych naszego narodu i punkt wyjścia do coraz lepszej pracy...

Teraźniejszość i przyszłość Ojczyzny jest w naszych rękach — Drodzy Rodacy. Zjednoczeni wspólnotą myśli i czynu, niezłomnie i wytrwale budujemy dobrobyt naszego społeczeństwa, coraz lepsze warunki rozwoju dla nowych pokoleń, budujemy siłę socjalistycznej Polski.”

To zespolenie interesów narodu polskiego i partii, zdolnej otwierać rozległe horyzonty Polsce, podejmować i urzeczywistniać nowe i ambitne zadania, potwierdziło się w okresie poprzedzającym Zjazd, w czasie jego trwania i już w pierwszych, pracowitych dniach po zakończeniu Zjazdu. I to zaangażowanie całego narodu jest najważniejszą gwarancją pomyślności Polski.



4

1 W dniach Zjazdu odbyło się spotkanie I sekretarza KC PZPR Edwarda Gierka i premiera Piotra Jaroszewicza z kilkudziesięcioma delegatami — czołowymi działaczami organizacji młodzieżowych

2 Delegaci województwa katowickiego na sali obrad; było wśród nich wielu zasłużonych górników

3 Członkowie Biura Politycznego i Sekretariatu KC PZPR wybrani na VII Zjeździe. W pierwszym rzędzie od lewej: Stefan Olszowski, Wojciech Jaruzelski, Jan Szydłak, Władysław Kruczek, Piotr Jaroszewicz, Edward Gierek, Henryk Jabłoński, Edward Babiuch, Mieczysław Jagielski, Józef Tejchma; w drugim rzędzie od lewej: Wincenty Kraśko, Andrzej Werblan, Kazimierz Barcikowski, Zdzisław Grudzień, Józef Kepa, Jerzy Łukaszewicz, Stanisław Kania, Stanisław Kowalczyk, Tadeusz Wrzaszczyk, Ryszard Frelek, Zdzisław Zandarowski, Józef Pińkowski, Zdzisław Kurowski

4 W czasie przerwy w obradach delegaci m. in. przeglądali prasę, znajdując w niej relacje ze Zjazdu

**ZE ZNAKIEM
MADE
IN POLAND**

5 mln piłek na eksport

W krakowskim „Stomilu” produkuje się rocznie m. in. 7 milionów piłek, a asortyment wszelkiego rodzaju uszczelki składa się z 4 tysięcy pozycji. Wytwarza się tu również gumowe rękawice, termofory, membrany do pomp paliwowych, detale dla przemysłu motoryzacyjnego i wiele innych wyrobów gumowych.

Przeważającą część produkowanych piłek, bo aż 5 milionów rocznie, krakowski „Stomil” przetraca na eksport.

Dewizowe nasiona

Strzeliste świerki beskidzkie słyną z piękności, stąd ich nasiona są niezwykle cennym towarem eksportowym. Zbiór szyszek z tych drzew, których wysokość dochodzi do 50 metrów, właśnie się rozpoczął. Największe ilości nasion otrzymuje się ze świerków rosnących w okolicach Istebnej i Koniakowa. Stałymi odbiorcami tych nasion są kupcy z Norwegii, Finlandii, Francji, Czechosłowacji, Szwecji i innych krajów.

Żywieckie piwo dla smakoszków

950 tys. hektolitrow piwa dostarczą w tym roku Żywieckie Zakłady Piwowarskie, których załoga już myśli o jubileuszu 120-lecia istnienia, który będzie obchodzić w nadchodzącym roku. Żywieckie piwo to produkt, który już nie potrzebuje reklamy ani w kraju, ani za granicą. Smakoszki wysoko cenią smak tego napoju. I w tym roku 200 tys. hektolitrow różnych gatunków piwa powędruje z Żywca na Węgry, do Stanów Zjednoczonych, Austrii, Jugosławii.

Żelazka dla Afrykanek

Moda „retro” zatacza coraz szersze kręgi i w niejednej kolekcji na poczesnym miejscu figuruje np. stare, wysłużone żelazko na węgiel. Tymczasem w wielu krajach jest to w dalszym ciągu przedmiot codziennego użytku, bez którego nie sposób się obejść. To też Koneckie Zakłady Odlewnicze od wielu lat zajmują się również i tą „staroświecką” produkcją i sprzedają żelazka na węgiel zagranicznym odbiorcom. W tym roku 55 tys. żelazek trafi do krajów Afryki i Ameryki Południowej.

Wieś polska: jaka ona jest?

Rozmowa z prof. dr Dyzmą Gałajem dyrektorem Instytutu Rozwoju Wsi i Rolnictwa Polskiej Akademii Nauk

— Panie Profesorze, dynamiczny rozwój przemysłu i proces przeobrażeń społecznych w Polsce pociągają za sobą także określone zmiany w sytuacji wsi.

Prof. Dyzma Gałaj: Wymieniłem kilka przykładów charakterystycznych, nie rozwijając ich szerzej. Po pierwsze, wielki rozwój produkcji. Używając skrótów możemy powiedzieć, że wzrost produkcji zarówno roślinnej, jak i zwierzęcej w wartościach porównywalnych wynosi około 150 proc. w stosunku do lat międzywojennych, nie mówiąc już o sytuacji z okresu bezpośredniego po wojnie. Pod tym względem Polska zbliża się do czołówki światowej. Wyróżnem zamożności polskiej wsi jest budownictwo, wyposażenie mieszkań, sposób i jakość odżywiania. W przeciwieństwie do wsi przedwojennej, wieś dzisiejsza w Polsce nie jest zadłużona, gdy średnie zadłużenie wsi przed wojną wynosiło 25 kwintali żyta na 1 hektar. Zniknęły z jej życia — podobnie jak innych środowisk — kradzieże głodowe, występujące masowo w latach międzywojennych, nie występuje zjawisko żebractwa i włóczęgostwa, zniknęło pojęcie głodu przednówkowego. Dla wielu ludzi jest to maksimum, choć młodzież bynajmniej nie uważa tego za osiągnięcie. Po prostu wychowała się w innych warunkach i to, co wystarcza człowiekowi staremu — jej do dobrego samopoczucia nie wystarcza.

Są to sukcesy bardzo po-

ważne. Ale jeszcze większe znaczenie przypisuję rozwojowi społecznemu wsi i zmianom, jakie w tym środowisku nastąpiły. Najbardziej charakterystyczną cechą tego rozwoju jest — że użyję tu metafory — pokonanie przestrzeni między wsią a miastem. Dawna, tradycyjna wieś, nawet ta z lat trzydziestych, była wsią izolowaną, zamkniętą, stanowiła odrębną, specyficzną całość; jej sposoby pracy i życia zasadniczo różniły się od sposobów pracy i życia rodzin z innych zawodów. Kontakty ludności wiejskiej z miastem były niesłychanie ubogie, rzadkie, wieś żyła w sposób naturalny. Dziś na wsi polskiej jest półtora miliona telewizorów i dużo więcej odbiorników radiowych, poważna ilość prasy codziennej i tygodniowej, liczne kontakty ludności wiejskiej z miastem, i to nie tylko urzędowe (pamiętać należy o tym, że w ciągu 30 lat ponad 5 milionów ludzi ze wsi przeszło do miasta i obustronne kontakty są bardzo żywe).

Wszystko to sprawia, że dawna izolacja wsi w Polsce praktycznie nie ma już miejsca. Młodsza zwłaszcza generacja żyje tymi samymi sprawami, co jej rówieśnicy w mieście, obojętnie — małym czy wielkim. W istocie rzeczy to, co znanomowało kulturę ludową, wytworzoną w ramach tradycyjnych społeczności lokalnych, gdzie stosunki kształtowały się bezpośrednio w relacji człowiek-człowiek, przekształciło się w sposób niezwykle istotny. Wszyst-

kie cechy kultury ogólnonarodowej, kultury masowej, z jej dobrymi i złymi cechami, dobrymi i złymi treściami, są tak samo akceptowane na wsi, jak i w mieście. Niezależnie od krytycznych uwag dotyczących tego zjawiska możemy powiedzieć, że realizuje się w ten sposób proces łagodzenia i likwidacji różnic między miastem i wsią.

— Jest dziś w Polsce wiele wsi, w których jedyną „siłą roboczą” w gospodarstwie wiejskim stanowią kobiety i ludzie podeszłego wieku. Czy zjawisko to można uznać z punktu widzenia ekonomicznego za pozytywne?

Prof. Dyzma Gałaj: Poruszony problem jest pochodną całokształtu stosunków między miastem a wsią w Polsce. Zjawisko chłopów-robotników i skala, w jakiej ono występuje w Polsce, jest niespotykane w świecie. Około 32 proc. właścicieli gospodarstw chłopskich stale zarobkuje poza rolnictwem, przy czym w niektórych województwach, zwłaszcza południowych, procent ten przekracza 50. Czy to jest dobrze czy źle, i dlaczego tak w ogóle jest? U podstaw tego zjawiska leży w istocie rzeczy dysparytet dochodów ludności rolniczej w stosunku do dochodów ludności, wykonującej zawody nierolnicze. Mimo rozwoju i podniesienia stopy życiowej ludności rolniczej, przeciętny dochód rodziny chłopskiej jest niższy od dochodu rodzin nierolniczych. Ponieważ w innych zawodach

często zarobki są wyższe i sytuacja życiowa lepsza, naturalnym więc biegiem rzeczy rolnicy, zwłaszcza ubożsi, poszukują źródeł dochodu poza rolnictwem. Chłopi-robotnicy rekrutują się przeważnie z niższych grup obszarowych; około 90 proc. mieści się w grupie obszarowej do 3 hektarów. Nie ma odpowiedzi na pytanie oceniające to zjawisko w kategoriach dobrze — źle. Ono po prostu istnieje. Trzeba je akceptować i uznać, że w polskich warunkach nie mogło być inaczej. Występowało w Kraju przeludnienie agrarne, a więc tej ludności, która nie miała pełnego zatrudnienia w rolnictwie, trzeba było stworzyć miejsce pracy gdzie indziej. Gdzie? Oczywiście w mieście, gdzie oprócz pracy otrzymuje się mieszkanie, świadczenia, urzędzenia socjalne itp.

Niektórzy mogą powiedzieć, że w związku z pracą w przemyśle gorzej funkcjonuje ich gospodarstwo rolne. Badania wskazują, że tak nie jest. Wprawdzie mniejszy jest ich wkład pracy, ale większy środków inwestycyjnych i efekty są wcale nie niższe niż u innych, „czystych” rolników w tej samej grupie obszarowej. Sytuacja więc ekonomiczna tej grupy zawodowej jest zadowalająca, choć obok tego występuje szereg elementów negatywnych. Jest to grupa w masie swej dość inercyjna, nie zdobywająca kwalifikacji zawodowych, wykazująca znaczne różnice w stosunku do robotników „czystych”. Chłopi-robotnicy po prostu nie mają czasu na doskonalenie zawodowe. Zdobywanie kwalifikacji zawodowych zastąpione zostaje zdobywaniem doświadczenia praktycznego.

— Czy ta kategoria zawodowa powinna funkcjonować w przyszłości?

Prof. Dyzma Gałąj: Moim zdaniem, nie. I nie może, przynajmniej w tej formie, w jakiej funkcjonuje obecnie. A to z wielu względów. Nie można w najbliższej przyszłości tolerować takiej armii niewykwalifikowanej siły roboczej, ponieważ Polska wkracza w okres, w którym żywa siła robocza znajduje się w minimum, a zatem każdy człowiek będzie musiał zdobywać kwalifikację, by podwyższyć wydajność pracy. A więc także chłopi-robotnicy.

— Jakie to będzie miało znaczenie dla wsi?

Prof. Dyzma Gałąj: Przede wszystkim pewnego wzoru. Cała ta kategoria zawodowa odpowiada dawnej klasowej kategorii biedoty chłopskiej, podporządkowanej zamożnym rolnikom, stanowiącej grupę półproletariacką na wsi. Ponieważ zdecydowana większość z tej grupy podjęła pracę w zakładach uspołecznionych, przeto ów bieg półproletariacki przestał istnieć.

Ma to ogromne znaczenie dla przekształcenia stosunków klasowych na wsi. W istocie rzeczy stałego najmu na polskiej wsi nie ma. Nie dlatego, że nie miałyby kto kupić siły roboczej, lecz dlatego, że nie ma jej kto sprzedać. Jest ona sprzedana państwu, gospodarce uspołecznionej. I w ten sposób jest rozwiązywany problem zależności klasowej w ramach warstwy chłopskiej, a jest to sprawa niezwykle istotna i wielce pozytywna.

Rodziny rolników „czystych” dostrzegają w chłopach-robotnikach nowe wzory, nie zrealizowane w życiu tradycyjnych rolników. A więc normowany czas pracy — kategoria wielce pożądana, na którą to rolnik nie może sobie pozwolić, ale o której marzy. Marzenie to staje się bodźcem do modernizowania własnej gospodarki, tradycyjnych sposobów pracy od świtu do nocy. A więc urlop — kategoria pożądana i nie do zrealizowania w warunkach tradycyjnej organizacji pracy. Chłop widzi w tym wzorze szereg wartości poświadczających się impulsem do działania przeobrażającego dotychczasowy sposób gospodarowania. Stąd też wartość tej grupy społeczno-zawodowej jest dla wsi bardzo wysoka. Jestem przekonany, że ta

znaczna liczba chłopów-robotników jest konsekwencją pewnych konieczności ekonomicznych i społecznych. Kraj wkracza jednak w okres, w którym owe konieczności ulegną będą złagodzeniu. Przekształcenia w tej grupie w najbliższych latach obejmą — moim zdaniem — proces zdobywania kwalifikacji zawodowych, wzrost zamożności, reorientację w kierunku pracy nierolniczej itp.

— Gdyby przyszło Panu Profesorowi zbilansować dokonania i zamierzenia nie zrealizowane, które z nich uznałby Pan Profesor za najistotniejsze?

Prof. Dyzma Gałąj: Bardzo trudne jest zhierarchizowanie osiągniętych wartości. Mogę powiedzieć, że — niezależnie od wyliczania kolejności miejsc — wyeliminowany został w społeczności wiejskiej problem głodu i braku perspektywy życia. Jeśli chłop nie dziedziczy gospodarstwa — może bez kłopotu znaleźć pracę gdziekolwiek. Przestał istnieć na wsi problem zbędnych ludzi. Drugim typem osiągnięć są osiągnięcia w dziedzinie społeczno-kulturalnej; społeczeństwo wiejskie stało się pełnoprawnym członkiem społeczeństwa ogólnonarodowego. Niczym się nie

różni od innych grup zawodowych, ma wszystkie prawa, nie występują jak niegdyś różnego rodzaju kompleksy. Upadły izolujące je od świata bariery. Trzecim istotnym dokonaniem są zmiany w strukturze klasowej i zawodowej wsi. Wyraźnie postępujący jest proces egalitaryzacji pozycji klasowych i społeczno-zawodowych, podobnie zresztą jak w całej społeczności polskiej. Nie wyliczam tu takich ważnych osiągnięć jak objęcie opieką lekarską całej ludności wiejskiej, równy start do nauki itp. Mogę powiedzieć, że wszystko, co jest potrzebne wsi, zostało rozpoczęte, choć nie wszystko jest jeszcze zakończone. Niektóre sprawy dalszego ich rozwoju zostały zamknięte, np. elektryfikacja wsi. Za to nie ma jeszcze wszędzie wody, choć rozpoczęto już budowę wielu wodociągów. Przykładów takich spraw jest wiele. Jeśli mówię, że nie zostały zakończone procesy, to generalnie myślę o tym, że występują jeszcze dość istotne różnice między warunkami pracy i życia ludności rolniczej a wszelkimi innymi grupami zawodowymi. Likwidacja tych różnic jest celem podstawowym dzisiejszej Polski.

Rozmawiał:
ANDRZEJ WIELUŃSKI



L'entretien reproduit ci-contre, s'est déroulé avec le prof. dr Dyzma Gałąj, directeur de l'Institut du Développement de la Campagne et de l'Agriculture à l'Académie Polonaise des Sciences. Il a porté sur les métamorphoses intervenues dans la campagne polonaise, autant dans la production que dans la population.

L'image d'aujourd'hui est radicalement à l'opposé de ce qu'elle fut avant la guerre. Mendicité, vagabondage, famine ont complètement disparu. Si pour beaucoup de personnes âgées les vastes acquis d'aujourd'hui sont un maximum, la jeunesse née après la guerre, élevée dans d'autres conditions, exige davantage. Il y a donc succès, mais plus important encore est la signification sociale des métamorphoses intervenues. La plus caractéristique est l'effacement des différences entre la ville et la campagne. La campagne des années trente était isolée, formait un tout à part, spécifique, les contacts entre la population rurale et urbaine étaient insignifiants. Aujourd'hui, la jeune génération a les mêmes droits que celle de la ville, les mêmes possibilités d'études.

On a vu l'apparition d'ouvriers-paysans après la guerre, un phénomène inconnu dans le monde. Si en 30 ans, 5 millions de personnes ont quitté la campagne pour se fixer dans les agglomérations urbaines, il n'en reste pas moins qu'environ 32% de fermiers-propriétaires gagne sa vie en dehors de l'agriculture. 90% des ouvriers-paysans possèdent des terres dont la superficie ne dépasse pas 3 ha. ce qui est peu. Il faut accepter la chose et reconnaître que dans les conditions

polonaises il n'en pouvait pas être autrement. Au départ, il y avait surpopulation agricole, pour donner du travail à tous, il fallait trouver des postes ailleurs, c'est-à-dire à la ville où en plus du travail, on obtient un appartement, des prestations, des services sociaux etc... Il s'est avéré que ces ouvriers-paysans n'obtenaient pas de résultats inférieurs dans les cultures à ceux des paysans „purs”, la raison est qu'ils investissent plus en matériel. Cependant les éléments négatifs chez les ouvriers-paysans viennent du fait qu'ils sont un groupe relativement inerte, ne cherchant pas des qualifications professionnelles comme c'est le cas parmi les paysans „purs”. Dans l'avenir on ne pourra tolérer cette force ouvrière non qualifiée car la Pologne entre dans une période où la force ouvrière vive sera décroissante et pour cela chaque homme devra être qualifié pour obtenir un rendement meilleur. Mais ces ouvriers-paysans auront introduit de nouveaux exemples à la campagne. Ainsi la durée réglementaire du travail, pour pouvoir l'atteindre le rural désire se moderniser. Ensuite les congés qui sont impossibles dans des conditions traditionnelles d'organisation du travail. Le prof. Gałąj est persuadé que ce groupe d'ouvriers-paysans est la conséquence de certaines nécessités économiques et sociales. Dans les prochaines années, ce groupe s'orientera vers un travail non agricole.

S'il faut faire une conclusion c'est signaler une fois encore que les ruraux sont des membres à part entière de l'ensemble de la société et qu'ils se sont débarrassés de leurs complexes d'antan. On peut dire que tout ce qui est nécessaire à la campagne a été entrepris. L'électrification est achevée. Il reste encore à amener l'eau courante et à liquider au fur et à mesure tous les inconvénients existants qui supprimeront du même coup, les différences entre les divers groupes professionnels de la Pologne contemporaine.



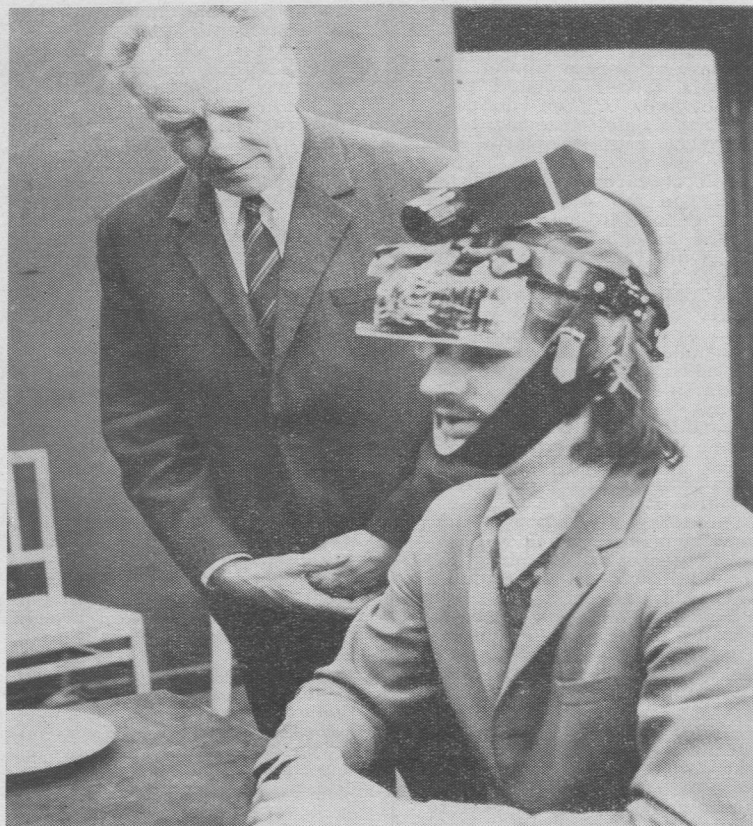
Pendant près de 20 ans, le professeur Witold Starkiewicz dirigea la chaire d'ophtalmologie de la Faculté de médecine de Poméranie, tout en étant directeur de cette faculté.

Depuis trois ans qu'il est à la retraite, le professeur n'a pas tellement le temps de goûter un repos mérité. Il se consacre à la rédaction d'articles scientifiques et au travail de recherche, la passion est telle qu'elle l'absorbe entièrement et c'est toujours avec plaisir également qu'il vient rendre visite à ses collègues de la faculté qui furent ses anciens élèves.

Au départ, le prof. Starkiewicz ne pensait pas du tout à l'ophtalmologie. Enfant, il voulait d'abord étudier l'histoire naturelle et ensuite la médecine. De son père, il tenait le besoin d'aider son prochain, son père qui était lui-même médecin et consacra toute sa vie, au travail social avec un total désintéressement et reste une belle figure de la médecine polonaise.

Comme prévu, le jeune Witold entrepris des études d'histoire naturelle à l'Université de Varsovie. Seulement il calcula qu'avec la médecine, il faudrait consacrer dix ans à l'étude, aussi après deux ans d'histoire naturelle il passa à la médecine qu'il termina en 1932 avec sa femme. Il sembla au jeune couple que tout allait être facile, malheureusement même les médecins étaient sans travail à l'époque. Il accepta un poste de médecin dans le 1er régiment d'aviation. Son emploi l'obligeait à écrire chaque année un travail scientifique et aujourd'hui le professeur prétend s'être intéressé aux yeux par paresse, pour traiter un sujet facile à aborder, savoir la vue des pilotes après le vol. Cela devait devenir sa spécialisation.

En 1948, Witold Starkiewicz accepte un poste à l'Académie de médecine de Szczecin. Un travail de pionnier comme tout l'était alors. La clinique ophtalmologique qu'il a créée est connue dans le monde. On doit au professeur de nombreuses découvertes, méthodes nouvelles et appareils dont le dernier est l'électrophalme qui permet aux aveugles de se déplacer librement. Là encore les spécialistes du monde entier ont applaudi.



POLSKIE RODOWODY

» Nadzieja niewidomych « profesora Witolda Starkiewicza

Mimo że profesor Witold Starkiewicz od trzech lat jest na emeryturze, to jednak często można go spotkać w szczecińskiej Klinice Ocznej. Przychodzi na konsultacje, przyjacielskie rozmowy z ludźmi, którzy są jego uczniami. Katedrą Okulistyki Pomorskiej Akademii Medycznej kierował blisko 20 lat, prace wykładowcy łączył z obowiązkami prorektora, a później rektora tej uczelni. Jako wybitny specjalista, przewodniczący oddziału szczecińskiego Polskiego Towarzystwa Okulistycznego bierze udział w zjazdach lekarzy. Utrzymuje stały kontakt z prasą nie tylko fachową, pisząc o problemach nurtujących środowisko polskich naukowców. Jest autorem kilkunastu wniosków patentowych, licznych prac z dziedziny okulistyki, tłumaczonych również za granicą. W Polsce nazwisko Witolda

Starkiewicza łączy się z metodą lokalizacyjną leczenia zezów, z oryginalnie opracowaną kinestetyczną teorią widzenia, a ostatnio z elektroftalmem, urządzeniem zwanym „nadzieją niewidomych”. Dzięki pracom prof. Starkiewicza, Klinika Oczna w Szczecinie należy do czołowych w świecie.

— Okulistyką, okiem, to ja się zainteresowałem, z lenistwa — powiada profesor żartobliwie. — Jako chłopiec zamierzałem studiować przyrodę, a później medycynę. Medycyna interesowała mnie, i jako nauka, i jako forma niesienia ludziom pomocy. W takiej atmosferze się wychowałem. Niesienie pomocy ludziom stało się celem mojego ojca. Był typem człowieka społecznika, rzadko przebywał w domu. Czy został dla mnie wzorem, trudno mi powiedzieć, ale istniało między nami coś takiego, co się określa

mianem pokrewieństwa dusz. Mój ojciec, Szymon Starkiewicz, był lekarzem i nazywano go nawet Judymem Dąbrowy Górniczej.

Syn Szymona, Witold, tak jak zamierzał, rozpoczął studia na wydziale przyrody Uniwersytetu Warszawskiego.

— Studia przyrodnicze, a później medyczne trwałyby ponad 10 lat — opowiada Witold Starkiewicz. — Nie mogłem tak długo czekać na kawałek chleba. Po dwóch latach przyrody przeniosłem się na medycynę. W 1932 r. ja i moja żona skończyliśmy studia. Wydawało się, że jesteśmy samodzielni i wykształceni, że nie łatwiejszego jak zacząć pracować i zarabiać. Niestety, w dwudziestolecie międzywojennym nie tylko robotnicy byli bezrobotni, ale i lekarze. Miałem już własną rodzinę i musiałem ją za wszelką cenę utrzymać. Rozpocząłem prace

w I pułku lotniczym jako lekarz. Moja praca była interesująca. Sam lubiłem latać, mam nawet dyplom pilota szybowcowego. W tym okresie latanie było moją pasją. Poświęcenie uwagi jakiemuś zjawisku czy sprawie jest zresztą pozytywnym objawem, oznacza to, że u człowieka występuje tzw. zdolność do dominaty mózgowej. Spotyka się ją także u dzieci, m.in. wtedy, gdy kolekcjonują znaczki. Sam jako uczeń zbierałem znaczki, ucząc się przy tym geografii. Później przysłała pora na inne zainteresowania, zacząłem bawić się w majsterkowanie, konstruowałem radia. Zaczęłem od kryształkowych, a skończyłem na lampowych. Wszystkie radia na Górcie były właśnie mojego pomysłu...

Sanatorium Górka świadczyło o „zdolności do dominaty mózgowej” ojca — dr Szymona Starkiewicza, było jego pasją, czy też idée fixe, jak nazywali to niektórzy. W roku 1918 Szymon Starkiewicz rozpoczął kwestę na rzecz sanatorium dla dzieci w Busku-Zdroju. Pisał artykuły, broszury, listy do ludzi zamorskich. Propagował ideę założenia zdrojowiska dla dzieci ubogich. Kiedy idea stała się rzeczywistością, a w pięknym pensjonacie, prowadzonym przez ludzi wielkiego serca i wiedzy, dzieci odzyskiwały zdrowie, dr Starkiewicz opublikował listę ofiarodawców nawet najdrobniejszych kwot

pieniężnych i przyjaciół Górki. Znalaził się na niej również młody lekarz medycyny, jego syn, Witold. Radia jego konstrukcji przydały się małym pacjentom.

— W okresie pracy w I pułku lotniczym skierowano mnie na egzamin z lotu na samolocie — wspomina profesor. — Niestety, nie powiodł się i już nigdy później nie próbowałem zdawać tego egzaminu, ani latać na samolotach. Czekala mnie jednak jeszcze inna trudna sprawa. Moim obowiązkiem jako lekarza było raz w roku napisać pracę naukową. Długo myślałem nad tym, co by tu takiego poddać badaniu, aby wiązało się z moją pracą i jednocześnie było łatwe do przeprowadzenia. Wiele problemów, które były interesujące odrzucałem, bo wymagały szeregu doświadczeń i przeprowadzenia analiz. Pomyślałem o oczach. Czy na przykład zachodzą jakieś zmiany w widzeniu po locie moich pilotów? W wyniku doświadczeń okazało się, że po odbyciu locie, piloci widzą lepiej, że potężny huk, jaki panuje w kabine samolotu działa pobudzająco na wzrok. Wniosek z tego, że istnieje związek między zmysłem słuchu a wzrokiem. Była to moja pierwsza naukowa praca i od razu spotkała się ona z uznaniem. Tak więc moje „lenistwo” pomogło mi w wybraniu specjalizacji. W czasie wojny znalazłem się w obozie jenieckim w Waldenbergu. Tam pisałem pracę naukową. Miała tytuł „Optyka oczna i szkielek okularowych”. Bez żadnych pomocy przeprowadziłem skomplikowane obliczenia matematyczne. W tych prymitywnych warunkach doszedłem do wniosków, które później pozwoliły mi pójść dalej w moich pracach i badaniach naukowych.

Był rok 1948, kiedy prof. Węgierko organizował w Szczecinie Akademię Medyczną. Z Warszawy przyjechało kilku lekarzy, wśród nich Witold Starkiewicz. Obecnie jest ostatnim z żyjących pionierów Pomorskiej Akademii Medycznej, ze wzruszeniem słucha się jego wspomnień z tego okresu, jak to, w oknach brakowało szyb, po salach wykładowych hulał wiatr, a na zajęcia studenci przychodzili z własnymi krzesłami.

Tylko trzy polskie kliniki oczne mają rozgłos światowy. Jest to klinika we Wrocławiu prowadzona przez prof. W. Kapuścińskiego jr, klinika lubelska prof. T. Krwawicza, w której opracowano metodę operacji zaćmy przez zastosowanie krioelekstrakcji, poza tym przez stosowanie zamrożenia leczy się również inne schorzenia oka. Trzecią placówką uznaną w świecie jest klinika oczna w Szczecinie, kierowana do roku 1970 przez profesora Starkiewicza, a obecnie przez jego uczennicę Teresę Baranowską-George.

— W roku 1954 w Szczecinie odbył się zjazd lekarzy okulistów poświęcony zezowi —

mówi profesor Starkiewicz. — Wygłosiłem wtedy referat na temat kinestetycznej teorii widzenia, w której dowodzę, że dotyk i ruch kończyn odgrywają podstawową rolę w formowaniu przestrzennych wrażeń wzrokowych. To znaczy, że ruch oczu, a także całego ciała i głowy nie jest tylko dodatkiem, lecz musi istnieć w momencie widzenia, bo jest to po prostu element tego samego procesu widzenia. Teorię tę przyjęto z zainteresowaniem, ale ktoś z sali zapytał: „Jak leczyć zezą?” W wyniku wielu doświadczeń i badań wraz z moimi współpracownikami opracowaliśmy nową metodę leczenia zezą, zwaną lokalizacyjną. Opracowanie teoretyczne ukazało się również w języku francuskim w roku 1956 pt. „La méthode localisatrice du traitement du strabisme”.

W ogromnym skrócie, sprawa wyglądała tak: wiedzieliśmy, że po operacji oka nie można osiągnąć automatycznej poprawy. Po prostu mózg w okresie zezą „nauczył” się korygować nieprawidłowe sygnały biegnące do oka. Bo ono podawało, że spostrzeżony przedmiot jest gdzie indziej niż był w rzeczywistości. Mózg więc brał poprawkę na tę nieprecyzyjność. Z kolei po operacji oko podawało prawidłowy kierunek, a mózg interpretował sygnał po swojemu, tak jak „się nauczył”. Nasza metoda polega na ćwiczeniu chorego oka za pomocą odpowiednich gier, które pomogą mózgowi w „nauce nowego patrzenia”. W ten sposób leczony zez jest uleczalny w 75 procentach. Okres leczenia trwa dwa lata, ale oczywiście zależy od wieku pacjenta. Im jest młodszy — tym krótsza kuracja...

Przed kilku laty zorganizowano w Warszawie wystawę pod tytułem „Wynalazczość i

racjonalizacja w Służbie Zdrowia”. 35 wystawców przedstawiło 196 eksponatów, a 12 — okulistycznych — zaprezentowała klinika w Szczecinie. W większości były one pomysłu profesora, który posiada tytuł Zasłużonego Racjonalizatora Produkcji. W salach kliniki ocznej, gdzie odbywają się ćwiczenia pacjentów zezujących, stoi sprzęt medyczny, skonstruowany zgodnie z jego wskazówkami.

Niektóre urządzenia mają patenty, inne nie, bo zrobiono je niemal... „metodą chałupniczą”, służą tylko szczecińskiej klinice. We własnym zakresie, jeszcze bez pomocy przemysłu został skonstruowany pierwszy elektroftalm, urządzenie, które wywołało sensację w polskiej i zagranicznej prasie. Telewizja szwedzka nakręciła film o elektroftalmie, a na Światowym Kongresie Uczonych i Racjonalizatorów w Chicago urządzenie to wzbudziło ogólne zainteresowanie. Co to jest elektroftalm? Jest to elektryczne oko umożliwiający człowiekowi niewidomemu swobodne poruszanie się. Koncepcja prof. Starkiewicza ma swój pierwowzór w wynalazku prof. Kazimierza Noiszewskiego, który już w roku 1897 przedstawił elektroftalm na zjeździe lekarzy w Moskwie. Owcześnie technika nie pozwała jednak na rozwinięcie tej idei, podjął ją prof. Starkiewicz w kilkadziesiąt lat później. Dziś urządzenie składa się z odpowiednio wyposażonego kasku i skrzyni akumulatorów. Waży ok. 6 kg.

— Elektroftalm jest urządzeniem elektronicznym — mówi prof. Starkiewicz. — Wszelkie sygnały optyczne, a więc kształty białe i ciemne „tłumaczy” uciskając w specjalny sposób skórę na czole. Każdy bodziec świetlny jest odbierany przez fotokomórkę.

Początkowo było 60 pulsatorów, obecnie jest ich 300, w udoskonalonym i zminiaturyzowanym egzemplarzu chciałibyśmy, aby było ich 1000. Ale takiego widzenia trzeba się nauczyć. Trzeba umieć odczytywać impulsy mechaniczne, które spowodowane impulsami elektrycznymi działają na zakończenie nerwów i wywołują odpowiedni odruch czuciowy. Ćwiczenia z pacjentami niewidomymi przyniosły jednak niespodziewane rezultaty; wykazywali oni pełną orientację w zaciemnionym pokoju, wieczorem na ulicy, odczytywali czarne litery na jasnym tle. Prototypem elektroftalmu zajęli się konstruktorzy z warszawskich zakładów optycznych. Teraz czekam na rezultaty ich pracy.

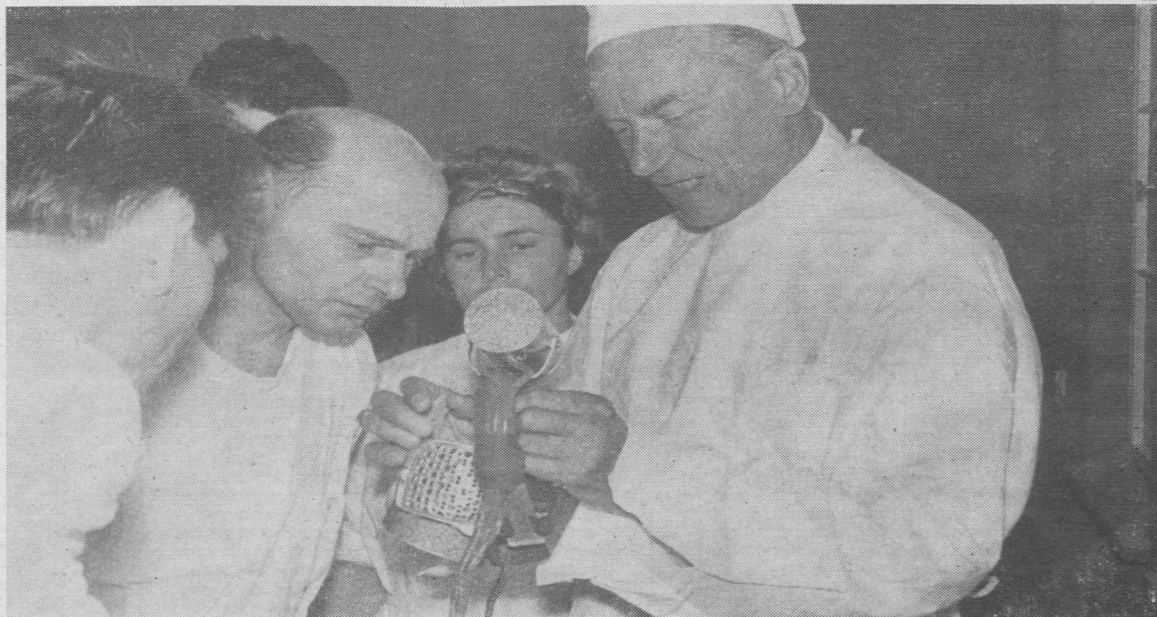
Profesor Starkiewicz mówi, że po przejściu na emeryturę ma jeszcze więcej pracy niż wtedy, gdy kierował kliniką. Teraz zajął się pisanem artykułów o nauce i o wynalazkach. Są to sprawy, które go pasjonują, zbiera materiały dotyczące tych problemów. Szpital w Dąbrowie Górniczej i sanatorium dziecięce w Busku, zwane Górka, noszą imię dr Szymona Starkiewicza, który kończąc swój pamiętnik napisał: „poematem mojego życia była Górka”. Co jest poematem życia profesora Witolda Starkiewicza, nie pytałam. Kto wie, co jeszcze profesor wymyślił?

EWA BŁAHIJ

1 Prof. W. Starkiewicz podczas ćwiczeń z elektroftalmem

2 Prof. W. Starkiewicz demonstruje aparat własnego pomysłu swoim współpracownikom

Zdjęcia: STEFAN CIEŚLAK





Książki dobre i piękne

Z każdym rokiem wzrasta w Polsce zapotrzebowanie na dobrą książkę. Zwiększają się też wymagania dotyczące jej walorów edytorskich. Wydawnictwem pod każdym względem zasługującym na uznanie i wyróżnienie jest Zakład Narodowy imienia Ossolińskich Polskiej Akademii Nauk we Wrocławiu.



B

urzliwe są dzieje tego najstarszego i największego w Polsce, a także jednego z największych w Europie, wydawnictwa humanistycznego. Jego historia sięga początku XIX wieku. Był rok 1817, kiedy Józef Maksymilian Ossoliński — powieściopisarz, historyk, bibliotekarz, bibliofil i działacz polityczny — przekazał narodowi gromadzony przez lata zbiór książek i rękopisów, dotyczących Polski, a także grafiki, malarstwa i numizmatów. Celem placówki, zwanej wówczas Instytutem Ossolińskich, było „stworzenie warsztatu dla polskich uczonych i wydawanie ich dzieł naukowych”.

W roku 1828 Instytut rozpoczął działalność edytorską we Lwowie, wydając „Czasopismo Naukowe Księgozbioru Publicznego im. Ossolińskich”. Równocześnie zasoby Biblioteki udośćpniono wszystkim, pragnącym korzystać z tej wspaniałej skarbnicy polskiej kultury.

Efekty blisko 180-letniej pracy wydawniczej i starań o pomnożenie zbiorów są imponujące. Miliony egzemplarzy książek oddanych do rąk czytelników i ponad 800 tysięcy skatalogowanych jednostek, stanowiących bogactwo Biblioteki. Są to książki, czasopisma, stare druki, autografy, dokumenty, mikrofilmy, najbogatszy w Polsce zbiór ekslibrisów i inne bezcenne pamiątki.

W czasie drugiej wojny światowej zaginęło lub uległo zniszczeniu wiele dzieł, które okupant hitlerowski wywoził na zachód. Przypadek zdarzył, że część z nich odnaleziono, wkrótce po wyzwoleniu w stodole jednej z dolnośląskich wsi.

Rok 1946 — to jakby drugie narodziny Zakładu Narodowego im. Ossolińskich. W nocy 22 lipca tego roku do zrujnowanego jeszcze Wrocławia przywieziono oca-



Les Editions Ossolineum dont le siège est à Wrocław, ont une histoire riche et mouvementée. En 1817 Józef Maksymilian Ossoliński — éminent homme de lettres — légua à la nation ses collections de livres et de manuscrits concernant la Pologne. Ce qui devint l'Institut Ossoliński constitua par la suite une source inestimable d'informations pour les chercheurs. En 1828, l'Institut s'attaqua à l'édition à Lwów. Au cours de la dernière guerre l'occupant hitlerien détruisit bien des oeuvres et en emporta d'autres que le hasard fit parfois retrouver. En 1946, c'est comme une seconde naissance. Le 22 juillet de cette année, toutes les collections qui avaient pu être sauvées sont transportées à Wrocław et depuis, 80 000 personnes visitent annuellement la bibliothèque.

L'activité de la maison d'édition Ossolineum est particulièrement vaste. On s'y spécialise dans les éditions d'histoire, de littérature et toutes autres sciences humaines. Entre autres, „L'histoire de France” du prof. Jan Baszkiewicz a été considérée en 1975 comme le meilleur livre édité en Pologne. Vient encore l'édition de revues dans tous les domaines de la science, celles des encyclopédies etc...

Il vaut la peine de mentionner l'immense travail qui a accompagné l'édition de „La tribune des peuples”, journal qui fut rédigé et édité en français par Adam Mickiewicz depuis mars à octobre 1849. Pour reconstituer la collection entière des numéros, on fit appel à 200 bibliothèques du monde et les exemplaires manquants furent trouvés chez un bouquiniste des quais de la Seine! Il y a aussi des éditions en langues étrangères et la coopération avec les maisons d'édition françaises s'est développée ces derniers temps. Les lecteurs français purent apprécier l'activité d'Ossolineum grâce à deux expositions tenues à Paris et à Lyon.

lale zbiory Ossolińskich. Skatalogowane i odrestaurowane służą dziś ludziom nauki, kultury, młodzieży... Osiemdziesiąt tysięcy osób odwiedza każdego roku sale Biblioteki.

Spośród autografów szczególną wartość stanowią między innymi rękopisy pisarzy XV i XVI wieku, a także Juliusza Słowackiego, Adama Mickiewicza, Władysława Reymonta i Stefana Żeromskiego. W bogato zdobionej, hebanowej szkatule przechowywany jest rękopis Mickiewiczowskiego „Pana Tadeusza”.

O działalności edytorskiej Ossolineum rozmawiamy z wieloletnim jego dyrektorem i redaktorem naczelnym p. Eugeniuszem Adamczakiem.

Ossolineum specjalizuje się w wydawaniu książek z zakresu historii, literatury i innych dziedzin szeroko pojętej humanistyki — stwierdza rozmówca — a także słowników, encyklopedii, monografii i opracowań naukowych. Wiele książek ukazuje się w seriach wydawniczych, jak np. „Książki o Książce”, „Monografie Śląskie”, „Wiedza o Ziemi Naszej” czy „Historia Narodów”, w której ukazała się m. in. „Historia Francji” prof. Jana Baszkiewicza, odznaczona w 1971 roku nagrodą za najlepiej wydaną w Polsce książkę.

Od pięćdziesięciu z górą lat wychodzi seria pod nazwą „Biblioteka Narodowa”. Składają się na nią wybitne dzieła literatury polskiej i obcej, opatrzone wstępami filologicznymi i historycznymi oraz szczegółowymi przypisami. Ponad 600 pozycji „Biblioteki Narodowej” w wielu milionach egzemplarzy znalazło się dotychczas na rynku księgarskim.

Zakład Narodowy im. Ossolińskich wydaje nie tylko książki, lecz również czasopisma ze wszystkich niemal dziedzin wiedzy. Z 37 tytułów międzynarodową renomę uzyskał założony w roku 1902 „Pamiętnik Literacki”, a także młodsze — „Polska Sztuka Ludowa” czy „Astronautyka”.

Prezentując Ossolineum, trudno dokonać wyboru pozycji, o których należałoby nieco szerzej napisać, bowiem niemal każda zasługuje na uwagę. Wspaniale wydano np. dwutomowe dzieło „Miasta polskie w tysiącleciu”. Z ogromnym nakładem pracy, trwającej 15 lat, przygotowywał zespół wybitnych specjalistów z różnych ośrodków naukowych w Kraju „Encyklopedię Wiedzy o Książce”. W sześciu tysiącach haseł zawarli jej autorzy całą mądrość, dotyczącą historii i powstawania książki, technik poligraficznych i produkcji papieru, spraw introligatorskich i drukarskich.

Szczególne miejsce w działalności Ossolineum zajmują wydawnictwa będące odbitkami fototypicznymi. Mówiąc zaś językiem niefachowców — sfotografowane z oryginałów pierwszych wydań.

Wiele lat pracowano nad edycją „La Tribune de Peuples” redagowanej i wydawanej w języku francuskim przez Adama Mickiewicza w Paryżu od marca do października 1849 roku. Ten międzynarodowy dziennik założył poeta zafascynowany demokratycznymi i republikańskimi ideami Wiosny Ludów. „Trybuna Ludów” jest do dziś jednym z podstawowych źródeł historii lat czterdziestych XIX w., stąd też starania komitetu redakcyjnego, na którego czele stał prof. Henryk Jabłoński, by zdobyć wszystkie egzemplarze pisma. W toku prac okazało się, że żadna z 200 bibliotek świata, do których zwrócono się z prośbą o wypożyczenie brakujących numerów „La Tribune de Peuples”, nie ma pełnego ich kompletu. Nie ustawano jednak w zabiegach o ich zdobycie. Podejrzewając zaś dyrekcję placówek zagranicznych o nie dość staranne przeglądanie zasobów, wydelegowano prof. Władysława Floryana z Uniwersytetu Wrocławskiego, by osobiście spene-



3

trował biblioteki Lozanny i Paryża. Poszukiwania nie dawały, niestety, rezultatów. Z pomocą przyszedł przypadek — sześć ostatnich brakujących egzemplarzy kupił on u jednego z nadsekwanskich bukinistów. I w ten sposób mogło ukazać się jedyne pełne wydanie tak cennego dokumentu epoki.

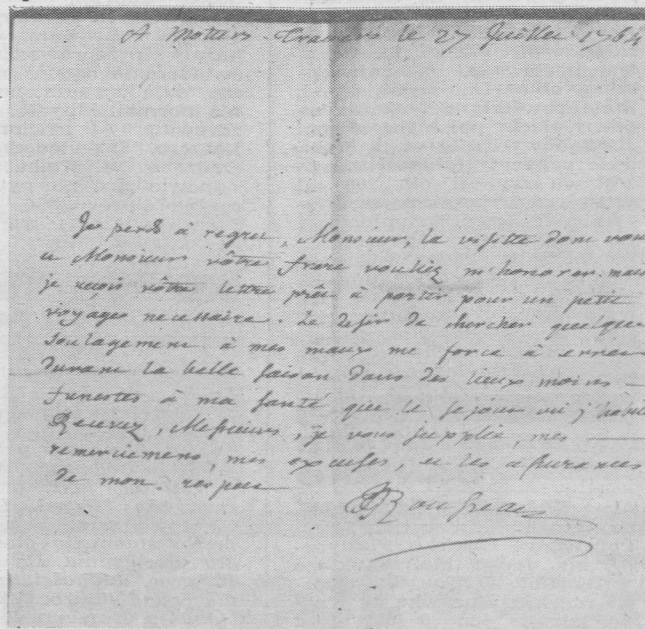
Pisząc o Zakładzie Narodowym im. Ossolińskich nie można pominąć działalności wydawniczej w językach obcych, będącej świadectwem starań o jak najszerzą popularyzację polskiej myśli naukowej na świecie. Wiele pozycji ukazuje się więc w językach angielskim i francuskim. Ostatnie lata przyniosły znaczne ożywienie współpracy z wydawcami Francji. Dla nich to zrealizowano szereg prac specjalistycznych z zakresu archeologii, językoznawstwa, ekologii, historii, a także sporo wydawnictw encyklopedycznych.

Aby zaprezentować francuskim czytelnikom swój dorobek, Wydawnictwo zorganizowało w Paryżu i Lyonie wystawy książek i czasopism. Czteryście pozycji Ossolineum, wśród nich wszystkie tłumaczone z języka francuskiego i wydane w tym języku, po ekspozycji w Lyonie, ofiarowano tamtejszej Bibliotece Miejskiej.

Zawarte ostatnio umowy między Presses Universitaires w Paryżu i Zakładem Narodowym im. Ossolińskich we Wrocławiu zaowocują niebawem dalszymi dobrymi i pięknymi książkami. Być może i one zdołają, jak wiele dotychczas wydanych, cenne krajowe i zagraniczne nagrody. Wyróżnienia te są zasłużonym dowodem uznania dla placówki, realizującej idee jej założyciela — aby Zakład im. Ossolińskich służył wychowaniu światłych ludzi i narodu.

ANNA OSIOWSKA

4



1

Józef Maksymilian Ossoliński — litografia K. Mahanke

2

Budynek, w którym znajduje się Biblioteka Zakładu im. Ossolińskich we Wrocławiu

3

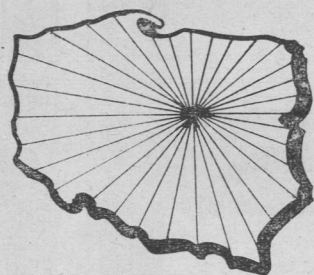
Hebanowa kaseta, w której przechowywany jest rękopis „Pana Tadeusza” Mickiewicza

4

Autograf listu Jean-Jacques Rousseau do Józefa Mniszka z 27 lutego 1664 roku, znajdujący się w zbiorach Biblioteki im. Ossolińskich

Zdjęcia: CAF

PROSTO Z POLSKI



NOWE ZASOBY WÓD MINERALNYCH

Instytut Geologiczny w Warszawie prowadzi zakrojone na szeroką skalę poszukiwania nowych zasobów wód mineralnych.

W ostatnim okresie odkryto nowe solanki i szczyawy słonawe z dużą zawartością dwutlenku węgla w pasmie karpackim, m.in. Ustroniu koło Wisły, w Porębie koło Rabki, w Polańczyku w Bieszczadach. Znaleziono tu wody przypominają swoim składem i własnościami leczniczymi źródła mineralne Iwonicza i Szczawnicy. Poza Karpatami znaleziono także nowe zasoby wód mineralnych na Niżu Polskim.

NOWOCZESNE URZĄDZENIA DLA KOLOROWEJ METALURGII

Zakłady Mechaniczne Przemysłu Metali Nieżelaznych „Zamet” w Tarnowskich Górach uruchomiły produkcję kilkunastu nowoczesnych maszyn i urządzeń, przeważnie dotychczas importowanych.

Do dużych osiągnięć polskiej myśli technicznej zaliczyć należy wykonaną po raz pierwszy w Kraju walcarkę do zimnego walcowania cienkich taśm aluminiowych, która rozpoczęła pracę w hucie aluminium w Koninie. Wytwarzane na tym agregacie taśmy aluminiowe grubości 300 mikronów stanowią wsad do produkcji folii — wyrobu o wszechstronnym zastosowaniu w wielu nowoczesnych gałęziach przemysłu. Podjęcie w Kraju produkcji tego typu taśm pozwoli na wyeliminowanie dotychczasowego ich importu.

Inną, niemniej cenną nowością jest urządzenie do ciągłego odlewania taśm i płaskow-



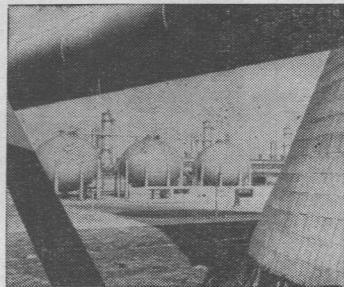
ników z miedzi i jej stopów. Jest to zespół automatycznych, elektronicznie sterowanych maszyn, które wyprowadzają z krystalizatora pieca topielnego odlane profile, chłodzą je i tną na odpowiednie odcinki. Ten ciągły, w pełni zautomatyzowany proces zmniejsza wydatnie straty materiałowe, daje duże oszczędności w kosztach eksploatacji i ułatwia pracę ludzką. Urządzenie to zainstalowano w zakładach „Hutmen” we Wrocławiu.

TANKOWCE RZECZNE DLA FRANCJI

Na Zalewie Wiślanym pod Płockiem pomyślnie zakończono próby eksploatacyjne dwóch prototypowych tankowców rzecznych o nośności 3450 ton każdy oraz dwusilnikowego pchacza o mocy 2,7 tys. KM, zbudowanych w płockiej stoczni na zamówienie francuskiego armatora. Nowe jednostki, wchodzące w skład pierwszego zestawu transportowego, są największymi obiektami pływającymi, jakie powstały dotychczas na pochylniach polskich stoczni śródlądowych. Ze względu na duże gabaryty (długość całego zestawu wynosi ok. 200 m) tankowce wyposażone są w oryginalne stery strumieniowe umieszczone w dziobowej części kadłuba, radarowe urządzenia radiolokacyjne umożliwiające poruszanie się we mgle oraz szereg automatów sterowanych centralnie z pchacza, m.in. mechanizujących prace za- i wyładunkowe.

NAJSTARSZE OGNIKO PLASTYCZNE

Państwowe Ognisko Plastyczne im. Jacka Malczewskiego w Radomiu jest najstarszą tego rodzaju placówką w Kraju. Istnieje już 30 lat; przez



ten czas uczyło się tu podstawowych zasad kompozycji, rysunku, grafiki i malarstwa ponad trzy tysiące słuchaczy. Wielu z nich ukończyło wyższe studia plastyczne, architekturę, inni jeszcze studiują. Do Ogniska przychodzą ludzie w wieku od lat 6 do 60, wykonujący różne zawody. Są wśród nich inżynierowie, robotnicy, pielęgniarki, nauczyciele, studenci i wszyscy ci, którzy pragną nawiązać lub umocnić swoje kontakty ze sztuką.

Oprócz malarstwa, grafiki i rzeźby można tu poznać także zasady fotografowania oraz wzbogacić wiedzę z zakresu historii sztuki.

MIĘSO ŻUBRONI SMACZNIEJSZE I ZDROWSZE

Zootechniczny Zakład Doświadczalny w Kołbaczu, w woj. szczecińskim, podjął hodowlę żubroni — zwierząt pochodzących ze skrzyżowania żubrów z krowami. Jak wykazały przeprowadzone doświadczenia hodowlane żubronie dają smaczniejsze mięso niż normalne bydlę. Jest ono zdrowsze — zawiera mniej tłuszczu. Doświadczenia prowadzone w Kołbaczu mają odpowiedzieć na pytanie czy można prowadzić hodowlę tych zwierząt na szerokiej skali.

TEMAT TYGODNIA

Przekształcenie Polski z kraju rolniczego w przemysłowo-rolniczy, w którym przemysł dostarcza ponad połowę dochodu narodowego, to niezaprzeczalny fakt o wielkim znaczeniu. Przed II wojną światową zatrudnienie w przemyśle stanowiło główne źródło utrzymania dla niespełna 15 proc. ludności, a obecnie dla ponad 40 proc. Ekspert artykułów przemysłowych o



wysokim stopniu przetwarzania (maszyny, urządzenia i sprzęt transportowy oraz towary konsumpcyjne pochodzenia przemysłowego) stanowił w 1937 r. zaledwie 7 proc. całego polskiego eksportu, a w 1975 roku około 70 proc., czyli — co łatwo obliczyć — dziesięć razy tyle. Pod względem tempa wzrostu produkcji przemysłowej Polska znajduje się w pierwszej dziesiątce najszybciej rozwijających się pod względem przemysłowym krajów świata.

Warto o tym pomyśleć przy okazji 30 rocznicy bardzo istotnego dla rozwoju Polski wydarzenia, jakim było upaństwowienie przemysłu. 3 stycznia 1946 r. Sejm PRL jednomyślnie uchwalił ustawę o przejściu na własność państwa podstawowych gałęzi przemysłu. Ustawa ta w dużym stopniu była prawnym uregulowaniem problemu, który został rozwiązany już wcześniej — w latach 1944—1945 — rękami klasy robotniczej. Hitlerowcy, cofając się przed uderzeniami wojsk radzieckich i polskich wywozili część sprzętu i surowców, podminowywali wiele zakładów. Pozostawienie fabryk choćby na kilka godzin bez opieki groziło zniszczeniem cennego mienia. W tej sytuacji robotnicy udaremniłi wywóz maszyn i surowców, chronili zakłady przed wysadzeniem w powietrze lub zatopieniem, a po przejściu frontu samorzutnie przystępowali do uruchamiania zakładów. Był to ruch rewolucyjny i patriotyczny. Oddolna inicjatywa klasy robotniczej łączyła się wówczas z politycznym kierownictwem Polskiej Partii Robotniczej, Polskiej Partii Socjalistycznej i związków zawodowych, dając w efekcie przejście przez władzę ludową wielkiego i częściowo średniego przemysłu. To właśnie dzięki nacjonalizacji przemysłu dochody osiągnięte z produkcji mogły być przeznaczane na odbudowę i rozwój gospodarki krajowej. Sukcesy, na które uskaliśmy we wstępie, były możliwe do osiągnięcia tylko w warunkach, w których przemysł jest własnością całego narodu.

LES AUTOMOBILES EXPULSEES DE HEL?

Chaque année, pendant l'automne, l'hiver et le printemps, des équipes consolident les accotements de la chaussée qui traverse en long la presqu'île de Hel, cette longue et étroite bande de terre très appréciée des estivants qui peuvent profiter à la fois de la pleine mer et du calme du golfe. Les accotements des chaussées ne sont pas les seuls à être renforcés, les dunes le sont également et on reboise aussi. Et comme chaque année, on sait que la vague de touristes motorisés qui va se lancer à l'assaut de la presqu'île, détruira de nouveau tout cet effort. Aussi la situation exige une décision radicale: faut-il interdire la presqu'île aux voitures particulières? Le port voisin de Władysławowo au pied de la presqu'île, dispose d'assez d'espaces pour qu'on y aménage de vastes parkings. Pour gagner les localités estivales, les liaisons sont variées et fréquentes: il y a les navires les autobus et le train. Verra-t-on Hel interdit aux voitures particulières l'été prochain? Rien n'a encore été arrêté mais il ne fait pas de doute que tôt ou tard les autorités devront prendre cette décision pour que la presqu'île ne devienne pas un unique et vaste parking.

UNE FREQUENCE ELEVEE DANS LES ECOLES NAVALES

A la dernière entrée scolaire, 3600 jeunes ont commencé leurs classes dans les écoles professionnelles navales de différentes spécialités. Ces



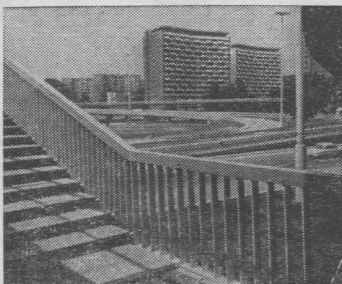
écoles fournissent les futurs cadres aux industries navales. Ainsi par exemple les Chantiers septentrionaux des Défenseurs de Westerplatte à Gdańsk, emploient une majorité d'anciens élèves des écoles navales et 90% des travailleurs sont fidèles à leur entreprise ce qui est d'une grande influence sur la qualité du travail fourni.

Les écoles près l'entreprise sont surtout fréquentées par la jeunesse rurale (90% des élèves). Ecoles et entreprises ont alors un gros effort à fournir pour assurer l'internat à tous ces jeunes avec de bonnes conditions de séjour. A cet effet, chaque entreprise qui se modernise, construit aussi pour son école. C'est le cas aux chantiers de Ustka, l'érection de nouvelles halles de production va de pair avec celle de bâtiments scolaires (internat, ateliers, salles de sport). Cela est une nécessité car les 250 élèves de l'école près l'entreprise de Ustka doivent, pour peu de temps encore, se contenter de locaux provisoires. Assurer de bonnes conditions d'études à ses futurs employés, est un devoir pour tout chantier appelé à prendre de l'extension.

DEUX VILLES HISTORIQUES FONT TANDEM

Deux villes historiques par excellence — Zamość et Toruń — ont passé des accords amicaux pour s'entraider. Bien qu'elles ne soient pas voisines, les deux villes ont pensé qu'une coopération dans les domaines qui les intéressent (particulièrement la conservation des monuments) ne pourrait que leur apporter des avantages.

Des délégations des deux villes se sont rendues visite. Il a été convenu par exemple que l'Institut de Conservation de l'Université Copernic de Toruń enverrait chaque année à Zamość, pendant les vacan-



ces, des étudiants, futurs conservateurs de sculptures, polychromies, bois, et aussi des théoriciens. Par ailleurs des élèves de la classe de conservation des sculptures et du stucage du Lycée d'arts plastiques de Zamość se rendront à Toruń.

Des scientifiques de Toruń s'occuperont à Zamość de la formation spécialisée des cadres ingénieurs-techniciens et artisans employés à la restauration de la ville Renaissance, ils proposeront également leurs conceptions quant à certaines solutions technologiques pour la conservation.

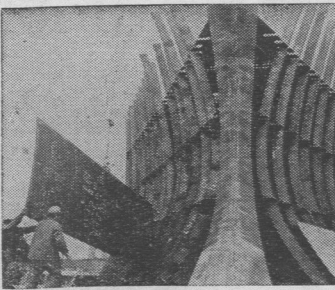
Ces accords amicaux promettent d'être fructueux et peuvent inspirer d'autres villes qui ont, comme Zamość — à un degré plus ou moins important — des monuments historiques à sauver.

EN COURANT

La plus grande graineterie de pommes de pins de Pologne se trouve à la lisière des forêts Tucholskie, à Klonowo. Annuellement elle fournit environ 25 000 kilogrammes de graines. D'importantes quantités de ces graines sont envoyées aux Etats-Unis, en Hongrie, en Suède et au Danemark.

La coopérative Cepelia „Meblostyl” à Czersk, travaille actuellement à la fabrication d'un ensemble de meubles dit de „Gdańsk” pour le Château royal de Varsovie. Cet ensemble est exécuté d'après une documentation fournie par le Comité de Reconstruction du Château.

70 ans de vie en commun, voilà qui n'est pas donné à tous les couples! C'est pourtant ce qui a été donné de connaître à Marta et Franciszek Oślizło du village de Golkowice. Respectivement âgés de 91 ans, et 95 ans ils se sont mariés en 1905. Franciszek, travaillé pendant 40 ans en tant que mineur à la mine „Marcel”. Qui dit mieux?

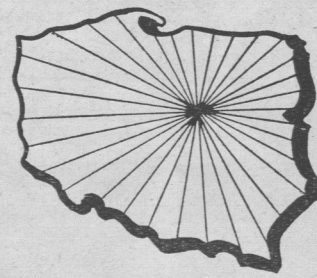


L'AIR DU TEMPS

Les bonnes initiatives ne sont pas forcément le fait des grandes agglomérations. Une preuve éclatante en est donnée par le village de Mechnice dans la voïvodie d'Opole. En ce village, le Centre de la Ménagère Pratique a organisé des cours de cuisine pour messieurs seulement. Et l'initiative de pareils cours vient de l'Association Sportive Populaire de l'endroit, les messieurs ayant pensé qu'un pareil savoir était utile surtout pour les jeunes ménages.

A Mechnice, les cours comprennent cinquante heures d'occupations théoriques et pratiques. Ils se déroulent le soir, plusieurs fois par semaine et on s'y bouscule paraît-il! Les cours vont souvent de pair avec des dégustations non pas entre soi, mais des dégustations soumises à la rigueur des connaisseuses qui ne ménagent ni leurs critiques, ni leurs compliments.

On nous dit que de pareils cours s'imposaient d'eux-mêmes car la femme à la campagne a tant d'occupations qu'il est naturel que le couple connaisse les secrets de la bonne cuisine pour s'entraider. Inutile de dire que l'atmosphère familiale à tout à gagner d'une pareille compréhension mutuelle. Mais en est-il autrement des femmes à la ville? Auraient-elles plus de temps à passer au-dessus des fourneaux? Sûrement pas la grande majorité qui a un emploi à l'extérieur tout comme son conjoint. Alors reprendre en ville l'initiative du petit village de Mechnice serait peut-être une bonne chose? Il est certain que l'année internationale de la femme s'est achevée avec l'année 1975. Mais il est également certain que les coeurs vaillants n'attendent pas les années exceptionnelles pour se mettre à l'ouvrage! Les messieurs finiront-ils par se prendre eux-mêmes „par l'estomac”?



En direct de Pologne



Il y a peu de sculpteurs polonais contemporains dont le nom est aussi connu dans le monde que celui d'Alina Szapocznikow.

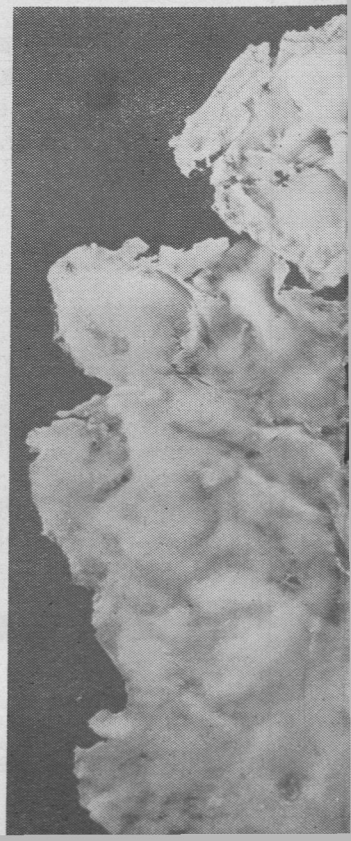
Alina Szapocznikow, née en Pologne en 1926, appartenait à la génération qui a mûri dans les années de la guerre et de l'occupation hitlérienne. A l'âge de 17 ans elle se retrouva dans le camp de concentration d'Auschwitz.

Après la guerre elle commence ses études à Prague et ensuite aux Beaux Arts à Paris. En 1951 Alina Szapocznikow rentre en Pologne. Elle participe activement à la vie artistique de Varsovie, prend part à de nombreuses expositions en Pologne et à l'étranger, est lauréate de nombreux concours. Elle se rend souvent en France et en 1963 elle s'établit définitivement à Paris. C'est là qu'elle commence ses expériences avec des matières plastiques et en fait ses célèbres sculptures.

Une mort prématurée met fin à l'oeuvre de l'artiste, une de plus originales de nos temps.

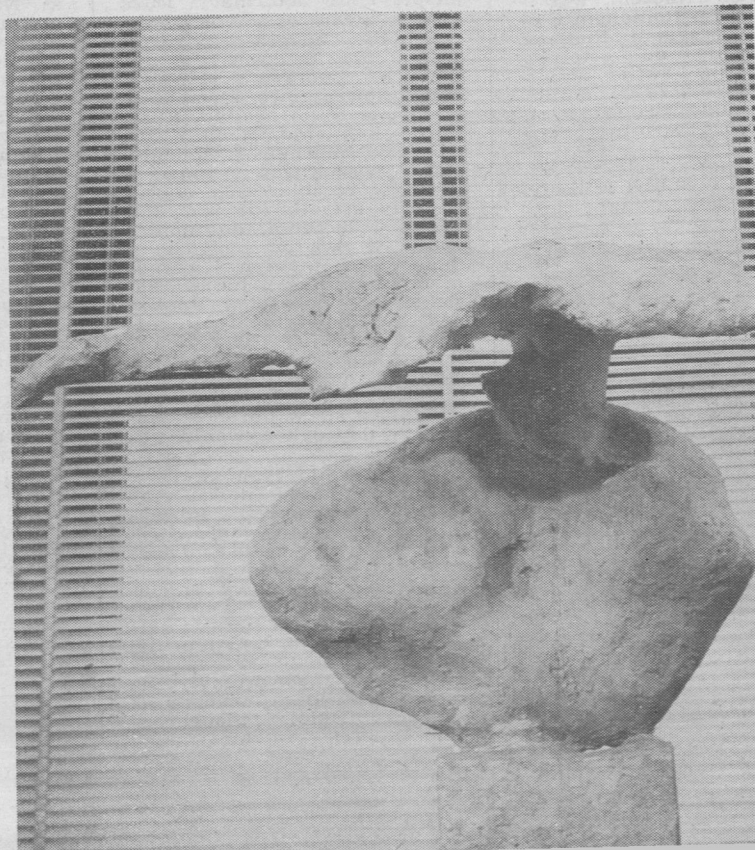


Ocalone





od zapomnienia



P

rzeź odci-
ski ciała ludzkiego usiłuję u-
trwalić w przezroczystym po-
listyrenie ulotne momenty ży-
cia, jego paradoksy i jego
absurdalność... Jestem przekon-
nana, że wśród wszystkich
przejawów nietrwałości, ciało
ludzkie jest najwrażliwszym,
jedynym źródłem wszelkiej ra-
dości, wszelkiego bólu i wszel-
kiej prawdy...

To twórcze credo napisała
niedługo przed swą śmiercią
Alina Szapocznikow, jedna z
najwybitniejszych polskich
rzeźbiarek współczesnych.

Jej prace zdobią dziś muzea,
galerie i salony wystawowe
na wszystkich niemal konty-
nentach: w Europie, Ameryce
i Japonii. Znaleźć je można
zarówno w Polsce, w Muzeum
Narodowym w Warszawie,
Poznaniu i Wrocławiu, w Mu-
zeum Sztuki w Łodzi, w To-
runiu, jak i w Muzeum Sztu-
ki Nowoczesnej w Paryżu, w
Quercetta, w Londynie i licz-
nych kolekcjach prywatnych
w Europie, Stanach Zjedno-
czonych, Japonii. Alina Sza-
pocznikow uczestniczyła wielokrotnie w takich wystawach
rzeźby i rysunku na świe-
cie, jak m.in. na Biennale w
Wenecji, w Carrarze, w Salo-
nie Młodej Rzeźby i Salonie
Majowym w Paryżu. Fotogra-
fie jej rzeźb weszły na stałe
do albumów światowej sztuki
współczesnej. Jej nazwisko
znane jest powszechnie nie
tylko w kręgach znawców,
ale również wśród tych wszy-
stkich, którzy w jakikolwiek
sposób interesują się sztuką.
Twórczość Aliny Szapoczni-
kow należy bowiem do naj-
wybitniejszych zjawisk we
współczesnej sztuce polskiej,
a także sztuce europejskiej o-
statnich lat.

Niełatwe były początki ar-
tystycznej drogi rzeźbiarki.
Urodzona w 1926 roku w Ka-
liszu, należała do pokolenia,
które dojrzewało w latach
wojny i hitlerowskiej okupa-
cji. Jako kilkunastoletnia
dziewczyna więziona była w
obozie koncentracyjnym w O-
święcimiu. Zaważyło to nie-
wątpliwie na tematyce jej
pierwszych rzeźb (Getto, Pom-
nik dla spalonego miasta,
Drang nach Osten), a także
na sposobie artystycznego
przekazu. Elementy biografic-
zne będą się zresztą przewi-
jać przez całą jej twórczość.

Po wojnie Alina Szapoczni-
kow wyjeżdża do Czechosło-
wacji, gdzie studiuje w pra-
skiej Wyższej Szkole Sztuk i

Dalszy ciąg na stronie 20

Na zdjęciu u góry z lewej:
wybitna polska rzeźbiarka Ali-
na Szapocznikow przy pracy



Ocalone od zapomnienia

Dalszy ciąg ze strony 19

Rzemiosł, a następnie w 1947 r. przenosi się do Paryża i tam kontynuuje studia w Akademii Sztuk Pięknych. Wracając do Polski w 1951 roku, bierze aktywny udział w życiu warszawskiego środowiska artystycznego, uczestniczy w wystawach w Kraju i za granicą, zdobywa nagrody w wielu konkursach. Wielokrotnie wyjeżdża do Paryża, aby wresz-

cie w 1963 roku pozostać w nim na stałe. Mieszka w małym domku w dzielnicy Małakoff wraz z mężem, wybitnym grafikiem Romanem Cieśliewiczem i synem Piotrem. Tam właśnie do ostatniej chwili tworzy swoje słynne rzeźby. Przedwczesna śmierć przerywa nagle dwudziestoletnią twórczość wybitnej rzeźbiarki.

Dla każdego artysty zwykłym szukać formuły, w której dałoby się zamknąć jego

twórczość, wyodrębnić najbardziej charakterystyczne jej cechy. W przypadku Aliny Szapocznikow można powiedzieć, że tematem wiodącym jej artystycznej działalności zawsze pozostawał człowiek, jego czujące i cierpiące ciało, jego sytuacja we współczesnym świecie. Początkowo, w latach pięćdziesiątych, były to rzeźby realistyczne, następnie z biegiem lat postać ludzka uległa coraz bardziej ekspresyjnej deformacji. Dużą rolę w twórczości Aliny Szapocznikow odegrały poszukiwania coraz to nowych, nietypowych tworzyw rzeźbiarskich. Początkowo rzeźbiła w materiałach tradycyjnych: gipsie, kamieniu, ołowiu, brązie czy marmurze. Później stałe poszukiwania nowych tworzyw rzeźbiarskich doprowadziły artystkę do ich mieszania i łączenia, do montowania w swe rzeźby rozmaitych części maszyn i przedmiotów. Wreszcie, już w czasie stałego pobytu w Paryżu, podjęła eksperymenty z różnego rodzaju tworzywami sztucznymi i masami plastycznymi. Najczęściej były to poliuretan lub poliester, łatwo poddające się w obróbkę, znakomite do wykonywania odlewów.

Zastosowanie tych tworzyw otworzyło jakby nowy etap w twórczości artystki. Pozwoliło jej na wykonywanie wiernych odcinków ciała ludzkiego: ust, nóg, ramion, piersi. Najczęściej te odlewy to ciała samej artystki. Ono bowiem w ostatnim okresie stało się głównym tematem jej twórczości. Jest w tym niewątpliwie jakaś dramatyczna próba — wobec świadomości własnej bliskiej i nieuchronnej śmierci — zatrzymania

siebie, utrwalenia własnego ciała w niezmiennym kształcie.

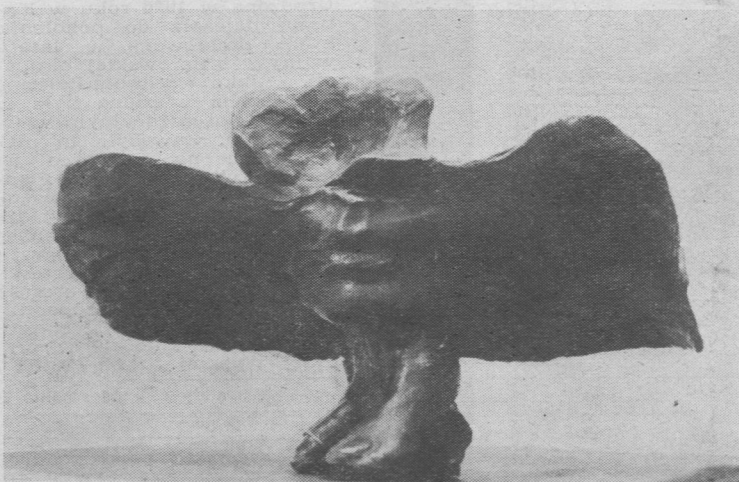
Utrwała w rzeźbie nie tylko zresztą siebie samą. W ostatnim cyklu jej prac, noszącym wspólny tytuł „Zielnik” pojawiają się odlewy innych ciał, rozpiaszczone i rozprasowane, pojawiają się obok nich zatopione w półprzezroczysty plastyk zdjęcia, pamiątki najbardziej osobiste, bezpośrednio związane z życiem artystki. Nasila się chęć zatrzymania, utrwalenia wszystkiego co nietrwałe i przemijające — bliskich osób, przemijających zdarzeń.

Alina Szapocznikow zmarła we Francji wiosną 1973 roku. Jej twórczość, mimo iż tak szalenie osobista, wręcz intymna, ma jednak wartość ogólnoludzką: mówi przecież o człowieku, o jego chęci życia i przetrwaniu, o jego sile i o śmierci. O tym więc, o czym mówi twórczość każdego wielkiego artysty bez względu na epokę, w której tworzy.

Ostatnio prace Aliny Szapocznikow wystawione zostały w salonach Muzeum Narodowego w Warszawie. Zgromadzono tam 136 rzeźb oraz rysunków artystki pochodzących zarówno ze zbiorów muzeów, jak też i z prywatnych kolekcji. Wiele rzeźb — głównie prace z ostatniego okresu, należące do rodziny rzeźbiarki — przybyło do Warszawy z Paryża i wystawione zostały w Polsce po raz pierwszy. Ta niezwykła ekspozycja spotkała się z olbrzymim zainteresowaniem wszystkich miłośników sztuki, wielbicieli talentu wielkiej polskiej rzeźbiarki.

(AR)

Zdjęcia:
RYSZARD DUTKIEWICZ



Kombatanckie wspomnienia

Gdy przed 30 laty
wrócili
z ziemi francuskiej
do Polski,
w liczbie ok. 3 tys.
żołnierzy,
w pełnym uzbrojeniu,
byli silni
wolą działania,
choć zmęczeni bojami
i emigracyjną
tułaczką.
Na hełmach żołnierzy
19 i 29 Zgrupowania
Piechoty Polskiej
przy
I Armii Francuskiej
widniał
korzeń bez korony,
na naramiennikach—
jaskółka. Była ona
godłem I Armii
Francuskiej, przez
Polaków przyjęta
została jako symbol
powrotu do
gniazda rodzinnego.



S

zczególni to Polacy, gdyż mówili lepiej po francusku niż po polsku. Komendy były jednak polskie i polska musztra, choć mundury inne niż wojska w Kraju. Na lewym rękawie widniała kolorowa tarcza z napisem „Rhin et Danube”, nawiązującym do zwycięskich walk nad Renem i Dunajem. Na czele kolumny maszerował poczet sztandarowy, niosący sztandar z jaskółką i z napisem „Pour votre liberté et la notre”.

Kroczących w zwartych szeregach w listopadowej mgle 1945 r. Alejami Ujazdowskimi w Warszawie rozpieła radość i duma: wrócili do wyteśczonej ziemi ojczystej, przyczynili się do zwycięskiego zakończenia wojny. Wierni sojuszowi polsko-francuskiemu wyzwolali w kampanii alzackiej, lotaryńskiej i wirtemberskiej dziesiątki miast spod jarzma hitlerowskiego. Zapisali tam imię Polski piękny-

Dalszy ciąg na stronie 22

Kombatanckie wspomnienia

Dalszy ciąg ze strony 21

mi zgłoskami bohaterstwa, odwagi, nieustępliwej walki. Ich wkład w zwycięstwo nad faszyzmem był tym większy, że osiągnięty został w warunkach niecodziennych.

„Utworzenie jednostek polskich przy armii francuskiej było zjawiskiem wyjątkowym i bez precedensu. Nie udało się tego dokonać, mimo starań, żadnej innej grupie narodowościowej”. Tak dzisiaj oceniają ten fakt historycy. Ale wówczas, przed 30 laty? Wtedy przede wszystkim pewni byli, że wypełnili swój obowiązek wobec Ojczyzny jak potrafili najlepiej, że teraz przysparzać jej będą swoją pracą i postawą nowych, twórczych wartości.

Tamte uroczyste chwile ich pierwszego spotkania z Ojczyzną utrwalone są na taśmie filmowej, na zdjęciach. Zachowały się także w pamięci żołnierzy Zgrupowań, ich przelożonych, wielotysięcznego tłumu warszawiaków, którzy entuzjastycznie witali „emigracyjne wojsko”.

Wspomnienia tamtego okresu odżywają podczas dorocznych spotkań organizowanych przez Środowisko Uczestników Polonijnego Ruchu Oporu z Francji i Belgii przy Zarządzie Stołecznym ZBoWiD w Warszawie. Ostatnie spotkanie było nieco odmienne. Przybyli na nie ludzie z najdalszych zakątków Polski; byli wśród nich seniorzy ruchu robotniczego, b. Dąbrowszczacy, żołnierze Zgrupowań, a także ich dzieci, przedstawiciele młodego pokolenia, wychowani w duchu szacunku dla tradycji. Większość uczestników spotkania działała czynnie we francuskim ruchu oporu. Inni walczyli w szeregach I Dywizji Strzelców Pieszych i II Dywizji Grenadierów. Kobiety należały na ogół do „cichego frontu”, który miał w latach wojny tak wielkie znaczenie dla podtrzymania wiary w zwycięstwo.

Jak zwykle na takich uroczystościach, wręczano odznaczenia państwowe. 14 osób otrzymało Krzyże Kawalerskie, dwie osoby Złote Krzyże Zasługi, inni — srebrne medale „Zasłużony na polu chwały”.

W rozmowach ożywały wspomnienia sprzed przeszło 30 lat. Płk Bolesław Jeleń, b. Dąbrowszczak, dowódca obydwu Zgrupowań, mówił zebranym o ich ówczesnym składzie. Przypomnił, że kadrę dowódczą stanowili niemal wyłącznie robotnicy, oficerowie wyrosli z partyzantki. Funkcje sztabowe pełnili: kpt. Antoni Chróst: (b. Dąbrowszczak), zastępca dowódcy 29 ZPP i por. Edmund Czekają, górnik, działacz młodzieżowy ruchu oporu z Saint-Etienne. Kwatermistrzami byli: ppor. Sz. Kita i ppor. J. Liśkiewicz, dowódcami kompanii sztabowych — st. sierżanci: Rzeźnicki i Jarzembski, lekarzami — por. Dunin-Żupański i por. M. Astman. Podkreślano w dyskusji fakt, że zgrupowania nie ustraciły swojego narodowego charakteru i autonomii.

Wiele osób spotkało się po raz pierwszy od ponad 30 lat. I tak Eugenia Hamerlak-Jeleń, łączniczka FTPF-MOI z Blayles-Mines w dep. Tarn, urodzona we Francji, spotkała się z Henryką Podlejską-Tomaszewską z Carmaux. Obydwie córki górników z tamtejszego zagłębia węglowego, pomagały swym rodzicom i braciom w działalności konspiracyjnej, a potem same znalazły się w szeregach

maquis. Henryka Podlejska, ps. „Nicole”, uczestniczyła w bitwie w Jouqueviel, w której poległo wielu polskich partyzantów, m. in. kpt. Roman Piotrowski, ps. „Maurice” i „Diable Noir”. Obydwie mówiły o utrwaleniu jego pamięci we Francji i w Polsce.

Jan Blacha, ps. „Grzegorz”, bliski współpracownik Jana Rutkowskiego, ps. „Szymon”, (obydwaj zamieszkują obecnie we Wrocławiu) był członkiem pierwszych krajowych trójek kierowniczych w północnej Francji, potem w Paryżu. Wspominał liczne przykłady współdziałania z robotnikami francuskimi i współpracy, która przyczyniła się w niemałym stopniu do zwycięstwa nad faszyzmem. Zofia Wasiak, ps. „Georgette”, niegdyś łączniczka FTPF-MOI, od 30 lat mieszka i pracuje w Katowicach. Tam też przed dwoma laty założyła Środowisko Uczestników Polonijnego Ruchu Oporu z Francji i Belgii, które rozwinęło szeroką działalność na Górnym Śląsku. Czesław Cia-

pa, niegdyś organizator Czerwonego Harcerstwa we Francji, w latach wojny więziony przez okupanta na terenie Francji, a później w obozie koncentracyjnym w Dachau, interesował się szczególnie pracami historyków, którzy prowadzą badania nad wkładem Polonii francuskiej w walkę z hitlerowskim najeźdźcą. Płk Czesław Lech, działacz ruchu oporu z Le Martinet, opowiadał o aktualnych związkach Urzędu do Spraw Kombatanatów z francuskim Sekretariatem do Spraw Kombatanatów. Z uznaniem uczestnicy spotkania mówili o budowie pomnika Żołnierza Polskiego w Paryżu.

Wiele z poruszanych tematów znalazło już odbicie w literaturze pamiętnikarskiej. Z inspiracji tego środowiska wydano ostatnio w Kraju wspomnienia Edmunda Czekają pt. „Kierunek Ojczyzna”, które bardzo szybko zniknęły z półek księgarskich. Z podobnym zainteresowaniem spotkała się przed laty książka Mieczysława Bargiela pt. „Nasz Batalion”, ukazująca dzieje Batalionu im. A. Mickiewicza w Montceau-les-Mines, który wszedł w skład Zgrupowań.

Obecnym na spotkaniu dziennikarzom członkowie Zgrupowań opowiadali o swej pracy konspiracyjnej we Francji. Jednym bowiem z głównych zadań środowiska kombatanatów z Francji jest utrwalenie dzieł polskiego wysiłku zbrojnego we Francji. Z inicjatywy środowiska powstaje coraz więcej dzieł historycznych i lite-



rackich, upamiętniających tamte wydarzenia. Obecnie trwają m. in. przygotowania do otwarcia w jednej ze szkół warszawskich (w Szkole nr 210 przy ulicy Jasielskiej) Izby Pamięci Narodowej, poświęconej Polakom walczącym we Francji i Belgii. Wielu uczestników spotkania przekazało już tam dokumenty, zdjęcia, pamiątki osobiste. Ekspozycja będzie informować najmłodsze pokolenia w Kraju o dziejach walki ich ojców i dziadków z dala od Macierzy.

Recytowane na spotkaniu wiersze, śpiewane piosenki, być może doczekają się także wydania książkowego. Na razie stanowią one przedmiot jednej z prac magisterskich.

Nie obyło się także bez wymiany wrażeń z wizyt u krewnych we Francji. Czytano otrzymane od nich listy. Wspominało ze wzruszeniem spotkanie w Kraju z p. Leokadią Koncewicz-Le Pelletier, niegdyś łączniczką Jana Blachy i Władysława Kudy — czołowych działaczy FTPF-MOI. Dziś p. Leokadia mieszka w Calais; w ubiegłym roku była ona laureatką konkursu naszego pisma.

Kombatanci pozostają wierni nawiązanej niegdyś przyjaźni. Wielu działa w Towarzystwie Przyjaźni Polsko-Francuskiej lub pracuje czynnie w Towarzystwie łączności z Polonią Zagraniczną „Polonia”, niektórzy to cenieni specjaliści w dziedzinie współpracy ekonomicznej i kulturalnej między Polską a Francją.

Obecny na spotkaniu minister Urzędu do Spraw Kombatantów gen. dyw. Mieczysław Grudzień, przypomniał zebrany szlak bojowy żołnierzy 19 i 29 Zgrupowania Piechoty Polskiej przy I Armii Francuskiej, w których walczył i jego ojciec. Min. Grudzień, także uczestnik ruchu oporu w północnej Francji, powiedział m. in.:

— Większość tu zebranych młodość spędziła we Francji. Swoją szlak bojowy znacząca krwią, oddając w ofierze wszystko co najcenniejsze. A warto przypomnieć, że Zgrupowania składały się przede wszystkim z polskich górników, hutników, robotników rolnych i fabrycznych, ściśle związanych z francuską klasą robotniczą. Jak dla całego postępowego polskiego wychodźstwa zarobkowego we Francji, tak i dla tych żołnierzy najważniejszą sprawą był patriotyzm i internacjonalizm. Pielęgnowali je w latach międzywojennych, ale prawdziwy wybuch tych uczuć nastąpił we wrześniu 1939 r. Polska emigracja zarobkowa licznie zasilila szeregi powstającej wtedy armii polskiej pod dowództwem gen. Sikorskiego. Dzięki niej w dużym stopniu polskie siły zbrojne na Zachodzie urosły do liczby 85 tys. żołnierzy. W obozie lewicy polskiej we Francji znalazło się ok. 15 tys. ludzi wchodzących w skład 16 polskich oddziałów FTPF i siedmiu pułków Polskiej Milicji Patriotycznej, nie licząc rzeszy ludzi prowadzących działalność konspiracyjną w takich organizacjach jak ZMP Grunwald, Organizacja Pomocy Ojczyźnie, Polskie Sekcje CGT, Związek Kobiet Polskich im. Konopnickiej we Francji, Polskie Grupy Językowe FPK. Łatwo dostrzec, że cały ten ogromny wysiłek nie był dziełem przypadku.

Polskie wychodźstwo we Francji walce z najeźdźcą hitlerowskim poświęciło swych najlepszych synów. Cechą charakterystyczną tej społeczności robotniczej było to, że pragnęła walczyć tylko pod polskimi sztandarami. I jako jedyna z zachodniej Europy wróciła z nimi do Macierzy. Stąd szacunek i sentyment polskiego społeczeństwa dla tych ludzi, stąd uznanie dla wszystkich, którzy walką zbrojną, a potem ofiarną pracą przyczyniali się i przyczyniają do wzrostu znaczenia Polski w świecie...

KRYSTYNA KOZŁOWSKA



5



6

7



8



1
19 i 29 ZPP wrócili z Francji z własnymi sztandarami; jeden to dar dla Wojska Polskiego

2
Od lewej: minister Urzędu do Spraw Kombatantów gen. dyw. Mieczysław Grudzień, płk Jan Skowron — przewodniczący Środowiska b. Uczestników Polonijnego Ruchu Oporu z Francji i Belgii, jego brat, Władysław z Katowic oraz St. Kryszkiewicz

3
W. Dryll, przedstawiciel Warszawskiego Zarządu ZBoWiD

4
Od lewej: Paulina Mazur z Pas-de-Calais, Maria Czarnecka z Nordu, Zofia Jaworska, płk Bolesław Jeleń, Jan Blacha, jeden z czołowych działaczy ruchu oporu w północnej Francji i Paryżu, min. M. Grudzień, Witold Dryll

5
Od lewej: Z. Szydłowski, E. Hamerlak-Jeleń S. Traczyk, C. Chrost, W. Lewandowska, J. Tylec, płk C. Lech, M. Małek-Biernacka, C. Biernacki, J. Ryś, S. Bartosiak

6
Od lewej: S. Steplewski, E. Malaszek, Z. Wasilewska, B. Podlaszewski, M. Małek-Biernacka, J. Wawszczyk, Ryszard Zak, Stanisław Traczyk

7
Od lewej: S. Plotka, E. Malaszkowa, B. Podlaszewski, J. Wawszczyk, J. Zak, S. Pszczółkowski, Edmund Szulc i Jan Tylec

8
Przy Grobie Nieznanego Żołnierza w Warszawie uczestnicy spotkań kombatantkich, jak przed 30 laty złożyli wieńce

LISY Józefa Grzybka

PANIE REDAKTORZE!

Przenieśmy się myślą o dobre sto lat wstecz, wyobraźmy sobie, że mamy wiek dziewiętnasty, że na dworze wyją wiatry i mży jesienią szaruga i że dwoje podróżnych ocalałych z dylżansowej katastrofy schroniło się w samotnej, leśnej chatce. Obtoceni, przemoczeni, zziębnięci, ów pan i jego towarzyszka podróżni nie są oczywiście w humorze i odwracają się od siebie z tym większą odrazą, że ona jego uznała za starego ramola, a on ją — za stare pudło. Pani żali się, że w czasie wypadku została okrutnie zmiżdżona, na co otrzymuje wymówkę o szpilkę z fryzury, która przedziurawiła szyję pana. Pragnąc osuszyć nogi, pani proponuje towarzyszowi opuszczenie izebki, lecz ten ani myśli narażać się w imię kurtuazji na dalsze moknięcie na deszczu. Gdy ona w obecności mężczyzny nie chce spocząć na jedynym postaniu znajdującym się w chałupce, on, ku jej zgrozie, zabiera się do snu. Wreszcie milkną, nagadawszy sobie impertynencji, ile dusza zapagnie.

Nagle pan odkrywa w poście kominka jeszcze ciepłe ziemniaki. Zgłodniały posła się do syta, zabiawiając się smuciem refleksji na temat smutnych doświadczeń z picia

piękną, w których los przeznaczył mu rolę obrońcy lub opiekuna. Z kolei pani zabiera się z zapalem do resztek ziemniaczanej uczy. Dla swobody zrzuca spowijające ją woalki i szale i przed oczami zdumionego pana jak motyl z kokonu wytania się dorodna młoda osobka. Nie mniej zdziwiona jest i ona, kiedy w domniemanym gruchocie odkrywa urodziwego kawalera. Naturalnie, rozmowa z miejsca się odmienia. Zniecierpliwiony towarzysz niedoli staje się nadskakującym, troskliwym opiekunem, ona zaś pełną wdzięku, czarującą panienką. Niebawem pan — niezależny majątkowo literat nazwiskiem Władysław Poraj — oświadcza pułkownikównie Janinie Monieckiej (tak bowiem brzmi godność pani) gotowość poprowadzenia jej do ołtarza. Wówczas świeczka w latarni gaśnie i chałupkę ogarniają egipskie ciemności.

I co dalej? Co się w owych egipskich ciemnościach, które stworzyły wymarzone warunki do dalszego dialogu między panem Władysławem a panną Janiną — co się w owych ciemnościach dzieje? Nic. Dlaczego? Czy ten pan Władysław to nie jest czasem kawał ciamajdy? Uchowaj Boże. Nie dzieje się nic dlatego, że w tym samym momencie, kiedy świeczka gaśnie, z dworu zaczynają dobiegać głosy ludzi jak najniepotrzebniej przybywających podróżnym z pomocą i że na tym się sztuka kończy.

Bo owo zabawne zdarzenie, o którym Wam opowiedziałem, stanowi treść sztuki teatralnej. Sztuki, której tytuł brzmi „Świeczka zgasała” i którą może niektórzy z nas będą mieli okazję oglądać w lecie w którymś z polskich teatrów.

W głowę zapewne zachodzie, czemu zaprzątam Was tym utworem scenicznym. Czyżbym powziął szalony zamiar wskrzeszenia emigranckiego Związku Polskich Kół Muzyczno-Teatralnych, który w latach powojennych rozwijał jeszcze ożywioną działalność w przeszło stu miastach i miasteczkach francuskich? Nic podobnego. Fabule tej komedii opowiedziałem Wam dlatego, że dzieło to wyszło spod pióra największego komediopisarza — Aleksandra Fredry, i że na bieżący rok przypada setna rocznica śmierci tego mocarza polskiej sceny.

Stulecie śmierci autora „Zemsty” — arcydzieła, które — jak sobie może niektórzy czytelnicy przypominają — jeden z krajowych teatrów odegrał w latach pięćdziesiątych w niektórych skupiskach polskich we Francji — stulecie śmierci autora „Zemsty” redakcja „Tygodnika” uczi niechybnie jakimś uczonym artykułem, a może nawet i kilkoma artykułami, bo przecież Fredro to nie tylko gwiazda polskiej literatury, ale także i jeden z patronów przyjaźni polsko-francuskiej. Jak poinformował mnie ostatnio jeden z redaktorów naszego pisma, znamienity ten pisarz cwałował za młodu jako adiutant u boku Napoleona, a gdy zmarł, weteran epopei napoleońskiej niósł za jego trumną na aksamitnej poduszce najwyższe odznaczenie francuskie — Legię Honorową.

Z pewnością — powtarzam — redakcja „Tygodnika” uczi pamięć Aleksandra Fredry ciekawym i nabitym erudycją artykułem. A skoro uczi, to po co ja, zwycajnny emigrancki Grzybek, wtrącam swoje trzy grosze do fredrowskiej rocznicy? — zapyta może w

tym miejscu ktoś, kto wstał lewą nogą.

Po co? Bo ja też umyśliłem oddać pokłon cieniowi autora „Zemsty”. Bo chciałbym zwrócić się do wszystkich członków naszej wielkiej polonijnej rodziny z apelem, aby stulecie śmierci tego artysty, którego słoneczny humor leczył w zesłym stuleciu rozczwartowaną Polskę z posępności, uczili postanowieniem, że ani razu nie wstaną tego roku lewą nogą. Bo wiem, że starzy emigranci lubią teatr i poezję. Bo mam nadzieję, że po przeczytaniu niniejszego „Listu” niejeden czytelnik „Tygodnika” zechce włączyć się jeszcze inaczej do obchodów setnej rocznicy śmierci Aleksandra Fredry i wpadnie może na myśl nauczania wnuczka czy wnuczki wiersza, zachynającego się od słów „Paweł i Gawel w jednym stali domu”. Gdyż wiersz ten wzdłużamy właśnie Fredrze. I on to także napisał, że:

Osiłkowi w złoty dano,
w jeden owies, w drugi

siano...
Sądzę, że jeśli w trakcie nauczania potomstwa wierszka o Pawle i Gawle któryś z nas przeskoczy przez zapomnienie jakąś linkę tego utworu, cień Fredry nie będzie się o to gniewał, lecz po prostu zawoła w zaświatach: „A bodaj mu nóżka spuchła!”

Bo ten zabawny okrzyk też wyszedł spod pióra Fredry.

Co wyraziwszy szeroko i długo.

Mam zaszczyt zostać uniżonym sługą.

Tako rzeczce Aleksander Fredro, w „Ślubach panięskich”, a Grzybek to za nim powtarza i jak zwykle dodaje:

Bywajcie zdrowi, Drodzy moi.

JOZEF GRZYBEK

Rady od serca

SZANOWNNA PANI ANNO!

Spotkała mnie wielka, niezastużona przykrość. Oto w pewnym większym towarzystwie spotkałam przypadkowo dawną narzeczoną mojego syna. Tę dziewczynę zawsze obdarzałam sympatią i życzliwością. Pomagałam jej nawet w poważnych kłopotach, przyjechałam do siebie na mieszkanie, opiekowałam się jak matka. Niestety, narzeczeństwo mojego syna z tą dziewczyną się rozpadło. Ona odeszła, on to bardzo przeżył. Teraz przy spotkaniu, gdy podeszłam do niej, ona odwróciła głowę i odeszła. Wszyscy oczywiście to zauważyli, zarzuceno mnie

pytanie, dlaczego ona tak się zachowała. Ja tego nie wiem. Nie rozumiem, dlaczego tak postąpiła. Jestem osobą starszą i naprawdę niczym nie zasłużyłam na takie traktowanie. Może to jest drobiazg, ale piszę do pani dlatego, że obserwuję, jak często ludzie nie potrafią się odpowiednio zachować w różnych sytuacjach towarzyskich. MATKA

DROGA PANI.

I ja obserwuję takie zjawiska. Na przykład, jak rzadko małżonkowie, którzy rozeszli się i mają nie tylko wspólne życie za sobą, ale i wspólne dziecko, robią z siebie przedstawienie, udają, że się nie znali, nie witają się z sobą, unikają wszelkich kontaktów, chociaż są one potrzebne dziecku, a nieraz doprowadzają do awantur w miejscach publicznych, wobec mimowolnych świadków. To wszystko nie mieści się w pojęciu kultury obyczajów i życia. Kulturalny człowiek nie powinien dostarczać obcym tematów do plotek na własny temat czy

na temat swoich bliskich. Kulturalny człowiek powinien się starać tak zachowywać, żeby nikt nie mógł się domyślić, jakie przeżywa rozterki. Pani niedoszła synowa zachowała się wybitnie niekulturalnie, nie tylko dlatego, że nie okazała należnego szacunku pani wiekowi, ale także dlatego, że doprowadziła do sytuacji, w której stałyście się obie tematem plotek, domysłów i uśmieszków. Myślę, że chociaż jest to drobna sprawa, warto jej poświęcić miejsce, ponieważ dotyczy kultury współżycia między ludźmi.

ANNA

KOCHANA PANI ANNO.

Czeka mnie rozwód z żoną. Musi do tego dojść, bo już dłużej z nią nie wytrzymam. Ale to ona występuje w tej sprawie i jako argument podała, że ja jestem nienormalny, bo się leczę u psychiatry i neurologa. To prawda, że się leczę, ale powodem tego jest ona. Doprowadziła mnie do takiego stanu załamania nerwowego, że musiałem zacząć

się leczyć, bo nie było mowy o pracy i o normalnym życiu. Nie jestem jednak wariatem, po prostu mam silną nerwicę. Czy ona ma prawo przedstawiać w sądzie takie argumenty? Jak mam się bronić? Jeśli do tego dojdzie, nie pozwolę mi na kontakt z dzieckiem, które bardzo kocham. Proszę o radę i pomoc.

ROZTRZĘSIONY

SZANOWNNY PANIE.

Niewiele mogę panu pomóc. Trzeba to wszystko opowiedzieć adwokatowi i lekarzowi, który pana leczy. Tylko oni mogą wyjaśnić i pomóc w tej sprawie. Sądząc po tonie pańskiego listu, przeżywa Pan kryzys. Myślę, że najlepiej będzie, jeśli do tego rozwodu dojdzie jak najszybciej. Potrzebne to jest i dla pana zdrowia, i dla dobra dziecka. Można sobie wyobrazić, jak ciężkie jest wasze życie i czego to biedne dziecko musi się nasłuchać. Co do argumentów żony o stanie pana zdrowia, tylko adwokat może tu być kompetentny. ANNA

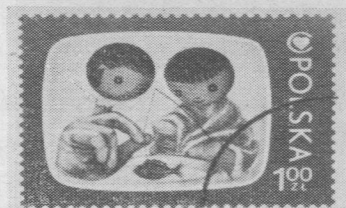
Poczta Polska wprowadziła do obiegu serię złożoną z 4 znaczków przedstawiającą popularne postacie telewizji polskiej z programu dla najmłodszych dzieci.

Zadaniem tej serii jest popularyzacja idei budowy Centrum Zdrowia Dziecka. Dłatego w górnym rogu każdego znaczka umieszczono emblemat Centrum — serce w literze C.

Projektantka, grafik Helena Matuszewska, nadała znaczkowi ciekawą formę, przedstawiając bohaterów seriali dziecięcych na ekranie telewizora.

Znaczki przedstawiają: o nominale 50 gr — Bolka i Lolka, bohaterów filmów rysunkowych; 1 zł — scenę z telewizyjnego teatryku kukielkowego „Jacek i Agatka”; 1,50 zł — pieska marzyciela z filmu „Reksio”; 4 zł — smoka Telesfora, którego audycje oglądają polskie dzieci prawie w każdy piątek.

Znaczki wydrukowano wielobarwną rotograwiurą, na papierze kredowym, w nakładzie po 10 milionów egzemplarzy, 3 niższych nominałów i 900 tysięcy egzemplarzy wartość 4 złote. (em)



DWIE ścieżki CZASU

STANISŁAWA FLESZAROWA—MUSKAT

74

— Przeczytaj!

— Może jednak wejdziemy — mówi Agnieszka i wpycha wszystkich do pokoju, rzuca torbę na jakiś mebel, wsuwa rękę pod włosy na karku, podnosi je do góry. — Uff! Zaczyna się robić gorąco! Jest chyba w lodówce coś do picia?

— Przeczytaj! — mówi do niej matka, podając jej pismo.

Agnieszka szybko przebiega oczyma kilkanaście linijek tekstu, oddaje pismo siostrze, całuje ją mocno w policzek. — Trzymaj się, stara! Mało jest rzeczy jedynych na świecie.

— Ale co ja teraz mam? — Helena rozkłada ręce. — Co ja teraz mam?

— Masz całą swoją dzielność! — Agnieszka pragnęłaby tego uniknąć, ale jednak jest w jej słowach trochę ironii.

— Co ja teraz mam? — powtarza Helena, rzuciła list na stół, jej ręce są teraz puste, Renato widzi ich bezradne rozłożenie, jakby wyodrębnił je obiektywem, jakby przysuwał je coraz bliżej najazdem kamery, i nagle zaczyna mu się coś jawić, coś zupełnie innego niż to, o czym myślał, jakieś inne wyobrażenie ważności, wyboru, decyzji, inna warstwa życia, dostrzeżona i zarejestrowana, przyłapaną na istnieniu.

— Renato! Pytam po raz drugi — mówi Agnieszka — czy chcesz się czegoś napić?

— Ależ chętnie!

Przyłapaną na istnieniu, powtarza w myśli Renato. Podnosi teraz oczy na twarz Heleny, i coś mu się otwiera, coś wiedzie go dokąś daleko, nie przypuszczał nigdy, że mógłby tam dojść, dalej, myśli, dalej, jeszcze dalej, co wiemy o ludziach, żadne wyobrażenie nie jest doskonałe, „nie lubię fabułki”, powiedziała Agnieszka, ale przecież człowiek jest uwikłany w fabułę, splewany nią, ujarzmiony, nie, nic nie wiemy o ludziach, nie wiemy nawet zbyt wiele o tym, co ich pęta i dławi, musimy jednak dźrać tę skałę nic-nie-wiedzenia, wszędzie, gdzie otwiera się przed nami jakaś szczelina...

— Porozmawiam z ojcem — mówi Zofia.

Helena zwraca na nią oczy, jest w nich pierwszy blask uśmiechu. — Kiedy?

— Jeszcze dziś.

— Pojedziesz tam?

— Tak.

— Mamo, ty także się czegoś napijesz? — pyta Agnieszka i nie czekając na odpowiedź, wychodzi do drugiego pokoju, zamyka za sobą drzwi. Pamięta jeszcze ten numer tele-

fonu: sześć cyfr, sześć przyjaznych cyfr, zapamiętanych mnemotechnicznie. „Dwadzieścia trzy — mówił Marek — masz dwadzieścia trzy lata, to jest cudowny wiek dla dziewczyny, osiemnaście, może załujesz, że już nie masz osiemnastu, ale ja nie, nie lubię smarkatych, no i pięćdziesiąt, będziesz miała kiedyś pięćdziesiąt lat, a ja będę cię kochał tak samo, uwielbiam starsze panie, moje starsze panie, moja matka ci to potwierdzi...”

A więc 231850. Dlaczego ręka tak drży? To głupie, nie powinno się rozmawiać z kimś, kto sprawia, że drżą ręce przy nakręcaniu numeru. Nie, nie powinno się rozmawiać z tymi, którzy nie potrafią tego wywołać. — Halo! — mówi Agnieszka, choć sygnał w słuchawce jeszcze nie umilkł, zdumiewa ją ten szklany i wysoki ton we własnym gardle.

— Słucham — odzywa się nagle znajomy głos.

Nie powinna pytać, ale pyta: — Marek? Tu Agnieszka.

Chwila ciszy, ogromna kropla, która wisi nad głową, spadnie i zatopi ją całą, razem z jej głosem, z tym, co pragnie powiedzieć, co pragnie usłyszeć.

— Agnieszka? — powtarza Marek, jakby pragnął upewnić nie tylko siebie, ale i ją, że naprawdę do niego dzwoni.

— Tak, ja.

— Cieszę się — mówi on po długiej chwili.

— I ja. Nie wiesz nawet, jak bardzo. Cieszę się, że do ciebie zadzwoniłam. Masz ochotę na kawę?

— Z tobą?

— Ze mną.

— Mam. Gdzie?

— Tam gdzie zawsze — szepcze Agnieszka — czekaj na mnie tam gdzie zawsze. Będziesz czekał?

— Zawsze czekam na ciebie — mówi Marek trochę żartobliwie, a trochę uroczyście, bardziej uroczyście niż żartobliwie, i robi się od razu tak jak w domu, kiedy piecze się placek: zaraz będzie święto, już czuje się w powietrzu święto, tylko trzeba się do niego przygotować, trzeba się do niego przybliżyć.

— No to tymczasem — mówi Agnieszka całkiem zwyczajnie, bo boi się, że przy innych słowach załamię się jej głos.

— Tymczasem — odpowiada Marek. — Już wychodzisz?

Dalszy ciąg na stronie 26

Odkłada słuchawkę i od razu, żeby nie stracić tej odwagi, którą jeszcze czuje w sobie, podchodzi do drzwi i wywołuje Renata z drugiego pokoju. — Przepraszam — mówi. — Muszę iść. I żeby mu nie dać na nic czasu, całuje go w obydwie policzki. — Wszystko z tobą było cudowne, Renato. Pamiętaj, niczego nie będę żałować, ale tu — podnosi jego rękę i kładzie ją sobie na pierś — mówiłam ci, że tu mi się coś otworzyło... I już nic nie pomoże, nikt inny tego nie zamknie.

— Rozumiem — mówi Renato i po raz pierwszy, od kiedy się znają, Agnieszka jest naprawdę pewna, że rozumie.

— Dziękuję ci.

— Nie chciałabyś przyjechać z matką do Rzymu?

— Zaproś matkę z Heleną. Twój ojciec ją znał, kiedy była mała... i, myślę, że jej się to bardziej należy... z wielu względów jej się to bardziej należy... Ciao, Renato! Zobaczmy się przecież, kiedy znowu będziesz w Warszawie.

— Na pewno.

— Wychodzisz? — dziwi się matka.

Agnieszka obejmuje ją za szyję. — Muszę. Mamusi, ty wiesz, co znaczy słowo „muszę”.

— Wiem — Zofia chciałaby, żeby zarzmięło to żartobliwie — wiem.

Ale Renato i Agnieszka myślą o tym samym, patrzą na nią i myślą o tym samym... Do diabła! klnie w duchu Renato, gdzie jest mój film, co się stało z moim filmem? Kiedy tu przyjechałem, miałem wszystko poukładane jak klocki. Odwróciłem się tylko w inną stronę, i wszystko się rozsypało; jak to pozbiierać, czym to skleić, żeby się znowu nie rozpadło? Matka i ta dziewczyna..., myśli o Helenie, i ta dziewczyna. Jak ożywić tę twarz, jak rozświetlić te oczy? Czy ośmięszylby się przed starym, gdyby zaproponował jej rolę w filmie? Przed starym i przed nią? Chyba przed nią bardziej. Ale nie mając jej można mieć coś z niej, ten dręczący mit polskich powinności, ten sznur, który ich pęta, który nieraz windował ich na szubienice, ale dzięki któremu w najcięższych chwilach zawsze są razem jak żaden inny naród. Tylko jak to ugryźć? Jak pokazać? Jak p o k a z a ć udrękę? I szczęście, że się jest zdolnym ją przeżywać, że nie odsuwa się jej od siebie? Stary się wścieknie, ale chciał, chciał, żeby to było inne, nie jak pasta do zębów znanej marki, nadająca się dla wszystkich, uniwersalna i światowa.

— Ciao, Renato! — powtarza Agnieszka i już teraz przy matce i Helenie wyciąga do niego dłoń.

— Ciao! — odpowiada Renato w roztargnieniu.

— Jak się udała podróż? — pyta dopiero teraz Helena. — Stoi tam jeszcze ten dom?

— Stoi — mówi Zofia, krąży między pokojem a kuchnią, znosi na stół naczynia, pieczywo, masło, jakieś zimne mięso. — Stoi jak stał. Tylko lasu już nie ma.

— Nie ma? — dziwi się i martwi Helena. Pamiętaj, jak ze snu, wysokie drzewa i

ławkę wśród nich, pamięta próg domu, na którym w słoneczne dni rozkładała szmaciane lalki.

— Nie ma — powtarza Zofia, jakby dopiero teraz godziła się na to, przyjmowała do świadomości, bo przecież tak naprawdę to nie mogła się z tym p o g o d z i ć nigdy.

— A pan — Helena zwraca się do Włocha — znalazł pan tam miejsca z opowiadań ojca?

Renato schyla nisko głowę. — Znalazłem, te i inne.

— Szkoda, że ojciec nie mógł przyjechać razem z panem.

— Pamiętaj go pani?

— Jak przez mgłę. Ale wiem, że zawsze spotykało mnie coś miłego ze strony ludzi, którzy byli w Olszance.

— Ojciec nie mógł przyjechać. — Renato patrzy na swoje ręce, złożone po obu stronach talerza. — Jest zawsze tak zajęty...

— Zdumiewające — mówi Zofia — jak bardzo ludzie się teraz śpieszą, jak mało mają czasu dla siebie.

— Tak — potwierdza Renato skwapliwie — tak.

A późnym popołudniem, kiedy zlikwidował swoje sprawy w Warszawie i zabrawszy rzeczy z hotelu, zjawia się znowu przed domem, Zofia czeka już na niego na dole. Wsiada, jakby ją coś nagliło, i nie przeraża jej, że ten młody człowiek, gdy tylko wydostają się z zatłoczonych ulic, naciska gaz i od razu na liczniku jest sto czterdzieści; pragnie tego dnia nagłości i pośpiechu, przelotu cieni drzew po twarzy, gwałtownych uderzeń powietrza.

— Nigdy jeszcze nie najeździłam się tyle samochodem, co w ciągu tych dwóch dni — mówi z uśmiechem do Renata.

— Kiedy przyjadę następnym razem — decyduje się Renato bez uzgodnienia tej sprawy z ojcem — zabiorę panią i starszą córkę do Rzymu.

— Och, dziękuję! — Zofii sprawia przyjemność to zaproszenie, widać to po jej oczach, ale po chwili chmurnieje. — Tylko nie wiem, jak to będzie...

— Z czym?

— Nie wiem, czy Helena będzie mogła... Zmienia teraz pracę... — Zofia urywa, szuka czegoś w torebce. — Wie pan, ja kto jest, sprawa urlopu na przykład... — Nie, nie powiem mu, myśli, nie powiem mu, że Helena straciła nie tylko męża, ale i swój instytut, pracę w instytucie, że w tym liście, który dziś dostała, było wypowiedzenie, że po to wysłali ją na stypendium za ocean, żeby potem nie wykorzystała tego, czego się tam nauczyła, ktoś inny zajął w tym czasie jej miejsce, więc nie może tam wrócić. Tego nie da się zrozumieć, ale to się dzieje, dlaczego tak się dzieje?... Co Helena teraz czuje, jakie zadaje sobie pytania? Nie, nie, Helena jest silna, po kim to wzięła, że jest silna?

— Bardzo bym chciał, żeby wszystko ułożyło się pomyślnie. Powinniśmy byli z ojcem wcześniej o tym pomyśleć.

— Na taką przyjemność nigdy nie jest za późno — Zofia pragnie zapobiec zażenowaniu Renata, bo i jej sprawia ono przykrość, chciałaby mówić o czymś innym, myśleć o czymś innym...

(c.d.n.)

POLSKO-FRANCUSKIE TO I OWO

Wśród emigranckich klubów futbolowych, które wchodziły w skład założonego w dwudziestolecie międzywojennym Polskiego Związku Piłki Nożnej i które dostarczyły piłkarstwu francuskiemu wielu zawodników dużą żywotnością odznaczała się 30 lat nadawała ton życiu sportowemu Barlin. (Pas-de-Calais). „Wiktorii” powstała w 1927 r. z inicjatywy Antoniego Nowaka, w którego kafejce ma obecnie swoją siedzibę zrzeszenie kibiców najslawniejszego klubu piłki nożnej górniczego Nordu — „Racingu” z Lens. Zanim przystąpiła do Polskiego Związku Piłki Nożnej, działała przez pewien czas pod egidą gniazda sokolego, a następnie jako polska sekcja lokalnego francuskiego stowarzyszenia sportowego. W rozsypanie poszła — podobnie jak większość wychodzących klubów piłkarskich — w początku lat pięćdziesiątych, ale po jej rozwiązaniu polonijni futboliści z Barlin nadal przyciągali na stadion swoich wielbicieli występując najpierw w barwach Koła Laickiego, a później w barwach miejscowej drużyny francuskiej. Toteż słusznie zauważył dziennik „La Voix du Nord”, że „Wiktorii” przez całe trzydzieści lat nadawała ton życiu sportowemu Barlin. Dziennik ten opublikował ostatnio artykuł poświęcony trzydziestoletniej historii „Wiktorii” i przypomniał, że do liderów tego klubu należeli m. in. Klemens Kubański, który z amatora wybił się na zawodowca i stał się ozdobą drużyny Reims, oraz Paweł Balla i jego dwaj synowie — Paweł i Henryk. Co się tyczy tego ostatniego jest on dzisiaj jednym z działaczy Stowarzyszenia „France-Pologne” w północnej Francji.

W Bruay-sur-Escaut czynna była wystawa, na której zgromadzone prace artystów amatorów pochodzących z regionu Valenciennes. Nazszą polonijną społeczność reprezentował na tej ekspozycji uzdolniony samorodny malarz, Bernard Wysoki.



Jérôme et Sylvie



W SZKOLE I W DOMU

Podobnie jak wszystkie inne dzieci, w poniedziałek piątego stycznia zasiedliśmy z powrotem na szkolnych ławkach i do samego południa byliśmy spokojni jak trusie. Po francusku SPOKOJNY JAK TRUSIA to SAGE COMME UNE IMAGE, a ZMIENIĆ SIĘ W SŁUCH to ÊTRE TOUT OUIÊ (etr tu tui). Bo pani opowiedziała nam taką, ciekawą historię, że cała klasa zmieniła się w słuch.

Opowiadanie nauczycielki dotyczyło mieszkańców pradawnej Francji, to znaczy Galów. Po francusku DOTYCZYC to CONCERNER (kąsorny), a JEMIOŁA to GUI (gi). Bo Galowie i ich kapłani, którzy zwali się druidami, mieli jemiołę w wielkiej czci i rok zaczynał się u nich zawsze pod znakiem tej rośliny. Po francusku KAPŁAN to PRÊTRE (pretr), SIERP to FAUCILLE (fosij), a ROZDAWAC to DISTRIBUER. Bo kapłani galijscy ścinali tę roślinę z poświęconych dębów złotymi sierpami i w okolicach Nowego Roku urządzali uroczystość rozdawania jemioły. Ceremonia ta odbywała się w tych stronach, gdzie dziś leży miasto Chartres.

Kiedy po tej pogadance o druidach i jemiole wróciliśmy do domu, dziadus, który akurat był u nas w odwiedzinach, oświadczył, że on z kolei opowie nam o tym, jak święcono Nowy Rok w dawnej Polsce. Po francusku POGADANKA to CAUSERIE (kozri), a PŁATAĆ FIGLE to FAIRE DES NICHES (fer dy nisz). Bo dowiedzieliśmy się od dziadusia, że w dawnej Polsce w Sylwestra dziewczęta i chłopcy płatali sobie nawzajem figle i że nieraz kawalerzy wciągali nawet brony na kominy domów, w których mieszkały panny. Po francusku BRONA to HERSE (ers), KOMIN to CHEMINÉE (szminy), KRASĆ to VOLER (woły), a WYKUPIĆ to RACHETER (raszty). Bo podobno panował niegdyś w Polsce także zwyczaj żartobliwego kradzenia sobie rzeczy w wieczór sylwestrowy i wykupywania tych rzeczy nazajutrz. Czy o tym wiedzieliście?

JÉRÔME

A L'ÉCOLE ET A LA MAISON

Comme tous les enfants, le cinq janvier, nous avons repris le chemin de l'école, où pendant toute la matinée je suis restée sage comme une image et Jérôme aussi. En polonais SAGE COMME UNE IMAGE c'est SPOKOJNY JAK TRUSIA (spokoïne yak trouchie-a), et ÊTRE TOUT OUIÊ c'est ZMIENIĆ SIĘ W SŁUCH. Car la maîtresse nous a raconté une histoire tellement intéressante que la classe entière était tout ouïe.

Cette histoire concernait les habitants de l'ancienne France, c'est-à-dire les Gaulois. En polonais CONCERNER c'est DOTYCZYC (dotéchtéchtie), et GUI c'est JEMIOŁA (yámio-oua). Parce que les Gaulois et leurs prêtres, les druides, vénéraient le gui et plaçaient le nouvel an sous le signe de cette plante. En polonais PRÊTRE c'est KAPŁAN (capouane), FAUCILLE c'est SIERP (chie-erp), et DISTRIBUER c'est ROZDAWAC (rozdavatchie). Ce que les prêtres gaulois coupaient le gui porté par leurs chênes sacrés avec des faucilles en or et organisaient aux environs du nouvel an une fête où l'on distribuait le produit de leur cueillette. Cette cérémonie avait lieu près de Chartres.

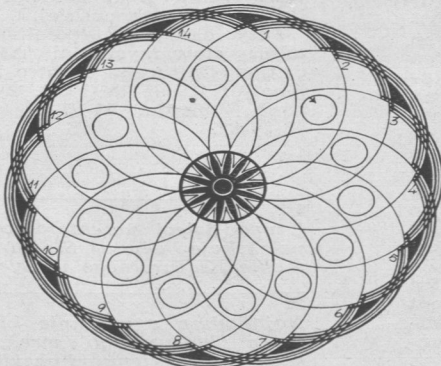
Quand après cette causerie nous sommes rentrés à la maison, grand-père, qui était justement de passage chez nous, nous apprit comment on faisait le nouvel an dans l'ancienne Pologne. En polonais causerie c'est POGADANKA (pogadane-ka), et FAIRE DES NICHES c'est PŁATAĆ FIGLE (pouatatchie figlê). Parce que grand-père nous a dit que jadis, la Saint-Sylvestre voyait les jeunes Polonais et les jeunes Polonaises se faire des niches et que parfois les garçons montaient même des herses sur les toits des maisons où habitaient des filles et plaçaient ces instruments agricoles sur la cheminée. En polonais HERSE c'est BRONA, CHEMINÉE c'est KOMIN (comine), VOLER c'est KRASĆ (krachie-tchie), et RACHETER c'est WYKUPIĆ (wékoupitchie). Parce qu'anciennement, le 31 décembre voyait aussi les Polonais se voler divers objets par manière de plaisanterie et que le lendemain, les volés rachetaient ces objets à ceux qui les en avaient dépouillés. Le saviez-vous?

SYLVIE

ROZRYWKI UMYSŁOWE

ROZETKA Z HASŁEM

Prosimy odgadnąć 14 wyrazów 5-literowych o podanych niżej znaczeniach oraz jednakowych literach początkowych i wpi-



sać je prawoskrętnie dośrodkowo do odpowiednich pól podanego rysunku. Litery, które się znajdują w polach z kółkami, czytane w kierunku ruchu wskazówek zegara, dadzą imię i nazwisko najwybitniejszego pisarza polskiego z XVIII w.

Znaczenie wyrazów: 1) ta część, która pozostaje po ścięciu drzewa, 2) inaczej pościąg, 3) jeden ze znaków zwieryznca niebieskiego, zodiaku, 4) skrzydła samolotu, 5) dzierżawa, аренда, 6) tafla kamienna, 7) młode jarzynki zamarynowane w occie z dodatkiem korzeni, 8) rozbójnik morski, 9) wynagrodzenie za pracę, które bywa także, jaka praca, 10) wspólnik złodzieja, skupujący lub przechowujący rzeczy kradzione, 11) fałda na sukni, zakładka, 12) najgrubsza kasza jęczmienna, 13) gra hazardowa w karty, 14) młody, mały pies.

ROZWIĄZANIE ZADAŃ Z NR. 50

LOGOGRYF

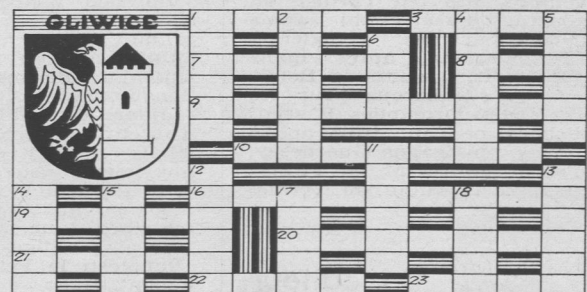
Co nagłe, to po diable.

Znaczenie wyrazów: 1) koncert, 2) kapotaż, 3) Krynica, 4) kanarek, 5) kongres, 6) kielnia, 7) karetka, 8) koniuar, 9) korowód, 10) krupnik, 11) kalosze, 12) kwadrat, 13) kocłuba, 14) kazanie, 15) kombajn, 16) koklusz, 17) komedia.

ROZETKA Z HASŁEM

Ogniem i mieczem.

Znaczenie wyrazów: 1) kwota, 2) kogut, 3) konik, 4) klika, 5) kleks, 6) komik, 7) kwiat, 8) kamyk, 9) kpi-na, 10) kreda, 11) kucyk, 12) kozak, 13) krepa, 14) komin.



POLSKIE MIASTA

Poziomo: 1) polowanie, 3) zatarg, konflikt, polemika, 7) ulubieniec, beniaminek, faworyt, 8) niezbędny dodatek do potraw, 9) nieporozumienia, waśnie, kłótnie, 10) zapalony entuzjasta, zwolennik kina, 16) remiza tramwajowa lub autobusowa, 19) znak fabryczny, firma, 20) nieuczciwy interes, szwindel, spekulacja, 21) przegląd mody lub parada wojskowa, 22) elegancja, 23) przeglad mody lub ubiorze, 23) łajdak, niegodziwiec.

Pionowo: 1) skórka pokrywająca kartofle, 2) chorobliwe rumieńce na twarzy, 4) plac z budynkiem, posiadłość, 5) chłop prowadzący gospodarstwo rolne, 6) architektoniczny projekt budynku, 11) szachraj, szabierz, kręta, 12) buda pasterska z gałęzi i chrustu, 13) biuro fabryki, kancelaria, 14) flirty, miłośki, 15) okłaski i okrzyki uznania, 17) krupy z ziarn prosa, 18) królestwo aniołów, raj.

Rozwiązania prosimy nadsyłać pod adresem redakcji w ciągu 14 dni od daty ukazania się numeru z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłali poprawne rozwiązania, rozlosujemy nagrody książkowe.

La Pologne dans l'exil de Victor Hugo

**Jersey Guernesey par temps sombre et illustre
Restituent au flot deux coupes débordant de mélodie
L'une dont le nom est sur toutes les lèvres
L'autre qui n'a été en rien profanée**

C'est ainsi que commence un des plus beaux textes d'André Breton, le poème intitulé au vent. Suivons les brisées du fondateur du surréalisme. Transportons nous par la pensée sur la plus méridionale et sur la plus occidentale des îles anglo-normandes. Comme on verra, de conserve avec l'auteur de Ruy Blas — la „coupe débordant de mélodie” „dont le nom est sur toutes les lèvres” n'est rien autre que l'ombre de Victor Hugo — une page de l'histoire des relations littéraires franco-polonaises nous y a fixé rendez-vous.

Comme on sait, le coup d'Etat du 2 décembre 1851 força Victor Hugo à s'exiler. Le poète des Feuilles d'automne (recueil où est évoquée la répression sauvage de l'insurrection polonaise de novembre 1830 par l'armée du général Paskievitch) commença par se réfugier à Bruxelles, mais après quelques mois, il quitta la Belgique et s'embarqua pour les îles anglo-normandes. Il vécut d'abord pendant trois ans à Jersey, puis gagna Guernesey, d'où il ne revint en France qu'après la chute du Second Empire.

L'éditeur polonais du poète des Châtiments

Au lendemain de l'écrasement de l'insurrection de novembre, c'est-à-dire quelque vingt ans avant l'arrivée de Victor Hugo, Jersey avait accueilli un certain nombre d'émigrés polonais. En 1836, huit d'entre ces exilés fondèrent dans la capitale de l'île, la ville de Saint-Héliér, une association baptisée du nom de Communauté du Peuple Polonais. Un an au-

paravant, d'autres Polonais avaient formé une Communauté du même genre à Portsmouth. Ces deux organisations constituaient l'extrême-gauche de la Grande Emigration. „Les Communautaires professaient un socialisme utopique; ils ne reconnaissaient pas la propriété privée, la terre devait appartenir au peuple — explique l'historien Stefan Kieniewicz. — Les autorités populaires seraient chargées d'attribuer les parcelles de terre et les postes de travail aux particuliers qui en auraient la jouissance à vie. Si le programme était utopique, le dessein poursuivi était bien réel; il visait à supprimer la propriété nobiliaire et les grands domaines, à remettre d'une façon révolutionnaire le pouvoir entre les mains du peuple.”

Lorsque Victor Hugo s'installa à Jersey, la Communauté du Peuple Polonais de Saint-Héliér n'existait plus, mais l'un de ses fondateurs, Zenon Świętosławski, vivait toujours dans l'île — comme d'ailleurs nombre d'autres Polonais — et y dirigeait une imprimerie où voyaient le jour non seulement des textes polonais, mais également les diatribes que les proscrits français rédigeaient contre „Napoléon le Petit”. Naturellement, Hugo se mit en contact avec Świętosławski. L'imprimeur polonais publia des poèmes et des discours de l'auteur de l'Histoire d'un crime et faillit même — comme en fait foi un document conservé à la Bibliothèque Nationale — sortir Les Châtiments. Nul doute que la fréquentation de Świętosławski n'ait contribué à aviver la sympathie du poète à l'endroit de la Pologne. Lorsqu'en 1863 les Polonais se soulèveront de nouveau et que Świętosławski et ses compatriotes, désireux d'apporter leur soutien à l'insurrection, organiseront un meeting à Saint-Héliér, il aura à coeur de leur faire

tenir un message et à crier avec eux: „Vive la Pologne!”

La bibliothèque de Hauteville-House

Ce message, Victor Hugo l'écrivit à Hauteville-House, cette vaste demeure sise à Saint Peter Port, la capitale de Guernesey, où il passa quinze années de sa vie et où son imagination visionnaire a enfanté La Légende des siècles, Les Misérables et Les Travailleurs de la mer. Entrons dans ce logis historique où flottent les fantômes de Jean Valjean et de Gilliatt et qui appartient depuis 1927 à la ville de Paris. Montons au troisième. C'est là que se trouve la bibliothèque. Quelles lectures Hugo eut-il à la portée de la main pendant son exil? Des ouvrages de littérature, bien sûr, des dictionnaires, des travaux historiques et scientifiques, des textes consacrés à l'occultisme. Mais aussi des livres traduits du polonais ou traitant de la Pologne, et notamment certains écrits de Władysław Mickiewicz, le fils aîné du poète, les discours de La Fayette centrés sur le problème polonais et La Pologne captive et ses trois poètes: Mickiewicz, Słowacki, Krasiński, de l'auteur polono-français Charles Edmond (Chojceki). Est-ce en regardant ces livres qu'en 1867, au moment de l'inauguration solennelle au tombeau d'Adam Mickiewicz du médaillon de Préault, l'exilé de Guernesey rédigea la lettre qui fut lue devant la sépulture du poète de Messire Thadée et où il disait: „Parler de Mickiewicz, c'est parler du juste, du beau et du vrai; c'est parler du droit dont il fut le soldat, du devoir dont il fut le héros, de la liberté dont il fut l'apôtre et de la délivrance dont il est le précurseur” (S. K.)



lyonaise Stowarzyszenie Kulturalne Francusko-Polskie, istniejące od wielu lat, rozszerzyło w tym roku swą działalność na dwie nowe dziedziny.

Zorganizowana została sekcja dżudo, do której zgłosiło się 60 kandydatów. Lekcje prowadzi dwóch fachowych instruktorów, a mianowicie pp. Garat i Guelma (obydwaj „Ceinture Noire 3-ème DAN”). Jednocześnie uruchomiono lekcje tańca klasycznego i nowoczesnego dla dziewcząt pod kierunkiem p. Joziane Ribet.

W ten sposób dotychczasowa aktywność stowarzyszenia została bardzo urozmaicona. Inicjatywa Association Culturelle Franco-Polonaise jest tym cenniejsza, że dotyczy ona młodzieży. Daje jej możliwość zapoznania się z nowym sportem i uprawiania go w dobrych warunkach, pod opieką instruktorów. Lekcje tańca klasycznego i nowoczesnego natomiast są bardzo pożądanym uzupełnieniem nauki polskich tańców ludowych, które prowadzone są przez należący do stowarzyszenia zespół folklorystyczny „Słask”. Powstanie nowych grup młodzieżowych, tanecznych i sportowych, umożliwi stowarzyszeniu, w dalszej perspektywie, rozszerzenie kontaktów z Polską i uaktywnienie wymiany.

Z okazji uruchomienia tych dwóch nowych dziedzin działalności odwiedził stowarzyszenie p. Wiltold Dynowski — konsul generalny PRL w Lyonie, gratulując tych osiągnięć i życząc dalszego rozwoju stowarzyszenia w służbie przyjaźni polsko-francuskiej.

Przy okazji przypominamy adres stowarzyszenia: Association Culturelle Franco-Polonaise: 1, rue de l'Est, 69003 Lyon, telefon 54-65-20 lub 48-20-82.

1
Grupa dzieci uczęszczających na lekcje dżudo Stowarzyszenia Kulturalnego w Lyonie

2
Najmłodsza z uczennic klasy tańca klasycznego wręcza kwiaty polskiemu konsulowi



**Nauka džudo, tańca klasycznego
i nowoczesnego
w Stowarzyszeniu Kulturalnym w Lyonie**



B. DOWOJNA-BIENAIME
tłumaczka przysięgła
przy wyższych sądach w Paryżu

23, quai de la Tournelle
PARIS (5e)
TELEFON: 41-17
METRO: PONT-MARIE

Tłumaczenia
urzędowe
ważne w całej Francji

la boutique polonaise

25, rue Drouot — 75009 Paris
Tél.: 770-83-37; c.e.p. Paris: 189 46 68

Poleca

nijzej wymienione pozycje

(w oprawie płóciennnej)

po cenach najniższych:

K. KUPISZ, B. KIELSKI

Podręczny słownik polsko-francuski
60 000 słów, 1150 stronic. Cena 37,00 F
z przesyłką pocztową 41,60 F

K. KUPISZ, B. KIELSKI

Podręczny słownik francusko-polski
60 000 słów, 1036 stronic. Cena 37,00 F
z przesyłką pocztową 41,60 F

L. SZWYKOWSKI, J. TOMALAK

Mały słownik francusko-polski
i polsko-francuski
326 str. + 344 str. Cena 28,00 F
z przesyłką pocztową 31,00 F

LEON ZARĘBA

Frazeologiczny słownik francusko-polski
1155 stronic. Cena 44,70 F
z przesyłką pocztową 49,30 F

B. NEUMAN

Słownik lekarski francusko-polski.
703 str. Cena 61,00 F
z przesyłką pocztową 65,60 F

A. BRÜCKNER

Słownik etymologiczny języka polskiego
805 stronic. Cena 61,00 F
z przesyłką pocztową 67,80 F

Leksykon PWN
1354 stronic (dużego formatu) Cena 62,70 F
z przesyłką pocztową 71,90 F

WITOLD DOROSZEWSKI

Słownik poprawnej polszczyzny
PWN (dużego formatu) 1055 stronic Cena 91,00 F
z przesyłką pocztową 100,20 F

Słownik wyrazów obcych
PWN (dużego formatu) 831 stronic Cena 99,90 F
z przesyłką pocztową 109,10 F

STANISŁAW SKORUPKA

Słownik frazeologiczny języka polskiego
2 tomy, dużego formatu
788 str. + 905 stronic Cena 149,00 F
z przesyłką pocztową 160,70 F

Stale posiadamy na składzie duży wybór książek
dla dorosłych, dzieci i młodzieży oraz mapy Pol-
ski drogowe i turystyczne.

PKO

23, rue Talboubt Paris IX-ème
Tél. 824-42-02
Métro: Chaussée d'Antin

**BANK
POLSKA
KASA OPIEKI S.A.**

■ Udziela wszelkich informacji oso-
biście, telefonicznie i korespon-
dencyjnie.

■ Przyjmuje zlecenia z FRANCJI do POLSKI
na towary PKO oraz pieniądze dla rodzin
i znajomych w Polsce. Dostawa towarów
i wypłaty w gotówce są dokonywane
w miejscu zamieszkania odbiorcy.

■ Przekazuje wpłaty na koszty podróży dla
osób zaproszonych z Polski do Francji.

■ Przyjmuje wkłady na oprocentowanie oraz
załatwia wszelkie inne operacje bankowe.

■ Na żądanie wysyłamy prospekty, cenniki
i materiały informacyjne.

**USŁUGI PKO są
najbardziej korzystne.**

**RADIOODBIORNIKI
— TELEWIZORY**

Lodówki, maszyny do prania i inne
artykuły gospodarstwa domowego

LENG — PICARD ET C-ie

16, Place de la Liberté;

Telefon: 75.44.01

423, rue de Lannoy

ROUBAIX (NORD)

WYTNIJ I PRZEŚLIJ DO REDAKCJI

Nazwisko (Nom) _____ Imię (Prénom) _____

Adres (Adresse) _____

Pragnę zaprenumerować TYGODNIK POLSKI na I rok —
6 miesięcy — 3 miesiące.

Je voudrais m'abonner à la SEMAINE POLONAISE pour
1 an 6 mois — 3 mois.

(Niepotrzebne skreślić — Rayer les mentions inutiles)

SPORT

RUCH CHORZÓW NADAL NAJLEPSZY

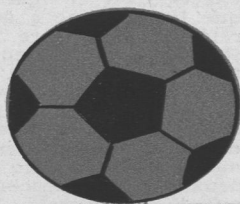
Karuzela piłkarskich rozgrywek dobiegła końca. Na ośnieżonych boiskach, przy kilku często stopniach mrozu rozgrywano ostatnie mecze jesiennej rundy I ligi. Teraz piłkarze odpoczywają i przygotowują się do kolejnego sezonu, który rozpocznie się w tym roku wyjątkowo wcześniej, bo już w lutym.

Sukcesy polskich piłkarzy na mistrzostwach świata w 1974 roku, piękne pojedynki z Holendrami i Włochami w eliminacjach mistrzostw Europy wyrobiły im dobrą markę w świecie. Ale dotyczy to, niestety, jedynie reprezentacji narodowej. Drużyny klubowe nadal nie reprezentują takiego poziomu, jakiego życzyliby sobie kibice. Jesienne rozgrywki ligowe przebiegały pod znakiem upartej walki o punkty, ale nie stały na zbyt dobrym poziomie. Trener reprezentacji Kazimierz Górski określił je jako przeciętne. I tak było faktycznie. A wiadomo, że od tego, jak pracują kluby, jak wychowują piłkarzy, zależą w dużej mierze wyniki drużyny narodowej.

Drużyna mistrza Polski Ruch Chorzów i tym razem zdobyła tytuł mistrza jesiennej rundy. Wydaje się, że właśnie ta drużyna ma największe szanse na obronę tytułu w rozgrywkach wiosennych. Do ostatniej kolejki w tabeli prowadziła rewelacyjna ekipa GKS Tychy. Ruch wygrywając mecz w Łodzi z ŁKS-em, przy równoczesnej porażce GKS w Szczecinie zdołał jednak wyjść na pierwsze miejsce. Obie te drużyny zgromadziły po 21 pkt. (w 15 meczach), ale zdecydowały różnice bramek. Na dalszych miejscach uplasowały się: Stal Mielec, Pogoń Szczecin, Śląsk Wrocław i debiutująca w I lidze drużyna Widzewa Łódź. Tabelę zamykają zespoły Stali Rzeszów i ŁKS, które zgromadziły tylko po 10 pkt. Tak więc zarówno o tytule mistrza, jak i o spadku z ligi zadecyduje dopiero wiosenna runda rozgrywek.

Kilka słów warto poświęcić drużynie GKS Tychy, która tak znakomicie spisywała się w jesiennej rundzie rozgrywek. Zespół ten przed trzema laty grał jeszcze w lidze okręgowej, w ekstraklasie występuje dopiero drugi sezon. Jest to klub młody, tak samo zresztą jak miasto Tychy, które powstało dopiero przed 21 laty (dzisiaj liczy już ponad 100 tysięcy mieszkańców). Tam właśnie umiejscowiono główny oddział Fabryki Samochodów Małolitrażowych (Fiat 126p), po za tym w regionie tyskim znaj-

duje się potężny przemysł wydobywczy (kopalnie węgla) i elektromaszynowy. Sportowcy znaleźli tu więc bardzo dobre warunki i atmosferę, stąd też świetne wyniki piłkarzy GKS Tychy i przedstawicieli innych dyscyplin sportowych tego klubu. Co ciekawsze, drużyna ta nie posiada wielkich gwiazd, reprezentantów Polski. Ma za to w swoim składzie bardzo młodych, utalentowanych piłkarzy, którzy grają ambitnie i nowocześnie. To rokuje drużynie jak najlepsze widoki na przyszłość. (hj)



POLSKI BOKS NA ZAKRĘCIE

Od pewnego czasu polscy bokserzy, którzy nie tak dawno jeszcze przywozili po kilka medali z Igrzysk Olimpijskich czy mistrzostw Europy, nie wykazują najlepszej formy. Słabsze wyniki nie były dziełem przypadku: zagubiono w procesie szkolenia pięściarzy te elementy, które charakteryzowały polską szkołę boks — wspaniałą technikę i wyrafinowany sposób walki.

Katowickie mistrzostwa Europy miały stać się momentem przełomu, jednak po ich zakończeniu fachowcy nie byli zachwyceni; niby było dobrze (złote

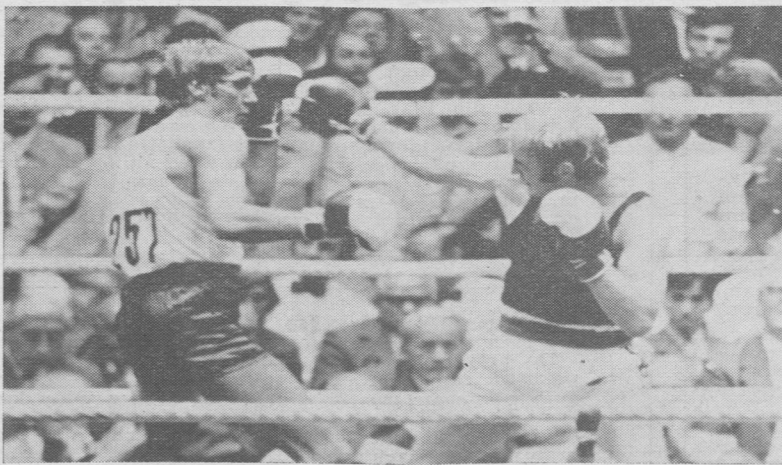
medale Rudkowskiego i Biegalskiego, trzy medale brązowe), ale poza Biegalskim nikt nie zachwylił. W dodatku, kiedy podczas pierwszego zgrupowania przed mistrzostwami i drugiego przed tournée po Stanach Zjednoczonych kilku bokserów dopuściło się wykroczeń dyscyplinarnych, stało się jasne, że polskie pięściarstwo jeszcze nie wyzdrowiało.

Wyczerpująco o tym mówiono podczas ostatniego zjazdu Polskiego Związku Bokserskiego. W czasie zjazdu wybrano nowe władze, a na ich czele stanął znany z energii pułkownik Witold Sienkiewicz.

Pierwszą oznaką poprawy zauważyć można było w czasie Memoriału V. Procházky w Ostrawie (Czechosłowacja), najważniejsze po mistrzostwach Europy międzynarodowej imprezie w ubiegłym sezonie. Polacy (Iwanicki, Kicka i Biegalski) zajęli tam pierwsze miejsca, a cała ekipa pokazała się z najlepszej strony.

Ale kiedy rozpoczęły się rozgrywki ligowe, znowu okazało się, że olbrzymia większość bokserów nie umie walczyć, a nieliczni umiejący też nie demonstrowują swojej klasy. I tak najlepszy w Kraju Rudkowski i Gajda potrafią remisować lub przegrywać z przeciętnymi zawodnikami ligowymi, prezentując poziom wręcz zawstydzający. Z kolei każdorazowe pojawienie się na ringu Biegalskiego powoduje, że jego przeciwnik kładzie się na matę po pierwszym ciosie. Podobnie ma się rzecz z Włodzimierzem Piątkowskim, który w wadze koguciej wygrał przed czasem wszystkie dziesięć ligowych pojedynków. A gdy dochodzi do pojedynków międzynarodowych to obaj mistrzowie sami (Biegalski przed czasem dwie porażki w USA, Piątkowski w czasie ostatniego meczu z NRD) dostają lanie.

Pojedynki reprezentacji z NRD zakończyły ubiegłoroczny sezon międzynarodowy polskich bokserów. Tegoroczny sezon to głównie start olimpijski, a porażka i niki zwycięstwo z nie najsilniejszymi obecnie bokserami NRD, a także poziom ligi, nie pozwalają patrzeć z optymizmem na przedstawicieli polskiej do niedawna konkurencji. (j.s.)



Okruchy sportowe

W rozgrywkach o europejskie puchary drużyn piłkarskich po dotarciu do ćwierćfinałów zostały one przerwane do wiosny. Z polskich „11” jedynie Stal Mielec przeszła do ostatniej ósemki, Śląsk Wrocław odpadł po porażkach z ekipą Liverpoolu 1:2 i 0:3. Stal Mielec pokonała zaś w rewanżowym meczu Inter Bratysławy 2:0, a więc po porażce w pierwszym spotkaniu 0:1 przeszła do dalszej rundy. Jest to więc jedyna drużyna polska, która walczyć będzie w ćwierćfinale na początku bieżącego roku.

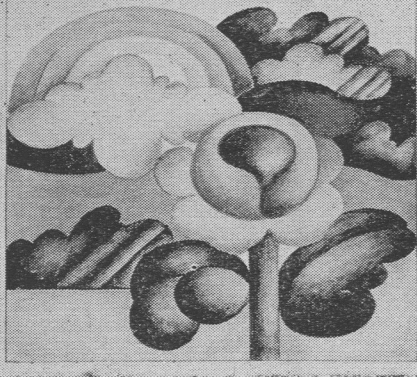
We włoskiej miejscowości Madonna di Campiglio rozegrano slalom gigant mężczyzn, zaliczany do Pucharu Świata. Zwyciężył reprezentant Szwajcarii E. Pargetzi. Trasa była ciężka, utrudniał ją jeszcze padający śnieg. Polak Roman Dereziński zajął dalekie 53 miejsce. W klasyfikacji Pucharu Świata prowadzi P. Gros (Włochy), który — jak dotąd — zgromadził 30 punktów.

Sporo nie oczekiwanych wyników padło w ostatniej rundzie rozgrywek ekstraklasy koszykarzy. Do nich w pierwszym rzędzie zaliczyć należy porażkę Wisły w Łodzi z tamtejszym ŁKS-em oraz porażki Wybrzeża w Lublinie i Resovii we Wrocławiu ze Śląskiem. W tabeli nie zaszły jednak zmiany, prowadzi Wisła przed Resovią i Polonią. Na ostatnich miejscach znajdują się: AZS Warszawa i Pogoń. W lidze koszykarek zaś prowadzi zdecydowanie Wisła przed Polonią i ŁKS-em. AZS Lublin i Czarni wciąż są na ostatnich miejscach.

Polacy Krupa i Mystkowski wygrali rajd samochodowy „Rosyjska zima”, jechali oni na „Renault 17 Gorodini”. Drugie miejsce zajęła załoga bułgarska Serafimow i Rangelow.

ALMANACH

TYGODNIK POLSKI 1976



Czy już kupiłeś?

Oprócz kalendarium znajdziecie w nim wiele ciekawych artykułów o różnorodnej tematyce. „Czas wielkiej aktywności”, „Prezydent Francji z wizytą w Polsce”, „Zaczął się w Paryżu”, „Spójrzmy na mapę inwestycji”, „Bieszczady”, „Bitwa pod Gandawą”, „Z Creutzwald-la-Croix do Mysłowic”, „W siedemnaście dni do Paryża” — oto tytuły tylko niektórych z nich.

Poza tym dowiedziecie się, czy o Carcassonne można powiedzieć „francuski Paczków”, podobnie jak o Paczkowie mówi się „polskie Carcassonne”, a także o zawiedzionych nadziejach mieszkańców Slesina, którzy zbudowali Łuk Triumfalny. Spotkacie również swoich dobrych znajomych Grzybka i Martine, Sylvie i Jérôme.

Zamówienia na Almanach, którego cena wynosi:

w Francji 7 F.

w Belgii 70 F.B.

przyjmuje — jak zwykle — nasza redakcja.

Poniżej zamieszczamy kupon, który należy wypełnić i przesłać w liście pod adresem

TYGODNIK POLSKI
LA SEMAINE POLONAISE
23, rue Taitbout, 75009 PARIS

Proszę przesłać Almanach Tygodnika Polskiego 1976 r. — na opłatę załączam czek, wysyłam mandat pocztowy, równowartość w znaczkach pocztowych (niepotrzebne skreślić).

Imię
Nazwisko
Adres
.

Oplatek kombatantki w Tourcoing

Związek Uczestników Polskiego Ruchu Oporu (ZUPRO) zaprasza Polonię w Lille, Roubaix i Tourcoing na oplatek kombatantki i bigos, który odbędzie się w sali Foyer Ménin, 13, rue Ménin w Tourcoing, w niedzielę, 25 stycznia o godz. 12.30 (parking rue Gand i Ménin).

Zapisy proszę kierować pod adresem siedziby ZUPRO — 5, rue Saint-Blaise, 59200 Tourcoing.

Courrier des anciens combattants

Monsieur
En lisant votre article „Powstańcze Barykady” numéro du 24 août, le nom du capitaine Bogusławski m'a frappé.

Et je me suis souvenu.
Et j'ai revu cette silhouette replète, cet homme se déplaçant toujours avec sa fameuse „teczka”, et que j'accompagnais souvent dans ses déplacements clandestins à St. Etienne ou Roche-la-Molière.

Car je suppose qu'il s'agit de l'agent parachutiste de Londres que nous avons hébergé dans ma famille au cours de l'hiver 43/44 à Bourgeat, commune de Villars-Loire et qui avait installé un

poste émetteur chez Monsieur Langer Antoni, à Bourgeat également.

Si mes souvenirs sont exacts, c'est en mars 1944 que le capitaine a été arrêté à Paris gare d'Austerlitz, à sa descente du train de St. Etienne.

J'ai relu avec émotion son nom sous la plume d'un de vos correspondants. Et je salue sa mémoire comme celle des deux autres parachutistes que je connaissais „Mały” et „Janek” tous deux disparus aussi.

Je vous prie de croire, Messieurs, à mes sentiments sincères.

MIECZYŚLAW RUDZ
matricule 324 POWN
pseud. „Biegacz”.

Mecenas odpowiada

PANI OTILLE BOROWIAK, VOUZIERES (ARDENNES)
I PANI SZUSTER LANDEVES PAR VOUZIERES

W tej sprawie należy się zwrócić do Merostwa. Prosimy o powiadomienie, czy nie ma trudności ze względu na to, że Pani nie posiada obywatelstwa francuskiego.

Drodzy Czytelnicy!

W życiu każdego człowieka zdarzają się chwile, które są dla niego ważne i radosne. Będą tym szczęśliwsze dla Was, gdy podzielicie się z nami Waszymi odczuciami, przeżywanymi z okazji czy to jubileuszu, rodzinnego święta, otrzymanej nagrody, odznaczenia, dyplomu, czy

też z powodu osiągniętego sukcesu w pracy zawodowej, społecznej bądź w innej dziedzinie.

Upamiętnijcie dzień dla Was radosny zdjęciem i przyslijcie do redakcji, byśmy wspólnie mogli cieszyć się Waszą radością!

TYGODNIK POLSKI

Sprostowanie

Do artykułu pt. „Edwarda Giernackiego dni wojny i pokoju”, zamieszczonego w nr 51—52 (z 21—23 grudnia 1975 r.) na str. 20—21 zakradł się błąd z winy korekty. Pan Giernacki posiada 56 różnych odznaczeń, a nie 36 — jak podaliśmy. Za tę nieścisłość serdecznie przepraszamy p. Giernackiego i Czytelników.

NA CELE SPOŁECZNE

Zebrane przez przyjaciół datki z okazji zawarcia związków małżeńskich złożyli, z wyjątkiem francuskim, na cele społeczne: Annick Lubiaczyk — Yves Wacsin w Pecquencourt; André Gars — Patrick Szczepaniak w Bully-les-Mines; Anne-Marie Di Gerlado — Eric Piskorski w Fraix-Marais; Annick Carpentier — Jean Skalski w Liévin; Anne-Marie Radke — Szymon Fagas i Marie-Thérèse Kuczmerowicz — Claude Delcroix w Hares; Christine Zawardzin — Bernard Pion w Masny; Karolina Strójwas — Jean-Luc Juant w Aniche.

MEDALIŚCI PRACY

Abseon. Dużymi złotymi medalami pracy zostali odznaczeni: p. Stanisław Konieczny (pośmiertnie) i p. Michał Zamocki; medalem vermeil — p. Władysław Spychała, a medalami srebrnymi — p. Ludwik Korbas, p. Edmund Mik i p. Eugeniusz Szymański.

Douai. W zakładach przemysłowych firmy Arbel medalami vermeil za 25 lat pracy zostali odznaczeni: p. Edward Stelmach i p. Wiktor Betlewski, a medalami srebrnymi za 20-letni okres pracy: p. Bernard Błaszkiwicz, p. Ryszard Borek, p. Ludwik Całujek, p. Edward Filipiak, p. Henryk Golik, p. Alfred Kołodziejczyk, p. Jan Kortus, p. Józef Lica, p. Walenty Maciejewski, p. Edmund Perz, p. Henryk Ptaszyński, p. Adolf Sroka, p. Jan Sulerzycki, p. Kazimierz Szymkowiak, p. Marcell Tarnat, p. Czesław Wojciechowski, p. Henryk Zając, p. Jan Zak, i p. Jan Zawłocki.

DAWCY KRWI

Lewarde. Honorowym srebrnym medalem Ministerstwa Zdrowia odznaczony został zasłużony działacz p. Stefan Turkawski.

Douvrin. Srebrnymi honorowymi medalami dawców krwi zostali ostatnio odznaczeni: p. Maria Białas z Givenchy i p. Michał Styżński z Farbus.

Z ŻYCIA RÓŻNYCH KOLONII

ZASŁUŻONA EMERYTURA

Lens. Po 35 latach pracy w firmie H.G.D. przeszedł na emeryturę p. Władysław Kopca. Nowy emeryt jest odznaczony medalami: croix de la Résistance, croix combattant, srebrnym medalem pracy, medalem Unii przemysłu chemicznego. Wreczenie podarunków ofiarowanych przez firmę oraz towarzyszy pracy zakończyło pożegnanie, na którym złożono Jubilatowi serdeczne życzenia długich i zdrowych lat życia.

NOWI SAMARYTANIE

Liévin. Pomyślnie ukończyli kursy samarytańskie: p. Michał Chlebowski, p. Ryszard Smyk, p. Alain Stanisławski, p. Michał Rus i p. Philippe Baczkiewicz. Ten ostatni uzyskał zaszczytny tytuł prymusa wśród 30 uczestników kursu.

Bauvin. Końcowe egzaminy samarytańskie złożyli ostatnio: p. Paweł Kozłowski, p. Julia Sochała i p. Georges Sochała.

ECHA WALNYCH ZEBRAŃ

Avion. Walne zebranie koła rodzicielskiego grupy Cornec przy tutejszym liceum wybrało do zarządu p. Szymkowiaka i p. Markiewicza.

Sin-le-Noble. Do zarządu miejscowej sekcji dawców krwi wybrani zostali jako asesory: p. Georges Noga, p. J.-Paul Siejak, p. Jean Wesołowski i p. Jean Słupowski.

Masny. Walne zebranie koła rodzicielskiego przy tutejszym C.E.G. wybrało p. Pawłowskiego na swojego skarbnika.

Auchy-les-Mines. Nowym prezesem tutejszego klubu przyjaciół stowarzyszenia A.S. Auchy został wybrany p. Julien Błaszczak.

Waziers. Na walnym zebraniu stowarzyszenia ogólnosportowego L'Avenir wybrano jako kierownika sekcji tenisowej p. Józefa Latacza, a sekcji pływania i watter polo — p. Michała Pajewskiego.

Liévin-Calonne. Pełne uznanie za pracę w stowarzyszeniu Espérance Calonne-Liévin wyrażono na walnym zebraniu ponownie p. Pietrzakowi, dotychczasowemu skarbnikowi. Sekretarzem generalnym został ponownie wybrany p. Wyplata.

Calonne-Ricouart. Kierownikiem sekcji strzelania oraz sekcji kolarskiej tutejszego stowarzyszenia Amicale Laique został ponownie wybrany p. Jarzembowski.

NAGRODY ZA PIĘKNE DOMKI I OGRÓDKI

Hersin-Coupigny. Nagrody za fasady przybrane kwiatami otrzymali ostatnio: p. Paweł Szponer (pierwsza), p. Marian Kocel (trzecia), p. Kazimierz Kotkowiak (czwarta), p. Marie Cichy (szósta), p. Georgette Kaniewska (dziewiąta) i p. Stefan Woźny (dziesiąta).

Molinghem. Drugą nagrodę w kategorii domów handlowych otrzymała w ubiegłorocznym konkursie p. Poberczek, zaś za dekorację frontu w kategorii domów i ogródków — p. Moczewska.

Mazingarbe. W ubiegłorocznym miejskim kon-

kursie na najładniejszy ogród pierwszą nagrodę ex aequo otrzymali: p. Pelagia Szulc i p. Felix Ksoń. Zaznaczyć należy, że państwo Ksoniowie mają już opracowany projekt ogrodu kwiatowego na przyszły rok, aby stanąć do następnego konkursu.

Corbehem. Tutejszy zarząd miejski w dążeniu do upiększenia wyglądu miasta zorganizował po raz pierwszy konkurs na zewnętrznej fasadzie domków. Nagrodę czwartą otrzymał p. Zdzisław Gościński, 16 p. Edmund Olejniczak, 28 Daniel Grzegorzczak i 30 p. Stanisław Roszak.

ROZMAITE KONKURSY

Abcon-Lourches. W urządzonym na zakończenie sezonu konkursie flesztetek p. Adamek zajął miejsce trzecie.

Mazingarbe. W regionalnym konkursie pod nazwą challenge de l'Ecureuil w kategorii espoirs zwyciężył młody Wiśniewski z Wingles. W kategorii juniors-seniors p. Baszkowski z Liévin był drugi.

Noeux-les-Mines. W zorganizowanym przez koło sportowe przy C.E.T. konkursie cross-country wyróżnili się Zarebski i Dąbrowski, zajmując pierwsze miejsca w swoich kategoriach. W kategorii najmłodszych Kowalik zajął miejsce drugie a Smech — czwarte.

Courcelles - lez - Lens. Miejscowe stowarzyszenie bulistyczne La Boule d'Argent urządziło turniej na zamknięcie tegorocznego sezonu. W ogólnym zestawieniu całego sezonu miejsce trzecie zajął p. Marian Kaliski, a mistrzem kadetów został p. Jean-Louis Kaliski.

Labourse. „Królówką Katarynek” została jednomyślnie wybrana w czasie tradycyjnego ba-

lu p. Martine Kwiatkowska.

Douvrin. Konkurs piękności o tytuł „reine des sables” wygrała p. Patricia Korger. Jej pierwszą damą dworu została p. Monique Palczyk z Vendin.

Béthune - La - Bassé. Miejscowe stowarzyszenie hodowców ptactwa kolorowego Cnari-Club zorganizowało swoją doroczną wystawę. W ramach tej wystawy p. Charles Paluch uzyskał szereg nagród w rozmaitych kategoriach, w tym jedną główną nagrodę honorową, jedną pierwszą nagrodę, jedną drugą nagrodę oraz dwie nagrody trzecie.

Annay-sous-Lens. Konkurs belota zorganizowany przez stowarzyszenie Ideal Pétanque wygrała para p. Łukasik — p. Krystek, zdobywając równocześnie puchar miasta. Dalsze miejsca zajęły pary: p. Kapała — p. Debaecker i p. Koculak — p. Tonneau.

NIECH ZDROWO ROSNAJ!

Rodziny naszych Rodaków powiększyły się. Ostatnio urodzili się:

Douai: Gabrielle Wesołek, Sebastian Andrzejewski, Severine Dembowska, Severine Niemczek, Olivier Wiernicki, Stefan Janicki, Pascaline Roszak. **Courcelles-lez-Lens:** Stefan Wiśniewski, Nathalie Wyżlicz. **Ostricourt:** Brigitte Gorceńska, Meurchin: Thomas Zubora. **Liévin:** Jadwiga Paluszkiwicz, Cortine Durczewska. **Annay-sous-Lens:** Cedric Krogulec. **Lens:** Rachel Warzeźny. **Avion:** Andrzej Podlunsek. **Fouquières:** Norma Bober. **Billy-Montigny:** Laurence Kołodzyński. **Bully-les-Mines:** Bruno Brodka. **Carvin:** Franek Kaczmarek, Fryderyk Żelazny, Stefan Bycz. **Oignies:** Fryderyk Kleczewski, Graziella Stachowiak.

STO LAT DLA NOWO- ŻEŃCÓW

Ku radości Rodzin i Przyjaciół małżeństwa zawarli ostatnio:

Molinghem. Catherine Delsert i Edmund

Włosik (Hersin-Coupigny). **Estevelles:** Grażyna Maksyn i Jean-Michel Chopnicki. **Hulluch:** Françoise Kempa i Michel Tancret. **Sallaumines:** Monique Biegalska i Gilbert Creteur. **Annay-sous-Lens:** Micheline Flant i Philippe Mandziuk. **Blanzy:** Michele Suzanne Damien i Jean-Yves Gisiński. **Noeux-les-Mines:** Zina Hamdi i Stefan Furdyna. **Méricourt-sous-Lens:** Lydie Dumouchel i Patryk Kasprzak, Viviane Górny i Christian Gąsiorowski, Guiseppa Giberto i Jean-Pierre Szopa, Nadine Bogaczyk i Robert Wypych, Nadine Adamczak i Jean Kamp.

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Z żalem donosimy, że ostatnio odeszli od nas:

Oignies: Jan Buszta, lat 75, Antoni Kleczak, lat 77, Tomasz Bożek, lat 87. **Béthune:** Maria Grebert z domu Kurleńda, lat 83. **Metz:** Marcin Kraska, lat 70. **Noyelles-sous-Lens:** Jakub Jazbinczek. **Bully-les-Mines:** Władysława Kwak z domu Witkowska, lat 66. **Bruay-en-Artois:** Czesław Mikołajczak, Mieczysław Justyński, Robert Flaszynski. **Douai:** Stanisław Gałuszka, lat 57. **Barlin:** Stefan Mikołajczak **Guesnain:** Kazimierz Maniak. **Auby-Asturles:** Françoise Kopka z domu Schwengler. **Lille:** Stefan Morawski, lat 63. **Hénin-Beaumont:** Franciszka Duczmal z domu Walczak, lat 84. **Auby:** Amelia Gembala z domu Dutkowska. **Vendin-le-Vieil:** Helena Kleszek z domu Maślińska, lat 74. **Salomé:** Jan Klemenczak, lat 68. **Haillicourt:** Katarzyna Lamek z domu Bartczak. **Sallaumines:** Franciszek Bartkowiak, lat 59. **Lens:** Renée Smakulska z domu Renaud, lat 28. **Harnes:** Julie Tremba z domu Delatre, lat 65. **Méricourt-sous-Lens:** Jacques Patka. **Thionville:** Andrzej Januchowski, lat 84. **Fontoy:** Maria Jankowska z domu Nawrocka. **Sanvignes - les - Mines:** Piotr Bosiacki, lat 75. **Andrzej Nowacki,** lat 50. **Montceau - les - Mines:** Józef Dratwiński. **Dieuze:** Georges Rogowski.

Rodzinom Zmarłych składamy serdeczne wyrazy współczucia.

ROZMAITOŚCI KULTURALNE

Więcej widzów na polskich filmach

Kinematografia polska obchodziła niedawno swój jubileusz: przed 30 laty ukazał się dekret Krajowej Rady Narodowej o utworzeniu przedsiębiorstwa „Film Polski”. Rocznicą ta stała się okazją do bilansów i porównań, przypomnienia dorobku polskich twórców spod znaku X Muzy.

W ciągu trzydziestolecia powstało 480 filmów długometrażowych, 12 tys. krótko- i średniometrażowych i 780 odcinków filmów telewizyjnych. Filmy te zdobyły przeszło 1000 nagród i wyróżnień na międzynarodowych festiwalach.

Co roku na ekrany kin w Polsce wchodzi 220 filmów, wśród nich dwadzieścia kilka rodzimej produkcji. Poczynając od premiery „Zakazanych piosenek” polskie filmy obejrzało tylko w kinach krajowych półtora miliarda widzów. Od kilku lat daje się zaobserwować zjawisko stałego wzrostu liczby widzów na filmach zrealizowanych przez polskich twórców.

Teatr w Polsce

Teatr polski uważany jest za jedno z najciekawszych zjawisk nie tylko na kontynencie europejskim. Wysoką rangę zaawansowania interesującemu repertuariowi oraz talentowi i ambicjom reżyserów, aktorów, scenografów.

Teatr w Polsce dysponuje 74 scenami dramatycznymi, 18 operowymi i operetkowymi oraz 25 lalkowymi. Spek-

takle teatrów dramatycznych ogląda rocznie około 9 milionów widzów, wśród których coraz częściej znajdują się mieszkańcy małych miasteczek i wsi.

Repertuar teatrów jest bogaty i zróżnicowany. Co roku dają one 400 premier. Specyficzną formą polskiego życia teatralnego jest też szeroko rozwijający się ruch amatorski.

Teatr polski łączy ściśle związki z teatrami świata. Napływające z wielu krajów zaproszenia do współpracy kierowane do polskich reżyserów i scenografów, świadczą o uznaniu dla osiągnięć artystów polskiej sceny. Wyróżnieniem było również powierzenie Polsce w 1975 roku zorganizowania imprezy np. Sezon Teatru Narodów.

„Babiczanki” wskrzeszają folklor

Członkowie koła gospodyń wiejskich w Babicach koło Biłgoraju w woj. zamojskim postarały się o zebranie i ochronę przed zapomnieniem znanych w okolicy ludowych obrzędów, przyspiewek i przypowieści, tworząc 20-osobową żeńską grupę folklorystyczną „Babiczanki”. Głównym punktem programu zespołu jest obrzędowe widowisko „Prządki”. W wystrojonej na ludowo izbie zasiadają niewiasty do kądzieli, a żeby im nudno nie było — śpiewają przy tym, opowiadają różne historie, żartują, plotkują... Jest wśród tych opowieści m. in. legenda o powstaniu nazwy Babice, nadanej wsi przez chełmskiego księcia Daniela, którego — uciekającego przed wrogami — miejscowa „baba” pod spódnicą ukryła; są pouczenia i wskazówki — jak złego odegnąć, jakim sposobem córkę za mąż szybko wydać oraz wiele innych znanych tylko ludowej tradycji „receptur” i „przepisów” na każdą życiową okazję.

W muzeum Sienkiewicza

Codziennie w Muzeum Henryka Sienkiewicza w Obłęgorku gości wielu zwiedzających. Co roku zwiedza muzeum ponad 100 tys. turystów z Kraju i zagranicy. Placówka w Obłęgorku wzbogaciła się ostatnio o nowe ekspozycje, związane z życiem i twórczością wielkiego pisarza. Wśród nabytków są m. in. obrazy i pamiątki, ofiarowane Sienkiewiczowi przez wielbicieli jego talentu, a które zawierowały się podczas wojny. W zbiorach znajdują się m. in. okazy broni myśliwskiej, listy oraz ozdobna skrzynia, która napełniona była przez ofiarodawcę — cukrownię „Łubna” w Kazimierzy Wielkiej — po brzegi cukrem. Przy muzeum czynne jest studium wiedzy o regionie. Tematyka organizowanych w Obłęgorku odczytów obejmuje m. in. twórczość H. Sienkiewicza, S. Zeromskiego, A. Dygasińskiego i innych pisarzy związanych z regionem kieleckim.

Wszystkie drogi prowadzą do domu kultury

Międzyzakładowy dom kultury w Staporowie na Kielecczyźnie odwiedza codziennie około 500 osób, zatrudnionych w odlewni „Niekłan”, Fabryce Armatury i Urzędach Komunalnych, Zakładach Naprawy Maszyn Pralniczych, Zakładach Wyrób Kamionkowych itp. Magnesem przyciągającym ludzi jest urozmaicona działalność placówki. W ubiegłym roku odbyło się ponad 100 imprez — koncertów, wystaw, konkursów, wieczorów autorskich. Powodzeniem cieszą się występy zespołu estradowego, w skład którego wchodzi: grupa cymbalistów oraz zespoły baletowy i muzyczny. W domu kultury czynna jest czytelnia, sala gier i zabaw.

RADIO- WARSZAWA

PROGRAM AUDYCJI
CODZIENNYCH DLA
RODAKÓW ZA GRANICĄ
6.00—7.00 41, 49, 75 i 200 m
7.00—8.00 31, 41, 75 i 200 m
11.30—12.00 25, 31 i 41 m
13.00—14.00 31 i 41 m
15.00—15.30 31, 41, 49 m
16.30—17.30 31, 41, 49, 75 i 200 m
18.00—18.30 41 i 49 m
20.30—21.00 41 i 49 m
21.30—22.00 31, 41 i 49 m
23.03—00.00 219,8 m, 249 m i 367 m

POLECAMY SZCZEGÓLNI

- kalendarzyk historyczny i muzykę 7.00
- przegląd prasy krajowej — 14.00 (z wyjątkiem niedziel i świąt)
- Magazyn Informacyjno-Publicystyczny „W Polsce i na świecie” — 17.30 (z wyjątkiem niedziel i świąt)
- program dla dzieci i młodzieży — 14.30 i 19.00

ORAZ AUDYCJE

- TEMATYCE POLONIJNEJ:
- Kronika z życia Polonii na świecie — czwartek 17.30 i 00.03
- Audycja dla Polonii we Francji i Belgii — sobota 7.00 i 17.30
- Audycja dla polonijnych środowisk kombatanckich drugi poniedziałek miesiąca — godz. 21.30
- Audycja dla polonijnych zespołów śpiewaczy — trzeci piątek miesiąca 21.30
- Koncert Zyczeń dla Rodaków za granicą — czwartek 17.30

RADIO- VARSOVIE

VOUS PRESENTE LE
PROGRAMME DE SES
EMISSIONS QUOTIDIENNES
EN LANGUE FRANÇAISE:

7.00—7.30 31,01 m 41,18 m 41,27 m
12.30—13.00 31,50 m 42,11 m
19.00—19.30 31,45 m 41,18 m
21.00—21.30 41,18 m 48,74 m
21.30—22.00 49,22 m 75,85 m 200 m

22.30—23.00 41,18 m 48,74 m
NOUS VOUS PROPOSONS
TOUT PARTICULIEREMENT:

- nos revues de presse quotidienne à 12.30
- „Le Courrier des Auditeurs” — mardi à 21.00 et 21.30 mercredi à 19.00 et 22.30 ainsi que jeudi à 7.00 et 12.30
- „Jeunesse, loisirs, sport” — les 1er et 3e mercredis du mois à 21.00 et 21.30
- „La Semaine en Pologne” — samedi à 19.00 et 22.30
- „Le Monde du Travail” — les 1er et 3e vendredis du mois à 19.00 et 22.30
- „Pologne-France et retour” le 1er vendredis du mois à 21.00 et 21.30
- „Le magazine du Film” — le dernier jeudi du mois à 21.00 et 21.30
- „L'Agence des Auteurs propose” — le 1er samedi du mois à 21.00 et 21.30
- „Aux quatre coins de Varsovie” — les 2e et 4e samedis du mois à 21.00 et 21.30

WYMIENIAMY KORES- PONDENCJE

RYSZARD BAKUN — ul. Rynek 4, 57-250 Złoty Stok — chętnie nawiąże koleżeński kontakt listowny ze swoimi rówieśnikami z Francji lub Belgii. Ma 18 lat. Lubi muzykę, sport, turystykę, film. Zbiera zdjęcia ciekawych ludzi.

ANNA SOWA — ul. K. Olszewskiego 106/5, 51-646 Wrocław — pragnie nawiązać kontakt ze swoimi rówieśnikami z Francji i Belgii. Jest uczennicą czwartej klasy licealnej. Ma 18 lat. Chętnie wymieniałaby znaczki pocztowe, widokówki, kolorowe płyty, fotostudy aktorów i piosenkarzy. Interesuje się sportem, muzyką, polityką. Może pisać w językach: francuskim, niemieckim, rosyjskim, polskim.

JANUSZ SURZYN — Osiedle 1000-lecia Blok 1/22, 34-220 Maków Podhalański, woj. bielskie — jest 15-letnim chłopcem i bardzo chciałby nawiązać koleżeńską korespondencję ze swoimi rówieśnikami z Belgii, Holandii i Francji. Interesuje się motoryzacją i sportem motorowym, modelarstwem i poszukuje chłopców o podobnych zainteresowaniach.

DANUTA GILEWSKA — ul. Kościelna 1, 76-032 Mielno, powiat Koszalin — ma 19 lat i uczęszcza do ostatniej klasy licealnej, już za kilka miesięcy matura. Interesuje się, poza nauką, muzyką młodzieżową, malarstwem, rzeźbą. Chętnie korespondowałaby z młodzieżą o podobnych zainteresowaniach.

LESŁAW SZOTA — ul. Naftowa 25/38, 41-200 Sosnowiec — poszukuje koleżanki i kolegów wśród młodzieży z Francji lub Belgii. Ma 18 lat. Interesuje się muzyką młodzieżową, książkami, motoryzacją. Może pisać po francusku, rosyjsku i po polsku.

FELIKS WALENDOWSKI — ul. Trzemeska 8/66, 53-679 Wrocław — gorąco pragnie, jako zapalony filatelista, nawiązać przyjazną korespondencję oraz wymienianić znaczki pocztowe i widokówki. Jest robotnikiem i jednocześnie uczęszcza do wieczorowej szkoły. Ma 28 lat. Języka francuskiego, niestety, nie zna. Dlatego prosi o listy po polsku.

MARIA GLUSZEK — ul. Zdrojowa 17/3, 43-300 Bielsko-Biała — jest uczennicą czwartej klasy licealnej. Interesuje się filmem, lubi lekcje geografii, zbiera widokówki. Bardzo chciałaby korespondować z młodzieżą francuską, belgijską, holenderską. Odpowie na każdy list.

JERZY CZERNIALIS — Hotel Robotniczy Nr 2, 44-211 Rybnik — Wielopole — chciałby nawiązać korespondencję z przyjacielem w swoim wieku. Ma 23 lata, pracuje na budowie jako spawacz. Jego hobby to zbieranie znaczków pocztowych, które chętnie wymieni z takim samym jak on filatelistą.



1



2

3



4

Nowa aukcja polskich obrazów

S

to prac pięćdziesięciu polskich malarzy współczesnych zakupionych zostało przez kolekcjonerów i marszandów z Francji oraz ze Stanów Zjednoczonych podczas aukcji, która miała miejsce ostatnio w Palais Galliera w Paryżu.

Ubiegłoroczna aukcja obrazów polskich odbyła się w Espace Cardin w Paryżu. Łącznie te dwie wielkie sprzedaże przyczyniły się wydatnie do spopularyzowania współczesnej polskiej twórczości malarskiej za granicą. W zorganizowaniu aukcji wzięła aktywny udział amerykańska firma Satra Films and Special Projects Corp., reprezentowana podczas sprzedaży przez p. Johna Kapsteina. W następstwie zakupów dokonanych przez Amerykanów i — przede wszystkim — przez Francuzów, prace artystów polskich znajdują się liczniej niż dotąd w zbiorach zagranicznych.

Obie aukcje przeprowadzone zostały pod kierunkiem p. Jean-Claude Binoche, komisarza sprzedaży, który osobiście żywo zainteresowany jest polską sztuką i który z żalem stwierdził, że, niestety, obrazy polskich malarzy nie osiągnęły w licytacji cen odpowiadających ich wartości. Tłumaczy się to niewątpliwie faktem, że nazwiska współczesnych polskich malarzy nie są dostatecznie znane we Francji i dzieła ich nie mają jeszcze skutku tego ustalonych cen na rynku francuskim.

Obraz olejny Zdzisława Beksińskiego wraz z kilkoma innymi obrazami nabył p. François Truffaut, realizator filmowy, autor wielu niezapomnianych filmów jak „Quatre cents coups”, „Baisers volés”, „L'amour à vingt ans”. Dwie spośród prac graficznych Andrzeja Nowackiego, który niedawno wystawiał w Centre de Civilisation Polonaise, zostały zakupione przez Centre National d'Art et de Culture Georges Pompidou. Wszystkie obrazy Zdzisława Beksińskiego, Henryka Stazewskiego, Pawła Kromholza, Piotra Bogusławskiego, Kazimierza Moskali, Andrzeja Sramkiewicza, Janusza Kaczmarskiego, Antoniego Fałata, Zbyluta Grzywacza, a więc artystów, których prace pojawiły się przedtem na rynku francuskim, nabyte zostały przez marchandów, prywatnych kolekcjonerów lub przedstawicieli zbiorów publicznych.

P. Binoche i wiele osób, biorących udział w aukcji, wypowiedziało przekonanie, że malarze polscy torują sobie pomyślnie drogę do zagranicznych zbiorów sztuki, co sugeruje, iż rezultaty następnych aukcji będą ciekawsze. (T. D.)

1 P. Jean-Claude Binoche, komisarz sprzedaży. Ustaleniu ceny każdego obrazu towarzyszy zawsze uderzenie młotka — taka jest tradycja aukcji

2 Na aukcji obecny był pan Janusz Kaczmarski, prezes Związku Polskich Artystów Plastyków, który również wystawił swoje trzy prace

3 Znakomity francuski realizator filmowy, pan François Truffaut, nabył kilka obrazów wystawionych na aukcji, wśród których znalazł się olej Zdzisława Beksińskiego

4 Jeden ze znajdujących się w sprzedaży obrazów Benona Liberskiego. Autor zatytułował go „Western”

Z błękitnym krzyżem w Tatrach

Nie ma w Polsce człowieka, który nie znałby nazwy — **Górskie Ochotnicze Pogotowie Ratunkowe (GOPR)**, któremu obcy byłby emblemat z gałązką limby i błękitnym krzyżem. Ludzie pracujący pod tym znakiem cieszą się wielkim prestiżem i szacunkiem społeczeństwa.

P

olskie ratownictwo górskie otrzymało statut 29 października 1909 r. i jako swe godło wybrało błękitny krzyż, a jako rejon działania — Tatry.

Po II wojnie światowej Tatrzańskie Ochotnicze Pogotowie Ratunkowe weszło w skład Polskiego Towarzystwa Turystyczno - Krajoznawczego, przekształcając się w Górskie Ochotnicze Pogotowie Ratunkowe, działające w całym górskim pasie Polski południowej.

W nazwie Pogotowia jest określenie „ochotnicze”. Bo też w rzeczy samej jedynie w niewielkim stopniu praca GOPR opiera się na pracownikach etatowych. W sześciu grupach — tatrzańskiej, bieszczadzkiej, krynickiej, podhalańskiej, beskidzkiej i sudeckiej pracuje blisko 1000 ratowników, z czego niespełna setka kieruje akcjami, traktując ratownictwo jako zawód. Równocześnie ratownicy górscy w Polsce, w przeciwieństwie do działającej we Francji żandarmerii, a nawet słowackiej Horskéj Služby, to w większości taternicy aktywnie uprawiający wspinaczkę. Dobór ludzi do grup pogotowia górskiego nie jest przypadkowy. Wysoki stopień specjalizacji, jaki cechuje ratownictwo górskie, coraz trudniejsze, coraz bardziej skomplikowane technicznie akcje ratunkowe, wymagają od uczestników pełnej sprawności psychofizycznej i wysokiego stopnia wykształcenia.

Wymaga też doświadczenia, rozumnego pokonywania groźnych przeszkód i tę właśnie

przesłanki mają wpływ na to, że średnia wieku polskich ratowników wynosi około 30 lat.

Największa Tatrzańska Grupa GOPR co roku prowadzi kilkadziesiąt poważnych akcji ratowniczych, transportując do szpitali kilkuset turystów i narciarzy, którzy ulegli wypadkom, patroluje wszystkie (około 150 rocznie) zawody narciarskie i rajdy turystyczne na terenie Tafr i Podhala, udziela pierwszej pomocy ok. 2,5 tys. osób.

Nie ma w tej pracy martwych sezonów. W rozrzuconych w górach 40 stacjach ratunkowych i punktach ratowniczych pełnione są stałe dyżury. Wysoką sprawność zawdzięcza Pogotowie nie tylko znakomitym fachowcom, ale

także świetnemu, nowoczesnemu sprzętowi. W powszechnym użyciu są skutery śnieżne „Al-Ko”, produkcji austriackiej, rozwiązujące kwestię transportu w śniegu kopnym. W wyposażeniu grup GOPR znalazł się najwyższej klasy sprzęt alpinistyczny: haki skalne i lodowe, czekany, liny, raki i kaski ochronne. W polskim ratownictwie górskim obowiązuje zasada stosowania sprzętu zatwierdzonego przez dwie międzynarodowe organizacje: UIAA — Międzynarodowe Stowarzyszenie Klubów Alpinistycznych oraz IKAR — Międzynarodowe Stowarzyszenie Ratownictwa Alpejskiego.

Na mocy porozumienia ze Stacjami Lotnictwa Sanitar-

nego wystarczy ratownikom rzucić hasło „na ratunek”, aby otrzymać do dyspozycji śmigłowce, ze specjalnie przeszkolonymi załogami.

W polskich górach rzadko — na szczęście — dochodzi do takich tragedii, w których ratownikom pozostaje złożenie symbolicznej gałązki kosodrzewiny w miejscu wypadku śmiertelnego. A przecież rokrocznie rośnie liczba turystów, a ponad sześć tysięcy osób para się w Polsce taternictwem i sportowym pokonywaniem jaskiń. Wiedzą, że zawsze mogą liczyć na szybką, fachową pomoc, na to, że ludzie spod znaku błękitnego krzyża zrobią wszystko, aby w górach nie doszło do tragedii.

